

W NUMERZE: KONFLIKT NAD RZEKĄ • PRZYJDŹ DO MNIE — ZAROBISZ
TRZY RAZY WIĘCEJ! • CIOTKA SZKOLNEJ GAWIEDZI • SPORT —
NAJKRÓTSZĄ DROGĄ DO DUŻEJ FORSY?

1989. 01. 12

2
(466)

zbliżenia

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • ROK XI • 35 ZŁ PL ISSN 138-0745
nr ind. 38 397



Pod koniec minionego roku dwa niszczycielskie sztormy przeszły przez nasze wybrzeże. Uderzenia fal zniszczyły najbardziej zagrożone części brzegu. Zniweczyły także wieloletnią pracę wielu ludzi. W Jarosławcu np. ekipa Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych musiała od nowa budować sobie drogę dojazdową do miejsc, w których wykonuje skomplikowane prace zabezpieczające zagrożony klif. Dopóki nie pojawią się skuteczniejsze sposoby ochrony brzegu — trzeba liczyć się z powtarzającymi się podobnymi klęskami. Czy jednak człowiek będzie mógł kiedykolwiek przeciwstawić się morzu, atakującemu z taką siłą? Pozostaje dzisiaj więc tylko wytrwać, po każdej szkodzi, naprawiać co się da.

Fot. Jan Maziejuk

Nostalgia i marzeń czar

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Tak, Andrzej Jastrzębski miał pieniądze, sporo pieniędzy. Kiedy w 1982 roku kupował od Urzędu Gminy w Potęgowie wypalony przed piętnastu laty i pozostawiony losowi stary młyn w Poganicach, wielu pukalo się wtedy w czoło: — Po co mu taka ruina? Nie lepiej zbudować sobie nowy dom na zajazd?

O sobie opowiada skąpo. Przyjechał do Poganic z Gdyni. Studiował ogrodnictwo na Akademii Rolniczej w Krakowie. Potem stypendium zagraniczne i kilka lat w Stanach Zjednoczonych, gdzie na Washington State University kontynuował studia ogrodnicze. W międzyczasie ukończył też jedną z

kalifornijskich szkół hotelarskich. W 1981 roku wrócił do kraju i zaczął rozglądać się za jakimś obiektem historycznym, który nadałby się na zajazd turystyczny. Młyn w Poganicach był akurat do kupienia, pieniądze miał, więc długo się nie zastanawiał.

Cała posiadłość to niecałe trzy hektary gruntu przecięte rzeką Łu-

pawą. Plan był następujący: w odbudowanym młynie urządzić motel na 50 miejsc wraz z restauracją i kawiarnią. W dobudowanej restauracji letnią. W perspektywie, po drugiej stronie rzeki — pole kempingowe z niezbędnym zapleczem sanitarnym. Dla gości oczywiście garaże na samochody. I na taki mniej więcej obiekt turys-

tyczny zawarł wstępną umowę z Biurem Zagranicznej Turystyki Przejazdowej warszawskiego „Orbisu”.

Jest koniec 1988 roku. A. Jastrzębski sam szuka mnie w redakcji. Szuka pomocy i większego zrozumienia dla jego inicjatywy. Dotychczasowe sześć lat to same kłopoty, mnóstwo różnych problemów: nie ze wszystkich wyszedł zwycięsko. Teraz próbuje się zupełnie zniweczyć jego dzieło.

„Kupuję” temat i odwiedzam go w jego posiadłości w Poganicach. Na podstawie dokumentów próbuję odtworzyć przebieg dotychczasowych kłopotów. Zaczęły się od tego, że kupując posiadłość od razu chciał mieć też działającą przy młynie małą elektrownię wodną, należącą do Zakładu Energetycz-

nego w Słupsku. Odpowiada mu, bo bezpośrednio graniczy z jego młynem. Kilka lat bezskutecznej walki, różnych zabiegów — poszło jednak na marne. Zakład Energetyczny woli zatrudniać pracownika do obsługi elektrowni, płacić mu, niż sprzedać ją A. Jastrzębskiemu. A on także gwarantuje jej pełne wykorzystanie.

W 1983 roku w elektrowni wybuchł pożar i spalił się generator. Po jej ponownym uruchomieniu, zarzucano Jastrzębskiemu, że specjalnie nawrzucał do rzeki cegiel, zmniejszał prąd wody i elektrownia produkuje przez to mniej energii. Następnie była sprawa o drogę, której wydzielenia przez jego posesję zażyczył sobie ZE do swojej elektrowni. Ostatecznie nie wydzielono jej, a Jastrzębski za-

płacił 12 tys. zł grzywny za samowolne zbudowanie trwałego ogrodzenia na własnej posesji. O sprawie drogi zapomniano. Co zaś tyczy się jeszcze elektrowni, to teraz twierdzi on, że powoduje niszczenie odbudowywanego budynku. Przechowywane urządzenia elektrowni powodują wstrząsy. Od nich pękają ściany i posadzki w młynie. Po wykupieniu wyszykowałby ją tak, że nie powodowała by tych zniszczeń.

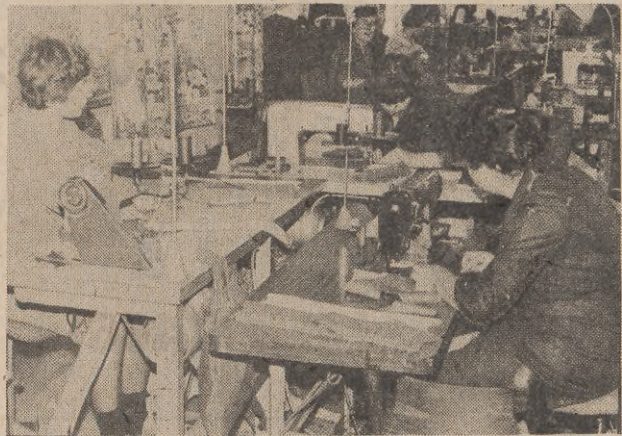
Natomiast spór z Zakładem Rolnym w Poganicach, należącym do PGR Malczkowo, jest wciąż aktualny. Zakład posiada osiedle domków pozbawionych kanalizacji usytuowane je na wzgórzu i wszystkie nieczystości — twierdzi A. Jastrzębski — spływają na posesję lub wprost do Łupawy.

Zaproponował kierownikowi zakładu aby zbudował kanalizację i zbiornik na nieczystości. On sam w tym pomoże. Uzyskał poparcie naczelnika gminy Potęgowa, który w 1986 roku na piśmie nawet zobowiązał zakład do budowy takiej kanalizacji, ale do dziś jej nie zrobiono. Zakład twierdzi, że nie stać go na to, że zarzuty dotyczące zanieczyszczania środowiska są bezpodstawne.

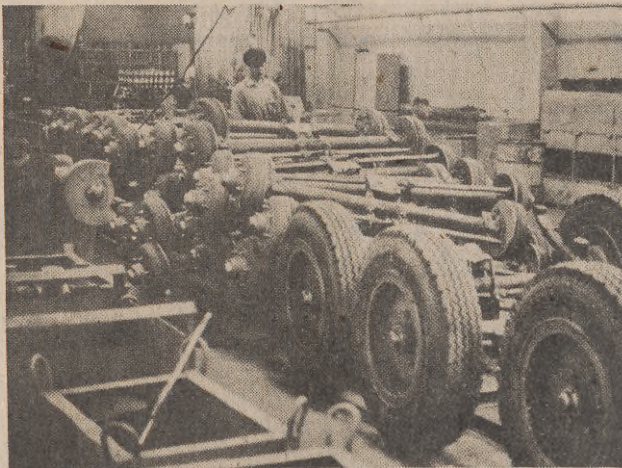
c.d. na str. 4

FOTO

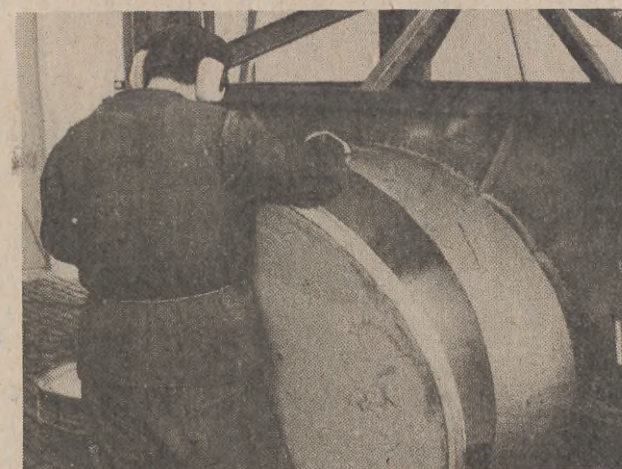
zblizenia
Koszalin



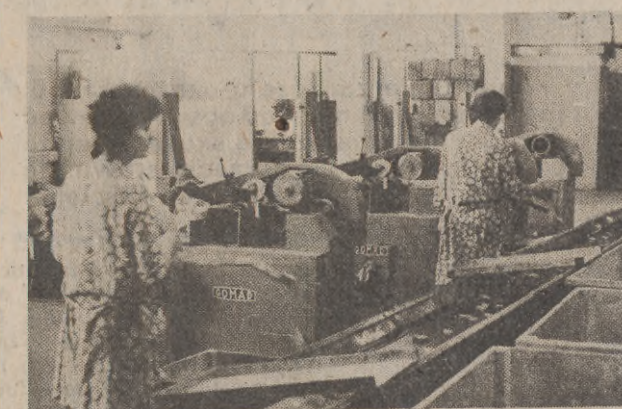
Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Drawa” w Drawsku Pomorskim zajmowały się dotąd szyciem odzieży ochronnej dla pracowników budownictwa. Ostatnio, w ramach poszukiwań wyższej rentowności — w „Drawie” rozpoczęto wykonywanie konfekcji rynkowej.



Barwice to znany w kraju producent przyczep ciągnikowych typu D-46. Wobec stale postępującej mechanizacji rolnictwa i wzrostu roli transportu rolniczego produkcja barwickiego przedsiębiorstwa cieszy się dużym popytem w kraju.



Zakład Produkcyjno-Usługowy Spółdzielczości Mleczarskiej w Chelmoniewie, czyli popularne w Koszalinie „bańki” zaczęły wprawdzie od produkcji i remontów konwii do mleka, ale dziś produkują specjalistyczne cysterny, a także zajmują się montażem specjalistycznych urządzeń w mleczarniach. Na zdjęciu spawanie „dna” cysterny w specjalnej formie.



Sianowskie Zakłady Przemysłu Zapalczanego także modernizują swój park maszynowy. W ubiegłym roku zainstalowano tu nowe maszyny do produkcji pudełek zapalczanego.



Hotel pracowniczy staje się dla wielu ludzi domem na dłuższy czas. Nie wszędzie jednak są tak dobre warunki socjalne jak w hotelu robotniczym Kombinat Budowlanego w Kołobrzegu, w którym obok innych urządzeń socjalnych działa także strzelnica sportowa.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

AMERYKAŃSKIE myśliwce F-14, które wystartowały z lotniskowca „John Kennedy” zestrzeliły nad Morzem Śródziemnym dwa libijskie myśliwce. Według oświadczenia przedstawiciela ministerstwa obrony USA do starcia doszło w strefie wód międzynarodowych.

W BERLINIE odbyły się kolejne rozmowy ekspertów PRL i NRD w sprawie rozgraniczenia obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej. Obie strony uzgodniły kwestię przyspieszenia prac w celu zawarcia odpowiedniej umowy.

RADA Ministrów ZSRR podjęła uchwałę regulującą wywóz z ZSRR niektórych towarów powszechnego użytku i artykułów spożywczych. Od 1 lutego br. do końca przyszłego roku obowiązywać będzie zakaz wywozu telewizorów, lodówek, pralek automatycznych, maszyn do szycia, obuwia i odzieży dziecięcej, kawy i kawioru. Na niektóre inne towary nałożone zostaną wysokie cła wywozowe.

FRANCUSKIE ministerstwo spraw wewnętrznych poinformowało o złagodzeniu przepisów, których celem było ograniczenie napływu cudzoziemców, uchwalonych trzy lata temu przez ówczesną konserwatywną większość rządową.

NA SWYM pierwszym posiedzeniu w bieżącym roku Rada Mi-

nistrów Węgier podjęła decyzję w sprawie polityki w dziedzinie cen. Najbardziej charakterystyczne dla tej polityki będzie rozszerzenie stosowania tzw. cen wolnych.

RZĄD Litewskiej SRR wyraził zgodę na ponowne objęcie przez 77-letniego biskupa Julijonasa Steponavičiusa obowiązków namiestnika apostolskiego na Litwie. W 1960 roku ówczesne władze oskarżyły biskupa o naruszenie przepisów dotyczących działalności religijnej i nie zgodził się na dalsze wykonywanie przez niego obowiązków namiestnika apostolskiego. Od tego czasu przebywał on na zesłaniu w Zagare.

W STOSUNKACH handlowych między EWG i USA nowy rok rozpoczął się pod znakiem konfliktu, który grozi eskalacją. Od 1 stycznia wszedł w życie zakaz importu do krajów EWG mięsa amerykańskiego ze zwierząt karmionych hormonami. Jednocześnie nabrały mocy odwetowe restrykcje USA polegające na obłożeniu cłami w wysokości 100 proc. towarów z EWG na sumę 100 mln dolarów. Z kolei rządy krajów EWG przygotowują decyzję o zakazie importu do Wspólnoty towarów amerykańskich o wartości 290 mln dolarów.

WENEZUELA, czwarty na liście największych latynoamerykańskich dłużników (po Brazylii, Meksyku i Argentynie) zapowiedziała zawieszenie spłat zadłużeń.

nia obejmującego niemal całość — 30,3 mld dolarów, które winna jest bankom zagranicznym.

ZGODNIE z uchwałami XIII Zjazdu Komunistycznej Partii Chin redukuje się aparat państwowy w tym kraju. W minionym roku liczba ministerstw i urzędów centralnych zmniejszyła się z 71 do 68 a ich pracowników z 50 do 40 tys. W tym roku przewidziana jest reforma terenowych organów władzy, która ma na celu uwolnienie ich od bezpośredniego kierowania przedsiębiorstwami. Około 400 tys. urzędników zostanie zwolnionych z pracy, a liczba terenowych organów władzy zmniejszy się o połowę.

NA TYDZIEŃ przed wycofaniem się pierwszej trzytysięcznej grupy kubańskich żołnierzy, formalnie rozpoczęli działalność w Angoli obserwatorzy wojskowi z ramienia ONZ, którzy nadzorować będą proces wycofywania się 50-tysięcznego kontyngentu wojsk kubańskich z tego kraju.

PARLAMENT izraelski — Kneset — zdecydowaną większością przegłosował wniosek wykluczający wszelkie negocjacje między Izraelem a Organizacją Wyzwolenia Palestyny.

ORGANIZACJA Wyzwolenia Palestyny wyraziła chęć przyjęcia Stanom Zjednoczonym z pomocą w celu wykrycia sprawców terrorystycznego aktu, w wyniku którego w grudniu ub. roku samo-

lot amerykańskich linii lotniczych PAN-AM runął na szkodliwe miasteczko Lockerbie.

PO RAZ PIERWSZY zagraniczne reklamy pojawiły się na łamach radzieckiego dziennika „Izwestia”.

OD NOWEGO roku Libijczycy i Marokańczycy mogą podróżować między swoimi krajami bez wiz.

MOSKWĘ odwiedził osobisty wysłannik przywódcy irańskiej Republiki Islamskiej ajatollaha Chomeiniego — ajatollah Dżawad Hamoli. Od czasu zakończenia działań wojennych między Iranem i Irakiem stosunki tego ostatniego kraju ze Związkiem Radzieckim zaczynają się ożywiać.

JAPOŃSKI koncern Toyota zamierza produkować 100 tys. samochodów rocznie na terenie Francji. Wg jednej z francuskich rozgłośni radiowych, Toyota ma zawrzeć odpowiednie porozumienie z państwowymi zakładami Renault, które udostępnią którąś ze swych fabryk do montażu japońskich samochodów.

ZACHODNIONIEMIECKI minister spraw zagranicznych Hans Dietrich Genscher został ukarany mandatem przez bońską policję za sprzeczne z przepisami parkowania samochodu. Minister otrzymał mandat i obłożono go ponadto kosztami holowania samochodu.

Z KRAJU

W PROWADZONYM przez miesięcznik „Handel Zagraniczny” rankingu 500 polskich eksporterów z przemysłu, na pierwszym miejscu za rok 1987 znalazł się Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie, wyprzedzając Kombinat Urządzeń Mechanizacji „Bumar-Łabędy” w Gliwicach, który eksportuje zespoły i części do maszyn transportowych i budowlanych. Wspomniana „pięćsetka” to przedsiębiorstwa, których globalny udział w całym polskim eksporcie sięga aż 62 proc. W minionych trzech latach największym udziałem eksportu w produkcji ogółem — wynoszącym aż 95 proc. — legitymowały się Zakłady Meblarskie w Czarnkowie.

DECYZJA o zaprzestaniu reglamentowania benzyny zaowocowała natychmiastowym wzmożeniem popytu na to paliwo i to tak zachłannym, że aż w 30 województwach trzeba było wprowadzić tymczasowo zakaz tankowania go do kanistrów. Niektórzy łokują w złocie, niektórzy w walucie, jeszcze inni w benzynie.

ZAWIĄZAŁA się Spółka „Strefa Wolnocłowa” w Poznaniu. Przystąpiło do niej ok. 40 różnego typu organizacji gospodarczych z Wielkopolski, Warszawy, Trójmiasta i Bydgoszczy oraz kilka osób prywatnych.

GMINA Kowiesy w woj. skiernewickim jest pierwszą w Polsce, w której widocznie powiodły się obrady gminnego „okrągłego sto-

łu” albo ich nie było trzeba, dość że działa w niej od kilku miesięcy zespół doradco-konsultacyjny przy GRN; w jego skład wchodzi ludzie spoza rady, w większości bezpartyjni, o różnych orientacjach politycznych i światopoglądowych.

„POLSKI Dom Aukcyjny” po wstępnych rozmowach z brytyjską firmą „Sotheby” i przesłaniu dokumentów oraz historii samochodu warszawa czeka na ofertę handlową. Samochód ten był własnością Karola Wojtyły — czyli papieża Jana Pawła II. Trudno dziś powiedzieć jaka będzie cena wywoławcza i za jaką cenę samochód zostanie sprzedany. W ub. roku zachodni kolekcjoner kupił „opla admirała” — służbowy wóz kardynała Wojtyły za ponad 400 tys. dolarów. Obecny właściciel „garbatego warszawy” jest rolnikiem i trzyma zabytek w stodole.

W WYDZIALE Społeczno-Administracyjnym Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu zarejestrowano Towarzystwo Polska — USA. Za cele stawia sobie ono pogłębienie przyjaźni między narodami polskim i amerykańskim oraz rozwoju współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowo-technicznej. Towarzystwo ma za sięg ogólnopolski.

BUDOWANY od 1975 roku Szpital Wojewódzki w Kaliszu przyjął pierwszych pacjentów. Na początek uruchomiono tylko kilka oddziałów. Dalsze przyjmują chorych jeszcze w tym półroczu.

Z REGIONU

WSTĘPNE obliczenia wyników ekonomicznych państwowych przedsiębiorstw rolnych w woj. śluskim wykazują, że zamknęły one miniony rok kwotą 3942 mln zł zysku, a wraz z państwowymi ośrodkami maszynowymi i zakładami naprawczymi mechanizacji rolnictwa — 6 mld zł. Pod względem rezultatów ekonomicznych czołówka przedsiębiorstw ukształtowała się następująco: PGR Koczala — 400 mln zł zysku, PGR Przechlewo — 390 mln zł i PGR Wyczechy — 370 mln zł. Wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa wykazały zysk jednostkowy poniżej 200 mln zł. Ocenie sytuacji w rolnictwie poświęcono ostatnie posiedzenie Rady Oddziału Związku PGR w Śluskim. Wybrano na nim nowego prezesa Zarządu Oddziału. Został nim Andrzej Gdaniec, dotychczas kierownik Wydziału Rolnego KW PZPR w Śluskim.

PRZYBYWA przedszkoli w Koszalinie, ale przybywa też dzieci. Ostatnio przekazane maluchom przedszkole nr 15 przy ul. Staszica wzbogaciłoby miasto o równe 240 miejsc, gdyby nie konieczność likwidacji jednej z placówek mieszczącej się w starym obiekcie. Obecnie w 25 przedszkolach zawiadywanych przez resort oświaty, dysponujących 3172 miejscami, przebywa aż 3740 dzieci. Doliczając do tego trzy placówki resortowe i jedną prywatną — daje to aż 4225 koszański maluchom miejsca w

przedszkolu. Jest to dużo ale jednocześnie mało. Sieć przedszkoli uzupełni niebawem placówka nowa — remontowane przedszkole nr 4, w którym wydzielili się 20 miejsc dla dzieci specjalnej troski. Według danych Inspektoratu Oświaty w Koszalinie, program obecnej Miejskiej Rady Narodowej przewiduje oddanie do 1992 roku 7 nowych placówek przedszkolnych dla 900 dzieci.

SPOTKANIEM członków Komitetu Organizacyjnego Konfrontacji Kulturalnych Zakładów pracy w woj. koszańskim rozpoczęła się druga edycja tej wielkiej imprezy. Oceniono wyniki Konfrontacji ubiegłorocznych; udział w nich wzięło ponad 400 zakładów pracy. Dyskutowano także zasady organizacyjne i programowe imprezy tegorocznej. Do współpracy przy drugiej edycji włącza się Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych w Koszalinie.

JAK WYKAZAŁY wyniki zakończonej niedawno rejestracji zakładów rzemieślniczych, jest ich w obu województwach Pomorza Środkowego 9821, a więc o 927 więcej niż w roku poprzednim. Przybyło wprawdzie aż 1735 nowych zakładów, jednocześnie zaś sporo, bo ponad 900, uległo likwidacji. Rzemiosło naszego regionu zatrudnia 22 300 osób, przeciętne zatrudnienie w jednym zakładzie wynosi zatem 2,27 pracownika, co jest jednym z lepszych wskaźników w kraju. Same

OD NOWEGO ROKU mamy w Polsce 825 miast — o trzy więcej niż w ub. roku. Zgodnie z uchwałą Rady Państwa prawa miejskie otrzymały Łomianki w woj. stołecznym, Oleszyce w woj. przemyskim oraz Żukowo w woj. gdańskim. Obecnie w 106 miastach administracją kierują prezydenci, w pozostałych naczelnicy. Prezydentów powołuje się w miastach mających powyżej 50 tys. mieszkańców.

OD PONAD roku żnowelizowane prawo spółdzielcze nie nakłada już na spółdzielnie obowiązku przynależności do centralnego związku, ale ryzyka samodzielności podjęły się dotychczas tylko 103 spółdzielnie. Przyczyną jest druga natura, ale na samym przyzwyczajeniu reformy się nie robi.

NIEBAWEM stanie przed sądem jeden z dyrektorów toruńskich zakładów przemysłu nieorganicznego „Polchem”, w którego gestii leżą sprawy ochrony środowiska. Zakłady te winne są skazania 800 ha podmiejskich lasów i ogrodów w lipcu minionego roku.

PREZES Rady Ministrów odwołał w związku z przejściem na emeryturę prof. dra W. Sadowskiego ze stanowiska prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Na jego miejsce powołano Franciszka Kubiczka, dotychczasowego przewodniczącego likwidowanej Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

spółdzielnie grupujące rzemieślników osiągnęły w minionym roku obroty przekraczające 40 mln zł, a największa z nich — ślupska „Pomerania” — aż 9 miliardów zł.

NIEBYWAŁYM powodzeniem cieszy się konkurs PKO, w którym za złożenie w banku kwoty 50 tys. zł lub jej wielokrotności na okres sześciu lub dziewięciu miesięcy, każdy staje do losowania. Stawką jest 20 a nawet 50 mln zł nagrody w przypadku lokat dziewięciomiesięcznych. Kasy są przepelnione chętnymi do tego hazardu. Wprawdzie nie odnotowano w Śluskim ani w Koszalinie takiego jak w Warszawie klienta, który wpłacił aż 669 wkładów po 50 tys. każdy, a więc zainwestował 33 mln zł w celu wygrania 50 milionów, ale do końca stycznia, bo do tego czasu PKO przyjmuje wkłady, może taki trafić się i u nas. Pechowi, którym nie przypadnie nagroda, zawsze mogą pocieszyć się odsetkami.

OGNIEM zajął się strych budynku przy ul. Jedności Narodowej nr 2 w Śluskim; przyczyną było zwarcie elektryczne w pomieszczeniu zajmowanym przez biura „Caritasu”. Straty szacuje się na około ćwierć miliona zł; są niskie, bo szybko interweniowała straż pożarna.

WIEŚ Barnowo i odległe o 800 metrów Kołczygłowy połączył — jak w mieście — chodnik wzdłuż szosy. I wygodne to, i potrzebne, a przede wszystkim bezpieczne. Bar-

W STOCZNI imienia Adolfa Warskiego w Szczecinie trwają prace nad projektem technicznym statku pasażersko-towarowego, przeznaczonego dla Indii. Zgodnie z kontraktem stocznia zbuduje dla armatora hinduskiego dwie takie jednostki przeznaczone do przewozu 1200 pasażerów oraz 1,5 tys. ton towarów. Pierwsza ma być zwodowana jeszcze w tym roku, druga w 1991 roku.

W WARSZAWIE powstała organizacja o zasięgu ogólnopolskim pod nazwą Stowarzyszenia „Postęp i Demokracja”, biorąc na siebie zadanie upowszechniania w środowiskach robotniczych i młodzieżowych humanistycznych wartości ideowo-politycznych polskiej lewicy narodowej, kształtowanie postaw obywatelskich i patriotycznych w duchu demokracji i sprawiedliwości społecznej.

POSIADACZE (bardzo, co prawda, jeszcze nieliczni) odbiorców wyposażonych w specjalne urządzenie zwane dekoderm, mogą korzystać z nowej oferty programowej telewizji, jaką jest telegazeta. Kierujący nią Czesław Berenda zapowiada jej urozmaiconą treść. W przyszłości planowane są również większe formy, np. programy dla nieśłyszących, kursy języków obcych. Tegoroczna emisja gazety ma charakter eksperymentalny — początkowa objętość telegazety wyniesie ok. 300—400 stron, docelowa nawet 2300 stron tekstu dziennika.

nowo uznawane jest za „sypialnię” Kołczygłowy, większość bowiem jego mieszkańców pracuje we wsi gminnej. Wędrówki, często wieczorem, ruchliwą nieoświetloną szosą, stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla pieszych. Swoją drogą warto by takim chodnikiem połączyć Ślusk z odległymi o 2 km Siemianicami. Nie ma roku by nie zdarzyło się na tej drodze kilka wypadków poważnych potrafiących pieszych przez samochody, wcale nierzadko kończących się śmiercią.

W KOSZALIŃSKIM Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród Towarzystwa Przyjaciół Prasy za ub. rok. Laureatami nagród za działalność społeczną i polityczną okazali się: Stefan Miller, rolnik indywidualny, sołtys wsi Wierciszewo w gm. Sianów oraz Sylwester Wojewódzki — dyrektor Komunalnego Przedsiębiorstwa Napraw Autobusów „Kapena” w Śluskim; nagroda za publicystykę społeczno-polityczną przypadła red. Andrejowi Radzikowi, zaś za publicystykę społeczno-ekonomiczną red. Waldemarowi Pakulskiemu — obaj ze śluskich „Zbliżeń”; dwie równorzędne nagrody za wyróżniający się dorobek dziennikarski, przyznawane młodym dziennikarzom, przypadły red. red.: Ilonnie Stec z „Głosu Pomorza” i Danucie Czerwikowskiej z Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie. Gratulujemy.

Rozterki lektora

Ogrom i tempo zmian w życiu społeczno-politycznym kraju, perespektywa zmian w strukturze i sposobie działania partii wnoszą do pracy lektorów partyjnych wiele nowych i trudnych przeszkód. Również postalinowskie zjawiska występujące w wielu dziedzinach naszego życia cieniają się na współczesność. Nie jest tajemnicą, że jednym z wielu skutków kryzysów społeczno-politycznych w Polsce, jest sposób reakcji Polaków na osiągnięcia i porażki. Większość rodaków w osiągnięcia nie wierzy, a jeśli nawet, to uznaje je, i chyba słusznie, za coś normalnego i nie widzi powodu, by zapisywać je komukolwiek na plus. Natomiast bardzo długo pamięta się wszelkie niepowodzenia, sumując je i obciążając winą sprawujących polityczną i administracyjną władzę w kraju. Powoduje to powstawanie pesymistycznych stereotypów, stwarza mur nieufności bardzo trudny do przebicia.

O ile jeszcze kilka lat temu „płaszczyną staro” lektora z uczestnikami spotkań były różnice między czystą teorią, słowem ogłoszonym publicznie a realnymi warunkami życia, czy też problemami związanymi z nadużyciem władzy, to obecnie dochodzą nowe problemy, które można określić generalnie jako dezorientację co do pryncypiów ustroju socjalistycznego.

Pytanie w rodzaju: „czy Polska przestaje być państwem socjalistycznym?” nie jest jeszcze dziś pytaniem najtrudniejszym. Można również „wyjść z honorem” przy odpowiedzi na wątpliwości dotyczące prywatnej inicjatywy, firm polonijnych czy też zagranicznych, chociaż trudno przekonać, zwłaszcza robotników, że szybkie bogacenie się jednych a ubożenie drugich jest zjawiskiem normalnym. Bardzo trudno wyjaśnić natomiast problemy wylaniające się na styku reformy gospodarczej i problematyki natury socjalnej. Nurtują te wątpliwości przeważnie ludzie starszych, mniej zaradnych, którzy boją się, że zmiany pozbawia ich aktualnych zdoby-

czy socjalnych gwarantowanych im przez zakłady pracy. Widać u nich obawę przed „nowym”. Z tej o roli partii w procesie reform, gospodarki i państwa największą dyskusję wywołała ta, która mówi, że modernizacja Polski socjalistycznej ma być oparta m.in. na „nowym pojmowaniu sprawiedliwości społecznej, wedle której człowiek może i powinien odpowiadać za swój poziom życia, a państwo skupić się winno na pomocy tym, którzy pracować nie mogą, lub dobrą pracą sobie na taką opiekę zasłużyli (...)”.

Sformułowanie to przyjęte zostało jako furta do wycofywania się zakładów pracy z opieki socjalnej i uznane za atak na zasady sprawiedliwości społecznej, próbę pozbawienia klasy robotniczej jej zdobyczy. Rodzi się pytanie: jakie stanowisko ma zająć lektor. Czy przyznać rację krytykującym, czy też próbować udowodnić słuszność stanowiska partii, zgodnie ze swoją rolą? A przecież nie są to jedyne problemy trudne do rozwiązania. Zazwyczaj, bez względu na temat spotkania, podnoszone są i sprawy lokalne.

Spotykając się na szkoleniach centralnych z lektorami z innych województw, często słyszę: „O, towarzysze ze Słupska, o was ostatnio głośno, chyba w związku z dużym upartyjnieniem i śmiały reformami wprowadzanymi przez wasze władze łatwiej u was prowadzić pracę lektorską?”

Kiwam potakując głową, ale nie jestem pewny, czy rzeczywiście u nas łatwiejsza jest praca lektorska. Dyskusja wokół spraw lokalnych zwłaszcza teraz nie jest łatwa. Rozwinięte w społeczeństwie poczucie nieufności do poczynań władz nie ominęło mieszkańców naszego województwa, także członków partii. Paradoksalne, ale opublikowane w prasie centralnej słupskie sukcesy i plany usunięcia podstawowych bolączek spowodowały jakby nową falę zwątpienia. Ludzie po prostu nie wierzą, że od 1992 r. nauka w szkołach w każdej miejscowości będzie kończyła się na pierwszej zmianie. Podobne wątpliwości wywołują prognozy dotyczące poprawy sytuacji mieszkaniowej. Padają pytania, o ile zmniejszył się (zmniejszy) czas oczekiwania

na mieszkania, szczególnie w Słupsku w wyniku „eksperymentu słupskiego”. Bывают i wypowiedzi ostrzejsze, czy czwarte miejsce w kraju (po woj. legnickim, suwalskim i sieradzkim) w budownictwie mieszkaniowym jest wystarczającym powodem do dumy. Nie mniejsze kontrowersje wywołuje problem ochrony środowiska. Nikt nie neguje konieczności budowy oczyszczalni ścieków, odnowy biologicznej rzek. Ale ponieważ „bliższa koszuła ciału niż sukmana” wśród mieszkańców Słupska, szczególnie śródmieścia, rośnie zaniepokojenie zwiększającą się w tej dzielnicy liczbą nowych kominów. Najgłośniejszą mową o tym mieszkańcy rejonu ulic: Buczka, Pankowa, Szymanowskiego, Długiej. Stopień skażenia powietrza w tym rejonie jest szczególnie duży. Dawno już, od opadów siarki, uschły tam drzewa iglaste, obecnie masowo schną liściaste. A przecież w rejonie tym zlokalizowane są dwie duże szkoły, tyleż internatów, przedszkole, mieszka dużo słupszczan!

Jak ma się odnieść lektor do tych konkretnych faktów i komentarzy całkiem odmiennych od gazetowych twierdzeń?

Społeczeństwo jest bardzo wyczulone na takie „zakręty” informacyjne. Jestem więcej jak pewny, iż na najbliższym spotkaniu lektorskim, my, lektorzy KW otrzymamy pytania: jak jest naprawdę? Nie jestem w stanie nawet sobie powiedzieć jak bym odpowiedział na takie pytanie. Kilkanaście lat temu nie miałbym takich rozterek. Po prostu powołałbym się na informację, jakie lektorzy KW otrzymywali w czasie spotkań z sekretarzami resortowymi KW, gdzie mogli na dręczące ich wątpliwości otrzymać odpowiedzi „z pierwszej ręki”. Tymczasem zaniechano tego typu spotkań. Może należałoby powrócić do tej formy informowania lektorów.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

też poprawka polegająca na zniesieniu dotychczasowych ograniczeń dotyczących zapraszania na posiedzenia rad społeczno-gospodarczych przedstawicieli środowisk i instytucji, a także prezentowanie opinii RSG na posiedzeniach wojewódzkiej rady narodowej. Dotychczas w obu przypadkach wymagana była zgoda prezydium WRN; istota tej zmiany tylko z pozoru ma charakter formalny.

Wypowiadając się w sprawie projektowanego zwiększenia samodzielności i kompetencji RSG, większość przewodniczących wojewódzkich rad narodowych wysoko oceniła przydatność tych społecznych zespołów. Przewodniczący wrocławskiej WRN zaproponował nawet przekształcenie rad społeczno-gospodarczych w drugą izbę rad wojewódzkich. Uznano jednak, że wniosek ten dotyczy zmiany ustroju rad narodowych i wykracza poza ramy tej konsultacji. Niemniej jednak wypowiedź ta potwierdza wysoką ocenę dwuletniej działalności RSG.

DOROTA MARKIEWICZ

Doradcy rad

RSG — ten skrót coraz częściej spotykamy w różnych relacjach liczących się w skali województwa. Rady społeczno-gospodarcze znalazły swoje miejsce w życiu publicznym, w systemie samorządu budowlanym nie bez oporów i zakłóceń. Powoływane przy wojewódzkich radach narodowych stały się rodzajem społecznego konsultanta projektowanych uchwał czy też w ogóle — porządku i sposobu pracy. Dwuletni okres doradzania radom rozwiał obawy o przekształcenie tych zespołów w twory dekoracyjne, pozorujące uspołecznianie lokalnej władzy. Wkrótce RSG zyskują wiele nowych uprawnień, umacniających ich pozycję w życiu publicznym.

Najogólniej — chodzi o większą samodzielność i szersze kompetencje. Zamiar ten uzyskał aprobatę prawie wszystkich przewodni-

czących WRN; niektórzy tylko obawiali się wydłużenia czasu przygotowywania decyzji. Tak więc rada społeczno-gospodarcza zyskała ma prawo rozpatrywania spraw także z własnej inicjatywy, bez obowiązku uzyskania zgody prezydium WRN. Projektuje się przyznanie tym radom prawa wyrażania opinii we wszystkich sprawach znajdujących się w kompetencji WRN — w tym także do przedstawienia własnego poglądu na stan (i warunki) współdziałania organizacji społecznych i samorządowych z radami narodowymi. Wśród propozycji znajduje się też zamiar upoważnienia RSG do występowania w sprawie podjęcia przez WRN inicjatywy uchwałodawczej; jeśli prezydium odrzuci taki konkretny wniosek — ma obowiązek uzasadnienia odmowy.

Tak więc intencje są oczywiste:

nastąpi upodmiotowienie RSG, co oznacza zwiększenie wpływu na decyzje podejmowane przez wojewódzką radę narodową, wzrost autorytetu przedstawicieli zrębowanych w tym zespole. Temu też ma służyć zniesienie selekcji kandydatów do RSG, dokonywanej dotychczas przez prezydium WRN, spośród osób zgłoszonych przez organizacje samorządowe i inne, społeczne. Wojewódzka rada narodowa będzie mogła powoływać do grona swoich doradców także osoby spoza zespołu zgłoszonego przez organizację — jednakże nie więcej niż 10 procent składu; tę poprawkę uwzględniono na życzenie kilku przewodniczących WRN, którzy obawiali się dominacji przedstawicieli niektórych zawodów czy orientacji politycznej (po zniesieniu selekcji), przez co RSG mogłaby utracić reprezentatywność i wiarygodność. Istotna wydaje się

Nikt nie chce być stary...

„Každy chce żyć długo, ale nikt nie chce być stary” — powiedział Jonathan Smith. Dzięki medycynie i ogólnej poprawie warunków życia, uzyskano na pewno to pierwsze. W 1930 roku średnia życia mężczyzny wynosiła w Polsce 48 lat, a kobiety 50; dziś odpowiednio 67 i 76.

Poprawa dotyczy zwłaszcza wsi, gdzie przed pół wiekiem nędza i przełudnienie przedwcześnie dziesiątkowały ludzi. Są to fakty znane z literatury.

Przedłużenie życia oznacza także wzrost liczby osób w wieku poprodukcyjnym. Na jednego emeryta i rencistę przypadało w Polsce: w 1950 r. — 5 zatrudnionych, w 1970 — trzech, w 1980 — dwóch. Po 1982 r. kiedy systemem emerytalnym objęto w skali masowej rolników, także na wsi proporcje uległy pogorszeniu. Wskazuje na to ogrom zadań w zakresie wyposażenia i modernizacji wszystkich stanowisk pracy, by wydajność mogła być zdecydowanie większa.

Na wsi proces starzenia się ludności

przebiega szybciej niż w mieście, głównie z powodu migracji młodzieży. Tym samym nabiera na znaczeniu sprawa jakości życia ludzi, którym siły nie pozwalają już samodzielnie prowadzić gospodarstwa. Rozproszenie zabudowy, słaba organizacja pomocy społecznej oraz — w wielu przypadkach — samotność (jeśli we dwoje, to jeszcze pół biedy) — takie są obiektywne przyczyny relatywnie trudniejszej sytuacji ludzi starych na wsi.

A jednak we wszystkich badaniach ankietowych, na pytanie o poczucie bezpieczeństwa materialnego, rzadko który ze starych mieszkańców wsi ucieka się do narzekania. Owszem, na bardzo szczegółowe kwestie, np.: czy wystarczy pieniędzy choćby na najtańsze jedzenie i ubranie (to jedno z pytań z ankiety przeprowadzonej w 1987 r.) — 12 proc. wiejskich rencistów i emerytów odpowiada, że nie wystarcza, a dalsze 25 proc., że wystarcza, ale tylko na niezbędne w tym względzie minimum. W ogóle jednak większość ocenia lepiej swoją sytuację materialną, niż to jest przeciętnie w innych grupach społeczno-zawodowych.

Pierwszą tego przyczynę stanowi przyznanie rolnikom rent i emerytur. Wydarzenie to jeszcze zbyt świeże, a starsze pokolenie wsi ma jeszcze w pamięci lata chłopkiego „wycugu”.

Warto przypomnieć, że w 1983 r. wysokość renty i emerytury rolniczej wynosiła przeciętnie 3387 zł (i była niższa o przeszło połowę od przeciętnej renty lub emerytury pracowniczej), a w 1987 r. — 11.600 (gdy emerytura pracownicza 16.300 zł). Przeprowadzana co roku waloryzacja pozwala na kontynuowanie procesu stopniowego wyrównywania różnic.

Niemniej jednak nie należy ufać do końca ankietowym odpowiedziom. Starsi mieszkańcy wsi, w większości nawykli do trudnej pracy i — w przeszłości — biedy, teraz silą rzeczy mają niższe, niż w mieście, wymagania. Młodzi te sprawy będą oceniać inaczej.

Poza tym, na wsi wszyscy o sobie wiedzą i nikt nie jest skory, mimo zastrzeżenia anonimowości ankiety skar-

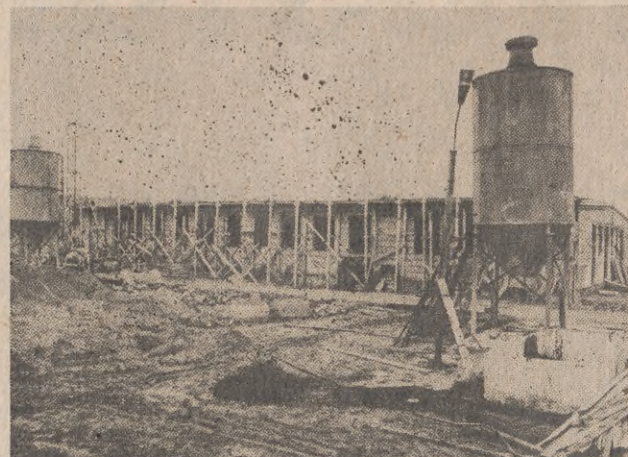
żyć się obcom na własny los, a już zwłaszcza na własne dzieci.

Najtrudniejsze warunki życiowe — pisze Lech Ostrowski w 8 nr „Wsi Współczesnej” z br. — mają ludzie starzy, samotni, ograniczenie zaś kontaktów z dziećmi mieszkającymi oddzielnie jest jednym z największych problemów życia tej grupy emerytów i rencistów. Ważny jest w tym wypadku kontakt emocjonalny, który osłabia niepokój przed zagrożeniami starości i lęk przed chorobą. Ponad połowa osób w wieku poprodukcyjnym, mieszkających na wsi jest sprawną fizycznie i psychicznie i nie potrzebuje pomocy w czynnościach podstawowych. Jednak 41 proc. ma poważne kłopoty w wykonywaniu wszystkich lub niektórych czynności podstawowych, a 5,2 proc. wymaga pomocy stałej ze względu na obłąkną chorobę lub inwalidztwo.

Trzeba o tych faktach pamiętać planując przedsięwzięcia, które mają pomóc ludziom starym na wsi.

WŁADYSŁAW BIELSKI

FOTO zbliżenia Słupsk



Jeśli wszystko się ułoży, to obiekt ten będzie przekazany do użytku jesienią. Czekają nań chyba wszyscy mieszkańcy gminy Postomino, spodziewający się lepszego zaopatrzenia w chleb. Nową piekarnię geosowską buduje Zakład Budowlany WZGS w Słupsku, a pracami kierują brygadziści Wojciech Ratański i Edward Gregorowicz.



Komputer przyjacielem dyrektora? Może i takie będzie rozwiązanie wielu problemów, trapiących dzisiejszych menedżerów. Na razie niewielu dyrektorów wśród nich Michał Babij z Fabryki Maszyn „ZREMB” w Łęborku — zdecydowało się zainstalować komputer w gabinecie.



Skrzynka zwykła, ale przeznaczenie — niezwykle, jak na nasze warunki. Poczta główna w Słupsku (na Zatorzu) proponuje swym klientom dokonywanie opłat za telefon, mieszkanie, ubezpieczenie i za kilkanaście innych usług — bez kolejki. Wystarczy wrzucić do skrzynki odpowiednie dokumenty, oraz — czek na potrzebną sumę. Na drugi dzień listonosz doręcza do domu potwierdzone dokumenty.



Wiadukt nad torami na ul. Wolność to jedno z najważniejszych miejsc w układzie komunikacyjnym Słupska. Od kilku miesięcy jedna połowa jezdni została wyłączona z ruchu. Drogowcy zrywają starą nawierzchnię i będą układać nową.



Nie było śniegu ani lodu; kierowca chyba zbyt szybko zjechał na pobocze. Wypadek, na szczęście, zakończył się bez ofiar, nikt też nie ucierpiał, a straty były minimalne. Działo się to 2 stycznia, na trasie Słupsk — Łębork, za Mianowicami.

Fot. Jan Maziejuk

Nostalgia i marzeń czar

c.d. ze str. 1

Na odbudowę młyna i urządzenie w nim zajazdu turystycznego pobrał z Banku Spółdzielczego w Potęgowie w trzech ratach około 15 mln zł kredytu. Ponad 2 mln zł w formie pomocy otrzymał od wojewódzkiego konserwatora zabytków w Słupsku. Powiada, że do dziś wykorzystał wszystkie te pieniądze. W remont zabytkowego obiektu zaangażował jeszcze około 40 mln własnych środków. Co w nim zrobił?

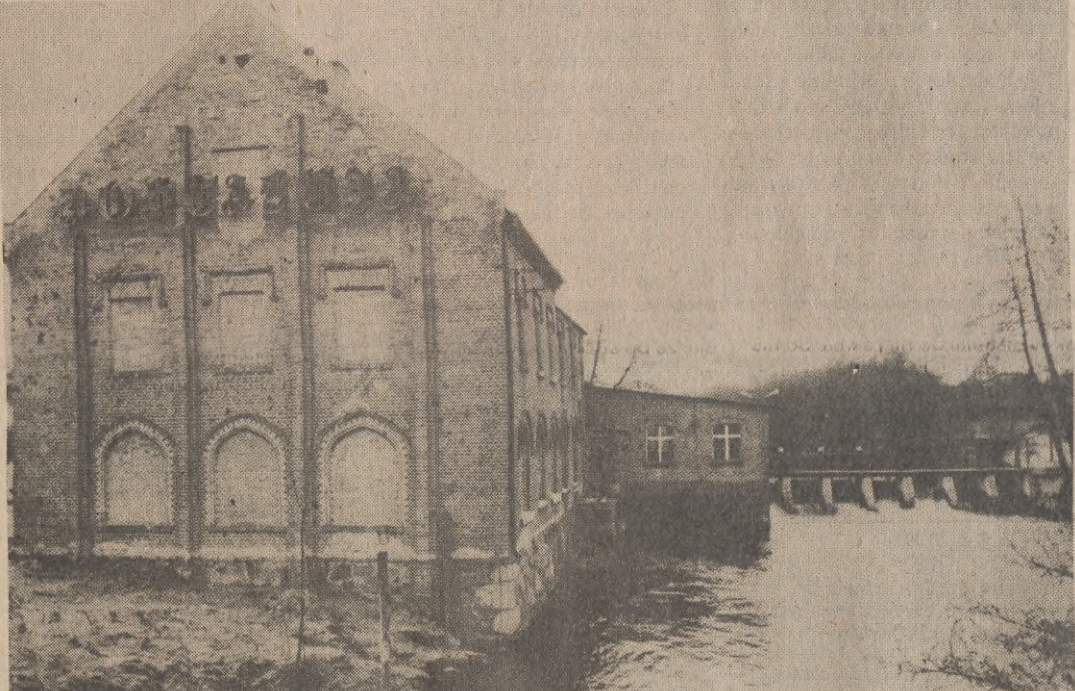
Odbudował całą konstrukcję nośną młyna, wymienił wszystkie ściany wewnętrzne. Położył nowy miedziany dach. Na szczytowej zewnętrznej ścianie zawiesił już nawet duży wykuty w blacie gotykiem napis „Nostalgia” — nazwę zajazdu. Nowe są stropy. Cały budynek od spodu uzyskał nową izolację. Są w nim wszystkie instalacje. Czynna jest kotłownia. Prawie gotowa jest już jedna część restauracyjna, gotowe mieszkanie właściciela obiektu, biuro i kilka pokoi. Tylko je zagospodarować. Zgromadzone meble, sporo antyków, cała działka zmeliorowana, ogrodzona, skanalizowana. Stoi hydrofornia i portiernia. Gotowe są też już cztery garaże na samochody. A. Jastrzębski ocenia, że prace zostały wykonane już w 50 procentach — i to te najważniejsze. Większość — za prywatne pieniądze... W międzyczasie zdążył powołać jedną spółkę, której jest poważnym udziałowcem. Teraz organizuje drugą. Budowano nową szkołę w Łupawie — oddał pięć ton cementu. Zakład Remontowy w Pogonicach potrzebował betoniarki — pożyczył na przeszło dwa tygodnie. Pojechała pracować aż do Koszalina...

W maju 1988 roku do Banku Spółdzielczego w Potęgowie a także do naczelnika gminy przysłał pismo od wicewojewody słupskiego M. Roedera. Pyta on w nim, co z zajazdem turystycznym w Pogonicach? Lata mijają a zajazdu nie ma! Jak zostały wykorzystane społeczne pieniądze, które A. Jastrzębski wziął w formie kredytu z banku na jego uruchomienie?

Jastrzębskiego natychmiast wezwano do banku, przypominając, że zgodnie z pierwszym terminem restauracji miał uruchomić do 31 grudnia 1986 r. a najpóźniej — w drugim — do czerwca 1987 roku. Wprawdzie trzeciego wyrażonego terminu nie było, ale ostatecznie spłatę wszystkich rat kredytów i odsetek odroczone mu prze-

cież na podstawie pisma z 26.10.1987 r. do 1 października 1988 r. Nic to jednak. Już teraz ma zapłacić wszystkie raty z odsetkami. Razem wszystkiego naliczono około 4 mln złotych. Do 20 czerwca ma uruchomić restaurację. Jeśli nie zrobi tego, bank przystąpi do egzekucji całego zadłużenia i jego oprocentowanie podniesie z 11 do 30 procent. Zapłaciłem te 4 mln zł — mówi Jastrzębski — czyli uregulowałem wszystkie należne raty, ale restauracji do 20 czerwca ubr. nie otworzyłem, ani także po tym terminie. I bank jak zapowiedział, przystąpił do egzekucji całego zadłużenia. Razem z odsetkami żąda teraz ode mnie zwrotu ok. 22 mln złotych.

I to jest dziś jego zasadniczy problem, który może zniweczyć całe dotychczasowe działanie.



Dyrektor Banku Spółdzielczego w Potęgowie Jan Wasilewski jest stanowczy i powiada, że przepis jest przepisem i on od niego nie odstąpi. A przepis bankowy wyraźnie stanowi, że jeżeli zrealizowana inwestycja nie zostanie w terminie uruchomiona — kredyt należy odebrać. Dlatego bank wypowiedział go A. Jastrzębskiemu, który ma prawie gotową już restaurację a nie otwiera jej. Dlaczego?

Opinia zainteresowanego: „na siłę rzeczywiście mógłbym uruchomić dziś bar lub kawiarnię — ale nie miałoby to większego sensu. W tym miejscu sensowna jest

tylko działalność restauracji z motelem. A tego jeszcze nie mam”.

— Państwo pożyczło pieniądze, żeby powstała placówka, która będzie służyła społeczeństwu i przynosiła dochód — powtarza dyrektor banku. — Czas są takie, że włożony kapitał powinien szybko procentować. Jeżeli nie daje rezultatów należy go zwrócić i dać tym, którzy zagwarantują szybsze jego wykorzystanie. W końcu ile lat można uruchamiać restaurację?

— Uważam, że pożyczonych pieniędzy nie zmarnotrawiłem, wykorzystałem je uczciwie i zgodnie z przeznaczeniem — przekonuje A. Jastrzębski. — A rozpozycję inwestycji jeszcze nie zakończyłem. Na to potrzeba mi jeszcze trochę czasu. Dyrektor banku zarzuca mi, że jestem dobrym eko-

nomistą, na kredycie wiele skorzystałem. Ale oni muszą mieć teraz te pieniądze z powrotem, bo nie mają na kredyty dla rzemieślników. Dobry interes zrobili ci, którzy dostali w minionych latach kredyt i zainwestowali go w coś konkretnego. Gdybym nie był ekonomistą, nie brałbym się za taką inicjatywę. Nie pakowałbym też prywatnych pieniędzy w ratowanie zabytku, wiedząc, że nie będę miał z tego korzyści. Inwestuje się przecież po to, żeby kiedyś na tym zarobić. Dziś więcej pieniędzy od banku już nie chcę. Teraz korzystniejszym układem są spółki. I właśnie zamierzam taką powołać, mam już nawet chętnych udziało-

wców. Będzie się ona zajmować działalnością turystyczną.

Zawiązując spółkę A. Jastrzębski nie ma zamiaru niczego zmieniać, odchodzić od pierwotnych koncepcji wykorzystania obiektu. Z pomocą nowo powstałej spółki chce tylko prędzej dokończyć remont. Przysięga, że sześć lat uruchamiania restauracji to rzeczywiście zbyt długo. Ale zakres prac, jaki już wykonał — podkreśla — też jest spory. Czy kto inny będąc na moim miejscu i nie mając własnych pieniędzy zarobionych w Stanach zrobiłby chociaż tyle co ja?

Przed napisaniem tego materiału rozmawiałem z wojewódzkim konserwatorem zabytków w Słupsku Z. Dąckowskim. Powiedział, że do działalności A. Jastrzębskiego nie ma żadnych uwag. Obiektem chronionym zajął się w sposób właściwy. Pieniądzy nie zmarnował. Zrobił dużo.

Próbę rozmowy na ten temat podjąłem też z gospodarzami gminy Potęgowa, ale niestety to co usłyszałem nie nadaje się do publikacji. Jakby nagle wszyscy zaczęli odsuwać się od A. Jastrzębskiego. Wszyscy stali się nagle jacyś bardzo urzędowi, służbowi. Nawet za służbowi. Bank Spółdzielczy przystępując do egzekucji swoich należności i mając do dyspozycji pod boki majątek wartości ponad 100 mln złotych, nie omieszkaj — za co można posądzić go chyba tylko o złośliwość — przeszkodzić ojcu A. Jastrzębs-

kiego w przekazywaniu jego prywatnej posiadłości w innym województwie. Bo był on poręczycielem syna w potęgowskim banku.

Dlaczego, skoro wartość majątku A. Jastrzębskiego wielokrotnie przewyższa wysokość zaciągniętych przez niego kredytów?

Co zatem A. Jastrzębski zamierza robić dalej? Twierdzi, iż będzie nadal usiłował dowiedzieć, że działania Banku Spółdzielczego w Potęgowie wobec niego są zgodne z przepisami, ale niezyciowe, mało racjonalne. Nie ukrywa, że liczy na jakąś pomoc i większe zrozumienie dla swoich spraw. Wiem, że na skutek jednej z interwencji miały zostać podjęte już działania, aby nie przeszkadzano przynajmniej jego ojcu w dokonywaniu aktu darowizny.

— Jeżeli Bank Spółdzielczy nie zmieni swojej decyzji, będę musiał szybko zdobyć jakoś te 22 mln zł i zwrócić je — mówi — pierwszy termin egzekucji z nieruchomości już minął, komornik wyznaczył go na 30 października ubr. Jeżeli nie zdobędę tych pieniędzy i nie będzie innego wyjścia — kto wie czy nie dostosuję się i nie uruchomię jakiegoś baru z kielbaskami i piwem. Ale nie chciałbym tego robić, bo nie to było moim zamiarem, a porządną restauracją z prawdziwego zdarzenia.

— Miałem propozycję od ojca, abym przejął jego zajazd w Pile i tam osiadł. Nie zgodziłem się jednak, bo uznałem, że zbyt dużo już w Pogonicach zainwestowałem, zbyt wiele emocji wiąże mnie z tym miejscem. Dopóki starczy mi sił i uporu będę nadal walczył. I może jednak uda mi się jakoś przekonać Bank.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Ze Słupska nad Wilię



Przed kilkoma miesiącami kilka organizacji w całym kraju zwróciło się do społeczeństwa o ofiarowanie książek dla szkół i przedszkoli polskich na Litwie. Apel ten odbił się żywym echem w wielu środowiskach, gdzie żywe są rodzinne tradycje przywiązania do dawnej ojczyzny nad Wilią i Niemnem.

Pierestrojka umożliwiła wielu obywatelom naszego kraju ponowne odwiedzić w miejscu dawnego zamieszkania. W tych podróżach oprócz nieuchronnego — niestety — elementu handlowego (taka jest dzisiaj sytuacja w obydwu naszych państwach; obiektywne warunki sprzyjają handlowi) jest przede wszystkim wiele sentymentu, wspomnień, też wzruszenia przy spotkaniach z dawnymi domowymi kątami, z dawnymi nie widzianymi ludźmi. Ale jest również bardzo istotne, ogromne, życiowe zainteresowanie dla dzisiejszego życia Litwy, a szczególnie dla tego, czym żyją nasi rodacy, którzy tam pozostali, wnosząc swój ważny wkład w dorobek tego kraju.

Przemiany w Związku Radzieckim sprzyjają odrodzeniu życia narodowego, kontaktom z Polską. Dowodem była obecność — pierwszy raz — zespołu „Wilia” podczas ubiegłorocznego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. W ub. roku powstało również Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie, stawiające sobie za cel m.in. kultywowanie języka wśród Polaków na Litwie, kultury polskiej.

Jego inicjatorzy podjęli bardzo ważne i niełatwe zadanie. Pamię-

tać trzeba bowiem, że w kilku falach migracyjnych przybyło do Polski wielu ludzi, którzy tworzyli na Wileńszczyźnie kulturę, oświatę. Ukazujący się od ponad 30 lat w Wilnie „Czerwony Sztandar” przynosi w specjalnym kąciku wiele informacji, świadczących, że tamtejsza codzienna polszczyzna narazona jest na wiele deformacji.

Inicjatywa społeczników ma na celu nie tylko kultywowanie polskości, ale również upowszechnienie współczesnej polszczyzny na Wileńszczyźnie.

Do tej wielkiej akcji włączył się również Słupski Klub Federacji Konsumentów. W siedzibie przy ul. Banacha 12, p. 10, działacze przyjmują książki, które przekazane będą szkołom i przedszkolom. Klub bardzo liczy na wiłniuków, rozsiadanych na Pomorzu Środkowym, na ich rodziny, żywo interesujące się miastem nad Wilią, dawnymi kątami rodzinnymi. Wielu ludzi z pewnością zechce jeszcze wnieść swój niewielki choćby wkład do tego dzieła. Po zebraniu odpowiedniej ilości, książki będą dostarczone samochodem do Wilna.

Przypominamy, że zbiórka książek jeszcze trwa, codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 10—14, tel. 37-961.

Na zdjęciu: swoje dary przyniósł mieszkanka Słupska p. Józef Wojtczak; przyjmują książki p. Maria Wojska (pośrodku) wiceprezes Klubu FK oraz p. Stanisława Czerniec.

Fot. Jan Maziejuk

Z głowy na nogi

ADMINISTRACJA państwa nigdy nie miała dobrej prasy, a już najgorszą w okresach trudnych dla kraju. Gdy nie udaje się reforma, winni są biurokraci, gdy brakuje na rynku towarów, również winna jest administracja. Atakowani już jakby przyzwyczaili się do roli kozła ofiarnego. Coraz rzadziej więc bronią się z powodu często nieuzasadnionych, uogólniających słów krytyki pod swoim adresem. Obiegowa, negatywna opinia o administracji ma się więc dobrze, jest tylko utrwalona i bez względu na fakty, powtarzana.

Mówi się np. często, że administracja w naszym kraju jest zbyt liczna. Tymczasem okazuje się, że wśród krajów europejskich mamy jedną z najmniej licznych administracji. Bije nas pód tym względem choćby Francja czy Wielka Brytania.

Nasza administracja liczy ok. 170 tys. pracowników, z czego ponad 135 tys. pracuje w terenie. W ostatnich latach stan urzędniczy został mocno „odchudzony”. Po ubiegłorocznej reorganizacji szczebla centralnego ubyło ok. 3 tys. pracowników administracji. Obecnie, na skutek jeszcze lepszego dostosowywania struktur organizacyjnych do potrzeb gospodarki trwają przymiarki nowych ministrów do kolejnych redukcji. O ile? Trudno w tej chwili powie-

dzieć, ale nie jest wykluczone, że jeszcze o połowę.

Zmiany dotyczą też administracji terenowej. Jeszcze do niedawna w 49 województwach było łącznie 1361 wydziałów i 3366 stanowisk kierowniczych, zaś po ostatniej reorganizacji, wydziałów jest o 252 mniej, a kierowników o ponad 800.

Znawcy tematu twierdzą, że możliwe byłoby dalsze „odchudzenie” urzędów wojewódzkich i to bez szkody dla interesanta, który i tak większość swoich spraw załatwia w urzędzie gminnym, miejskim czy dzielnicowym. To te jednostki wydają ponad 90 proc. wszystkich decyzji administracyjnych, zaś resztę — wojewódzkie.

Nic więc dziwnego, że zaoszczędzone etaty, wraz z pieniędzmi, wojewodowie mają przesunąć na szczebel podstawowy, gdzie kadra nie jest ani mocna, ani — stosownie do potrzeb — liczna.

Oczywiste jest jednak, żeby stało się to realne, administrację trzeba przede wszystkim uwolnić od pełnienia przez nią funkcji reglamentacyjnej, a więc dzielenia dóbr, których brakuje. Przecież nadal w większości województw po worek cementu, cegłę, eternit, blachę, po ciągniki i mieszkania chodzi się do urzędu, a nie do gminnej spółdzielni czy spółdzielni mieszkaniowej.

MARIA SOLSKA



„Lechbud” rozwija skrzydła

JAN URBANOWICZ

W noworocznym wydaniu „Głosu Pomorza” ukazało się ogłoszenie: „Szczepni inwestorzy! Jeśli macie w swoich planach budowę nowych obiektów bądź kapitalne remonty — zapraszam do siebie od stycznia 1988 roku. Moja firma działa na niekonwencjonalnych zasadach dotąd nie spotykanych w kraju”. I jeszcze jedno: „Jesteś budowlańcem? Chcesz być człowiekiem przedsiębiorczym? Chcesz żyć godnie, mieć szansę na mieszkanie — pracuj u mnie! Jesteś właścicielem zakładu rzemieślniczego o profilu budowlanym, z różnych względów masz problemy w prowadzeniu działalności — odwiedź mnie. Może wspólnie znajdziemy rozwiązanie?” Pod obu ogłoszeniami ten sam podpis: Jerzy Bednarek, Zakład Ogólnobudowlany. Jeszcze adres i telefon w Białogardzie.

Szczepniłem się w ucho. Gazeta była wyraźnie z datą 1 stycznia a nie 1 kwietnia. A więc to nie prima aprilis. Pojechałem do Białogardu na spotkanie z NOWYM.

„GDZIE PAN CHCE PRACOWAĆ?”

Ulicę Świętochowskiego w Białogardzie nie tak łatwo znaleźć. Mieści się w starej dzielnicy, w której stoją odrapane domy. I do tego jest ślepa. Przy jej końcu, pod numerem 31 baraczek obok bramy wjazdowej. Na podwórzu dużo stali zbrojeniowej, robotników, materiałów budowlanych. W baraczkę — kan-torek Jerzego Bednarka, przedsiębiorcy budowlanego, autora ogłoszenia, o którym wyżej.

Pan Bednarek nie może oderwać się od dwóch telefonów. Dzwonią bez przerwy. — Gdzie pan chce pracować — rzuca w słuchawkę p. Bednarek i dodaje: — Może pan pracować w Koszalinie, Szczecinku, Kołobrzegu... Panie, ja wszędzie prowadzę roboty.

Za chwilę kolejny telefon. — Panie, jak pan masz ry-czałt spółdzielczy, to pan musi budować drożę, bo wprawdzie papierkowa robota z pana spada, ale spółdzielnia bierze swój haracz. No, przyjeżdż pan, pogadamy, może coś wymyślimy...

Już zaczynał wątpić czy u-da się nam porozmawiać, gdy telefon przejmie córka p. Bednarka ze stanowczą in-strukcją ojca:

— Pamiętaj, że do 20 stycz-nia wszystkie dni mam zajęte. Umawiaj mnie na późniejsze terminy.

Jest 3 stycznia. Siódmego pan Bednarek organizuje wiel-ki bal dla swoich pracow-ników, których ma już 120, a wkrótce będzie miał 200. Na balu będzie moc atrakcji o-raz... zbiórka pieniędzy na bu-

dowę szpitala wojewódzkie-go.

— Zobowiązałem się — po-wiada pan Bednarek — że do tego, co zbiorą pracownicy ja dołożę drugie tyle z własnej kieszeni.

Przed balem szef firmy wy-płaci swoim pracownikom doroczne nagrody za dobrą pracę. Kto ile dostanie — to tajemnica firmy. Zdołałem dowiedzieć się jedynie, że w ubiegłym roku jedna z nagród, wcale nie najwyższych, wy-nosiła 150 tysięcy.

U mnie można dobrze za-robić — mówi p. Bednarek. — W najbliższy piątek robię ze-branie całej załogi, gdzie za-powiem, że moim życzeniem jest, by w tym roku pracownik zarabiał 200 tysięcy złotych miesiecznie...

— Ile?!

— 200 tysięcy złotych. Ale ja podkreślam: chcę, żeby za-rabiał. Te pieniądze musi wy-pracować. Jak wypracuje, to ja mu wypłacę. Rzetelnie.

Zasady finansowe w firmie p. Bednarka są proste.

— U mnie każda budowa to coś w rodzaju zakładu na włas-nym rozrachunku i do tego jeszcze w agencji. Każdy kie-rownik budowy wie ile budo-wa ma kosztować. Rozlicza-my się prosto: wartość budo-wy minus koszty równa się fundusz na płace. A koszty mojej firmy — nie mówiąc o tych, które od firmy nie zale-żą, są niskie. Więc i płace wy-sokie. U mnie brygadziści o-trzymują tyle, co najlepszy ro-botnik i bywa, że zarabia 180 tysięcy miesięcznie...

„DZIĘKUJE URZĘDOWI SKARBOWEMU...”

Przed kantorkiem stoi „Ford” szefa firmy. Właśnie p. Bednarek wrócił z Koszali-na i przywiózł potrzebne far-by. W Karlinie ma dom, który sam sobie wybudował ze wszystkimi szukaniami. Mie-

szka w Karlinie i jest z tego dumny.

— W Karlinie nawet powie-trze jest świeższe — mówi. — I z Karlina wywodzi się ludzie, których podziwiam. Z Karlina pochodzi Lentner, który kie-dyś był w pilkarskiej reprezen-tacji Polski, z Karlina wystar-tował tow. Jakubaszek który od 1981 roku jest I sekretar-zem KW PZPR w Koszalinie, z Karlina wywodzi się woje-woda koszaliński. No więc i ja jestem z Karlina.

Mój rozmówca wspomina, że zawsze miał żylkę przodo-wnika. W wojsku mimo, że nie był w szkole podoficerskiej, powierzono mu drużynę, z którą dawał sobie świetnie radę. Pracował też z powo-dzeniem jako nauczyciel za-wodu w szkole zawodowej. Bo pan Bednarek jest z zawo-du murarzem. Później założył prywatny zakład. Było to przed 20 laty. Początkowo przestawał na małym. Ot, że-by zarobić na godziwe życie. Ale i tak uzbierało się tych jego budów sporo. Samych obór postawił na 600 krów, magazynów — przynajmniej 5 tysięcy metrów kwadrato-wych i coś ponad 40 miesz-kań. Obiektu z których jest najbardziej dumny to odlew-nia żeliwa, którą wybudował dla braci Sobotowiczów w Białogardzie, dosłownie: na byłym wysypisku śmieci, i magazynu dla Przedsiębior-stwa Hurtu Spożywczego. Ale te magazyny to już były po tym, gdy postanowił iść na całość.

— Zmobilizował mnie Ur-ząd Skarbowy — mówi. Po-bierał ode mnie 80 procent zysku na podatki. Mnie zo-stawało 20 procent. Pomyśla-łem sobie, że te 20% od milio-na to tylko 200 tysięcy, ale od 10 milionów to już 2 miliony. Dziś dziękuję Urzędowi Skar-bowemu, że odczytał mnie za-dawalania się małym.

W ubiegłym roku firma p. Bednarka wykonała obiekty o wartości przeszło 200 milio-

był zależny wyłącznie od woli i pracowitości dyrektora, czy pra-cowników.

— Wszystko zaczęło się przed rokiem. Był pomysł, aby stworzyć prywatne przedsiębiorstwo budo-wlane, ale, wówczas — choć in-teresujący — narażony był na roz-maite przeszkody.

Henryk Bielan opowiadając o początkach działania firmy mówi o tych przeszkodach i barierach bez urazy.

— Dla wydziału Urzędu Woje-wódzkiego, dla Izby Skarbowej, dla ZUS byliśmy absolutną nowo-ścią. Przypominam sobie, że po zarejestrowaniu w rejestrze han-dlowym Urząd Skarbowy nie chciał przyjąć od nas zgłoszenia podat-kowego, bez decyzji Wydziału Drobnej Wytworczości. Podobnie reagował Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Nie chciał nas przy-jąć do obsługi bankowej Bank Spółdzielczy. Po prostu, byliśmy pierwszą prywatną spółką, więc jakby nie wiedzieli, nie znano przepisów.

Trudno się dziwić wyczekują-cemu stosunkowi do prywatnej spółki. Nie wiadomo jak ją kwalifi-kować. Nie wszystkie instytucje nie miały jeszcze do czynienia z czysto prywatną spółką. Wylom jednak, w tym dość mitycznym zabieganiu zrobił Oddział Woje-wódzki NBP. Henryk Bielan twie-rdzi, że problem obsługi finanso-wej i bankowej załatwiono w 10 minut. W sumie te czynności pro-ceduralne trwały jednak prawie 5 miesięcy. Potem — uzupełnia H. Bielan — byliśmy jakby przykła-dem, na którym wzorowali się in-ni, a instytucje i urzędy wiedziały już, jak należy prowadzić postę-powanie i inne spółki prywatne załatwiali swoje formalności zna-cznie szybciej.

Zaczęła się normalna praca przedsiębiorstwa. Na początek musieli odstąpić od głównego za-miaru, tj. produkcji materiałów budowlanych, bowiem rozpoczę-cie takiej produkcji wymagało za-inwestowania około 30 milionów złotych. Odstąpili, co nie oznacza, że zarzucili tę ideę. Wówczas „lep-sza” nazwa przedsiębiorstwa szy-biej by otwierała drzwi na roz-

nów złotych. Jaki będzie z te-go zysk sam właściciel jeszcze nie wie dokładnie, bo właśnie robi się bilans. Ale wie, że był to dobry rok.

— Panie, w Polsce ani ro-boty ani pieniędzy nie brakuje — zapewnia. — Trzeba tylko umieć i chcieć robić. To się i zarobi.

Prowokuje pana Bednarka: — Po co panu te pieniądze? Przecież pan już ma wszystko o czym Polak może marzyć.

— Mam — odpowiada nie speszony. — I wcale teraz nie o pieniądze mi idzie. Chcę or-ganizować ludziom robotę, żeby mogli zarobić. I chcę, by powstało coś nowego dla kra-ju, dla innych. Ciągnę mnie do tego, żeby być wśród tych pierwszych. A poza tym ja mam firmę. Firma musi mieć prestiż. Chcę, by ją odziedziczyli po mnie moje wnuki. Bo firma to wielka rzecz. Jestem murarzem, a moja firma to jakby mój herb. No więc dbam o nią.

„ZAŁOŻE PRYWATNA SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWĄ”

Pan Bednarek myśli z troską o przyszłość swojej firmy. 20 lat doświadczeń nauczyło go, że oficjalne deklaracje o rów-ności sektorów w gospodarce często się zmieniają. Marzy o tym, by o trwałości sektora prywatnego napisać w Kon-stytucji, tak jak to uczyniono z prywatnym gospodarstwem chłopskim. Bo urzędnicy za-wsze znajdują drogę, by jakoś tam obejść oficjalne deklara-cje. A to systemem podatko-wym, a to wymaganiami co-raz to nowych papierków... Nie, na urzędników białogar-dzkich ani koszalińskich p. Bednarek nie narzeka. Wręcz przeciwnie — spotyka się z ich

zrozumieniem, choć działa-rzeczywiście niekonwencjo-nalnie.

Właśnie kupił autobus, któ-rym będzie dowoził swoich pracowników na budowy w Koszalinie. Autobus jest du-ży, ma 56 miejsc siedzących. Na razie przepisy nie pozwa-lają go zarejestrować jako autobusu. Prywatny może mieć pojazd do przewozu naj-wyżej 15 osób. A pan Bed-narek ma taki plan: kierowca autobusu otrzyma go niejako w agencję. Rano zawiezie na siódmą ludzi na budowę, a później będzie kursował na trasie Koszalin — Karlinia jako środek komunikacji publicznej. Będzie przystawał w każ-dej wsi, a nawet na żądanie.

— Co ma stać beczynnie, niech zarabia.

Tylko czy otrzyma zezwole-nie na transport publiczny? Wprawdzie autobusy PKS są przepełnione, a czerwonym autobusom pozamiejskie tra-sy się nie opłacają, ale czy inicjatywa p. Bednarka zmie-sci się nawet w nowych, zli-beralizowanych przepisach?

— Wszystko, co nie jest prawem zabronione powinno być dozwolone — p. Bedna-rek powtarza maksymę byle-go premiera wierząc, że po-zostaje ona dalej w mocy.

Inną niekonwencjonalną i-nicjatywą tego przedsiębior-cy jest powołanie prywatnej spółdzielni mieszkaniowej dla pracowników swojej fir-my. Wśród tych 200 będzie wielu takich, którzy dotąd tu-lają się po stacjach i sub-lokatorach. Jeżeli będą do-brze pracować to dobrze za-robia. Do tego jako spółdzielcy wezmą kredyt, a budować to przecież umieją. To właśnie dlatego p. Bednarek pisze w ogłoszeniu, że praca w jego firmie daje szansę na mieszkanie...

ZMIANA OBRAZU „PRYWACIARZA”?

Literatura, propaganda u-kształtowała w świadomości współczesnego Polaka obraz prywatnego przedsiębiorcy jako pazernego wyzyskiwa-cza. Pogląd ten jest chętnie

podtrzymywany przez współ-czesnych „strażników rewolu-cji”. Z takim piętnem nie łatwo przebić się przez życie, a tym bardziej rozwijać skrzy-dła. Ale są ludzie, którzy włas-nym przykładem łamią stereo-typy, przecierają drogę in-nym. Do nich należy z pew-nością białogardzki przedsię-biorca budowlany, karlinia-nin, który ma ambicję znajdo-wania się w czołowie.

Te ambicje nie ograniczają się do własnej firmy. Pan Je-rzy Bednarek jest członkiem Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycz-nego w Koszalinie, radnym Miejsko-Gminnej Rady Naro-dowej w Karlinie i członkiem jej prezydium, w którym prze-wodniczy Komisji Handlu i U-sług.

— W Karlinie — zapewnia — nowo wybudowane sklepy znajdują się pod zarządem Ra-dy Narodowej. Rada Naro-do-wa będzie oddawała sklepy w agencję. Zniknie pośrednik. Będziemy mieli bezpośredni wpływ na handel...

Pan Bednarek zastanawia się w jakiej formie wystać pod-dziękowanie Wojciechowi Jaruzelskiemu. Jest przekona-ny, że powinien mu podzięko-wać z to, że Polskę uchronił od anarchii i stworzył warun-ki rozwoju ludziom przedsię-biorczym, pracowitym. To pan Bednarek uważa także za swój sukces — sukces Polaka.

Korci mnie jeszcze jedno pytanie. Zadaje je na zakoń-czenie naszej rozmowy.

— Panie Jerzy, skąd nowa nazwa firmy: „Lechbud”?

— Gdy byłem dzieckiem matka wołała na mnie Leszek. No więc to na pamięć matki, bo „bud” to wiadomo co zna-czy.

„Lechbud” rozwija skrzyd-ła.

Prywatne — jakby obce

Waldemar Pakulski

Henryk Bielan mówi żartem: Szkoda, że gdy zakładaliśmy firmę nikt z nas nie pomyślał o dobrej nazwie. Gdybyśmy na przykład nazwali się Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe im. 1 Maja albo im. 22 Lipca byłoby zupełnie inaczej. W przy-zwyczeniach społeczeństwa tkwi pewien uraz do firm polonijnych i prywatnych. Gdy bywam w rozmaitych urzędach, przedsiębiorstwach pań-stwowych, nawet spółdzielczych to nazwa naszego przedsiębiorstwa „Unicorp” od razu wywołuje jeśli nie uprzedzenia, to pewną rezerwę...

W KOBYLNICY, przy ulicy głównej w odremonto-wanym domu biało-niebieska plansza „Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Uni-corp” — spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Estetycznie wymalowane pomieszczenie w biało-niebieskiej tonacji, ale zad-nych luksusów. Meble stare, sprzęt biurowy z różnych komiso-wych wyprzedaży, w sumie kilka pomieszczeń i telefon.

W administracji pracuje 8 osób, a w wykonawstwie około 50 fa-chowców. Szef firmy Henryk Be-lian z wykształcenia inżynier. Po-przednio pracował w aparacie pa-rtynyjnym, później dyrektorem w Wojewódzkim Szpitalu Zespolo-nym, w końcu prowadził firmę rzemieślniczą. Obecnie, z przyja-ciółmi, którzy są udziałowcami spółki otworzył przedsiębiorstwo prywatne mające specjalizować się w produkcji materiałów budo-walnych, z których zamierzali

budować kompleksowo domki je-dnorodzinne.

Przedsiębiorstwo „Unicorp” le-gitymuje się numerem 12 w rejestrze handlowym, a numerem 1 w rejestrze Wydziału Drobnej Wy-tworczości UW w Słupsku. Jest pierwszą prywatną spółką. Jest przedsiębiorstwem zagranicznym działającym w obszarze województwa słupskiego, która buduje ośrodek zdrowia w Darnicy, sta-cję uzdatniania wody w Sławnie, oczyszczalnię ścieków w Jarosła-wcu. W 1988 roku osiągnie obroty w wysokości stu milionów zło-tych. Jak na spółkę z kapitałem założycielskim 600 tysięcy złotych — dużo. Gdyby porównać do przedsiębiorstw państwowych — mało. To ostatnie zestawienie jest zresztą zupełnie bezsensowne, nie sposób porównywać przecież nie-porównywalnych wielkości.

Rozwój przedsiębiorstwa nie

maite zlecenia. Gdziekolwiek przedstawiono oferty podjęcia się wykonawstwa budowlanego trak-towano ich z rezerwą.

„Unicorp” to pewnie firma po-lonijna? Ach, prywatna, no tak, ale...

Zaczęli od drobnej budowy w Garbarni w Dębnicy Kaszubskiej. Pierwsze wykonawstwo, więc wszyscy się śpieli, bo pierwsza robota dobrze wykonana, to prze-cież najlepsza reklama...

Gdy jednak zgłosili się jako par-tnier, jako generalny wykonawca większej inwestycji w garbarni nie wzięto ich pod uwagę, właśnie dlatego, że to prywatna spółka, mimo, że przedstawili najkrótszy termin wykonania i tańszy od wy-konawstwa firmy państwowej.

Ta niechęć do prywatnej firmy, która dopiero startuje jest jakby uzasadniona, ale w sytuacji, gdy brakuje wykonawców państwo-wych nawet garbarnia mogłaby zaryzykować. To łatwo napisać, proszę jednak zauważyć, że dzieło się to przed rokiem i przyjęcie firmy prywatnej, zamiast pań-stwowej z pewnością naraziłoby dyrekcję państwowego przedsię-biorstwa na rozmaite dolegliwości — łącznie z dziesiątkami kontroli.

Po cóż więc takie kłopoty. — Lepiej zlecić państwowemu firmie i...czekać aż zacznie budować.

Przecieranie szlaków w gospo-darce dla prywatnej firmy jest zmudne i... długotrwałe. To, że

„Unicorp” dość szybko zaczął wykonywać rozmaite „poważne” przeciwie inwestycje wynikało, z jednej strony, z zaufania Rejono-wego Zarządu Inwestycji do szefa firmy, jak również z ustawicznego braku większych, silniejszych od rzemieślniczych prywatnych firm budowlanych. Popyt na wykona-wców o silnym, sporym potenc-jałe, dysponującym kwalifikowa-nym nadzorem i robotnikami pra-cującymi wydajniej jest duży.

Wykonawstwo budowlane jest dla „Unicorpu” w tej chwili głów-nym nurtem działalności. Po pro-stu przedsiębiorstwo pracuje na „kapitał inwestycyjny”. Reguły gry gospodarczej, które obowi-ązują poprzecznie nie sprzyjały w uzyskaniu kredytu inwestycyj-nego z NBP. Być może w nowych warunkach kredytowania „Uni-corp” na produkcję materiałów budowlanych, gotowych elemen-tów do budowy domków jedno-rodzinnych otrzyma kredyt. Piszę być może, bo nie jest to jeszcze takie pewne. Może gdyby nazy-wali się im. ważnej rocznicy, albo osoby byłoby łatwiej. Przywy-czajeni nie traci się tak szybko, bo są przecież drugą naturą.

Przedsiębiorstwo posiada teren w Darnicy na bazę produkcji ma-teriałów budowlanych. Mają po-mysł na produkcję w Uście pie-ców centralnego ogrzewania i o-przyrządzania niezbędnego do tych pieców. Wystąpili z wnios-kiem do naczelnika gminy i miasta Ustki o sprzedaż lub dzierżawę

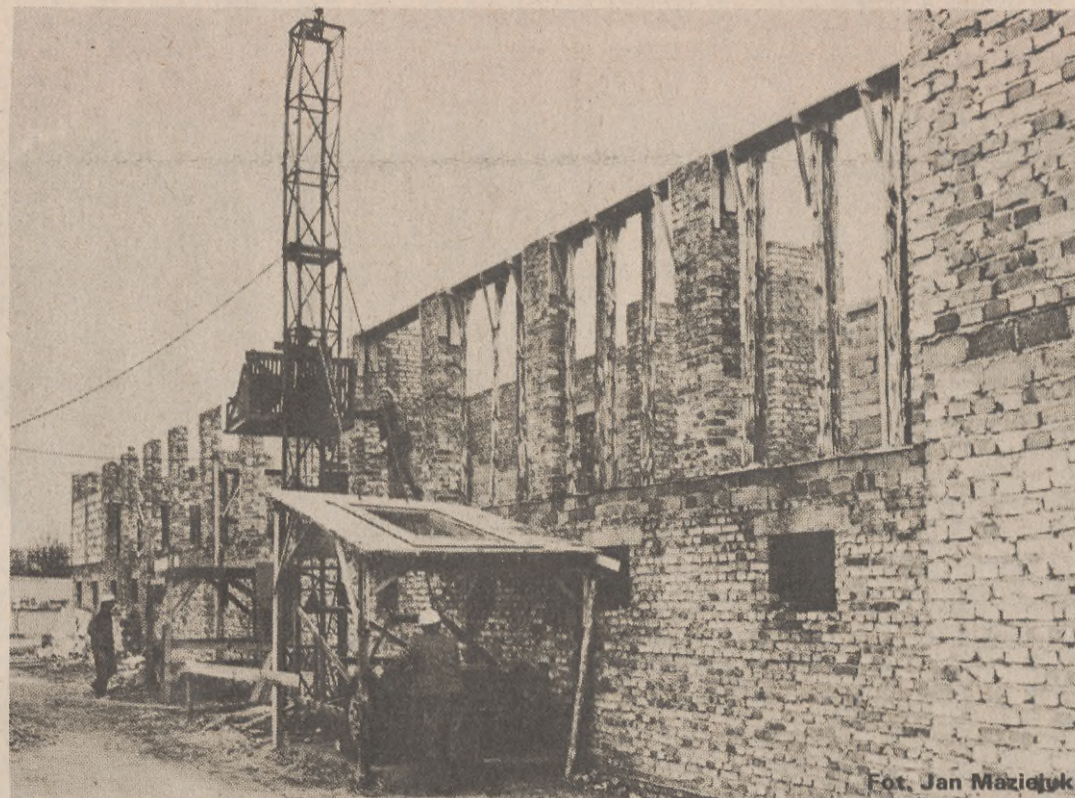
pustego obiektu po „starej świ-niarni”. Chcieliby tam ponadto stworzyć bazę do produkcji sprzę-tu budowlanego dla gospodarki komunalnej... Myślą więc szerzej i przyszłościowo, bo nastają warunki dla energicznych i przedsiębio-rczych, ale w świadomości wielu ludzi tkwi stereotyp — prywatne, więc jakby obce!

Szarpią się z rozmaitymi spra-wami, które choć drobne uwierają jak kamyk w butcie. Czekają na łaskawą zgodę naczelnika, referen-ta i nie brakuje im cierpliwości, zał im tylko uciekającego czasu.

Gdyby spojrzeć na potrzeby bu-downictwa wszelkiego rodzaju, to firm budowlanych jest nadal za mało. Roboty znalazłoby się i na dziesiąt takich przedsiębiorstw, może nawet i więcej. Wykonaw-ców brakuje przecież nie tylko w obrębie Słupska, w całym woje-wództwie...

Z pewnością pewną barierą bę-dzie rynek pracy robotników bu-dowlanych. W „Unicorpie” dość dokładnie sprawdzają kwalifikac-je. Murarz w sezonie, z robotami dodatkowymi zarabiał i 120 tysię-cy złotych. Zarabiał, gdy pracował. Henryk Bielan mówi, że w firmie stosuje się zasadę „nie pla-cimy za darmo, staramy się stwo-rzyć warunki dobrego zarobku, wyłącznie tym, którzy pragną za-robić”. Toteż pracowników kieps-kich traktuje się w firmie bez sen-tymentów.

c.d. na str. 9



Fot. Jan Mazięjak

„Ciotka”

— Niech się pani rozgości! Miejsca nie ma dużo, bo gabinet szkolnego pedagoga był kiedyś zwykłą toaletą. Proszę zdjąć płaszcz! Zimno tu?... Już robię herbatę, szybko się pani rozgrzeje!

W pokoiku długim na cztery kroki i szerokim na dwa spowita kłębam papierosowego dymu „urzęduję” od dziesięciu lat szkolny pedagog LO nr 2 w Koszalinie — Alicja Niesłuchowska. Z okazji którejś tam studniówki uczniowie wypisali jej na transparentie „pedagog szkolny — przyjmuje 25 godzin na dobę”. Siedzi więc pani Alicja w pokoiku, gdzie trudno rozprostować nogi i mimo kilku krzyżyków na karku nadal jest... nastolatka:

— Czy ja się mam czas zesta-
rzyć, kiedy żyję problemami kil-
kunastolatków? Przychodzi do
mnie piętnastolatka i mówi: Pani
profesor, zakochałam się, a on na
mnie nawet nie spojrzyl! Gdybym
popatrzyła na to dziewczę oczami
leciwej kobiety, powiedziałabym
— idź dziecińco, zamknij drzwi z
drugiej strony i daj mi podrzemać!
A co ja robię? Znowu mam pię-
naście lat i uczę dziewczę, jak ma
zachować godność — nie narzu-
cać się, być interesującą... Spędzi-
łam w murach tej szkoły 24 lata
(14 lat jako nauczycielka historii).
Tylko raz poróżniłam się z kole-
gą-nauczycielem. Moje sukcesy
też są nieduże, może dlatego, że
umiem się cieszyć byle czym? Z
czego jestem zadowolona? Gdy
dostaje się na studia uczeń, który
na półrocze w klasie maturalnej
miał sześć dwój. To jest także mój
sukces, który zdarza się właściwie
co roku. Co roku walczę o uczenio-
wską frekwencję i pozytywne oceny.
Bo wie Pani, z roku na rok
coraz więcej jest ucieczek z lekcji.

Młodzież jest teraz mało odpor-
na psychicznie. Opuszcza sobie
uczeń pojedynczą lekcję, bo jest
nieprzygotowany. Luka w wiedzy
zwiększa się. Rośnie strach przed
nauczycielem przedmiotów. Ucie-
czki stają się nagminne. Ja przery-
wam to błędne koło. Pomagam
uczniowi pokonać strach. Mobiliz-
uję jego kolegów do pomocy w
nauce, jestem bowiem zdecydo-
wanym wrogiem korepetycji. Nie

ma takiej szkoły, w której lepsi
uczniowie nie mogliby pomóc słab-
szym! Najczęściej moje poczy-
niania dobrze się kończą — uczeń
nadrabia zaległości. Ale pewnie
dlatego mi się udaje, że mam kofe-
ską cierpliwość i co tu dużo gadać
— ciągle kocham te dzieciaki!

Pani Alicja ma dobronliwy sto-
sunek do podopiecznych, ironicz-
ny do własnej biografii zawodowej.
Podobno przed 28 laty stanęła
przed uczniami niczego nie wie-
dząc, mimo że dyplom magistra
historii miała w kieszeni. Nadra-
biała niewiedzę nadmiarem serdecz-
ności. Belferskie doświadczenie
przyszło z czasem. Bicie jest pierwsze
nie zdołało już zniszczyć naiwnej
serdeczności nauczycielki. Byli
absolwenci koszańskiego ogólni-
niaka jako symbol szkoły uznają
ciepło i serdeczność „Ciotki” —
jak ochrzczono Alicję Niesłucho-
wską. Zawsze miała czas na wys-
łuchanie uczniowskich drama-
tów, choć w domu miała krzyż
pański z czwórka własnych dzieci.
Nigdy nie uciekała od uczniów do
pokoju nauczycielskiego. Ciotka
pierwsza dowiadywała się o ciąży
naivnej uczennicy, o planowanej
ucieczce z domu, o niekochanym
ojcu, o kradzieży dokonanej w
szkole. Ufano jej, bo była lojalna i
dyskretna. Zawsze dochowała ta-
jemnicy. Niektórych drażniło jej
pieszczotliwe zwracanie się do u-
czniów — „syneczku”, „córecz-
ko”. Po latach wspominają te czu-
łe słowa tak samo, jak matczyną.
— bezinteresowną pieczęcią.
Wyrozumiała i tolerancyjna „Ciot-
ka” potrafiła także zdobyć się na
ostre słowa. Podobno idą u-
czniom — w pięty. Należy wtedy
przejechać aż jej minie złość i
zrobi jej się żal winowajcy. Mło-
dym „Ciotka” potrafi wybaczyć
wiele. Coraz mniej ma natomiast
do wybaczenia rodzicom. Z latami
rośnie lista pretensji. Nie są one
wypowiedziane wprost — odkry-
wam je w kolejno opowiadanych
anegdotach z życia uczniów.

Najczęstszym źródłem uczniow-
skich dramatów jest podwójna
moralność rodziców. Inna w pra-
cy, inna w domu. Od najmłod-
szych lat dzieci uczą się nieucz-
ciwości i tęsknią do prawości i
wzorca godnego postępowania.
Rodzice nawet nie wiedzą, że dla
młodych to bardzo poważna sprawa.
Czy rozumie dramat dojrze-
wającej córki matka zgadzająca
się na to, by nieskazitelną w pracy
małż-officer zamieniać się w domu
w sadybę? Dla dobrej opinii są-
siadów matka milczy a dziecko
nosi się z myślą o samobójstwie.
Ileż to zastraszonych i sponiewie-
ranych dzieci przychodzi do cias-
nego pokoiku, by ze wstydem po-
wiedzieć o tym, że nie przygoto-
wały się do lekcji, bo awantura
między rodzicami trwała wiele go-
dzin?...

Pani Alicja jest przerażona ros-
nącą liczbą bitych dzieci. Źródło
większości nerwic niemiłosiernie
nie dostrzegających potrzeb psychicz-
nych dziecka. Bicie jest pierwsze
na liście grzechów dorosłych. Za-
raz po nim pani Alicja wymienia
brak uczucia i zainteresowania dla
dzieci. Ilustracją tej, bardzo częstej
sytuacji może być chociażby opo-
wieść o dwóch chłopakach z bar-
dzo zamożnych rodzin, którzy po-
stanowili uciec z domu po to, by
zwrócić na siebie uwagę rodziców
zajętych robieniem pieniędzy. O-
baj mieli dość rodzicielskich pie-
niędzy, tęsknili do zwyczajnej roz-
mowy. Kult pieniądza niesie ze
sobą różne dramaty. Panoszący
się w szkole szpan — rodem z
Pewexu wywiera destrukcyjny
wpływ na młodzież. Gdyby dorośli
nie sycili dzieci dolarowymi ciu-
chami — nie zdarzałyby się może i
kradzieże, których dopuszczają się
— z chęcią dorównania bogatszym
— biedniejsi. Nie zdarzałyby się
tęzy, poczucie krzywdy oraz prze-
knanie o niesprawiedliwości

„Wielka Ciotko szkolnej gawiedzi!
Dzbanie na uczniowskie ły i żale
Czarodziejko serdecznych uśmiechów
Niezlomny Cerberze naszej frekwencji
Bohaterko nadstawiając głowę za naszą tępotę i lenist-
wo
Tobie broniącej spraw straconych
Drżącej o każde z nas —
Niesiemy wdzięczność serc naszych
Uśmiech szczęśliwej młodoci
Z łzą smutku rozstania stopiony
I zawsze łask Twoich niesyci
O zachowanie w milej pamięci prosimy!”

JOLANTA NITKOWSKA

świata, nie dającego równolatom
równego dostępu do dóbr mate-
rialnych.

Pani Alicja zwalcza pewexow-
ski amok nastolatków przestroga-
mi:

— Szukajcie ludzi dobrych, nie
tych co pachną Pewexem! Szukaj-
cie dla siebie nie wesołego towa-
rzysza, ale rzetelnej przyjaźni.
Człowiek, który żyje na pokaz, a
pracy i wiedzy nie traktuje uczci-
wie, wcześniej czy później przegra
w życiu!

Życiowe sentencje pani Alicji
stają się zrozumiałe po latach (tak
twierdzą jej byli uczniowie). Ale
pani Alicja ma zawsze na podorę-
dziu mnóstwo praktycznych rad,
potrzebnych w skomplikowanym
szkolnym życiu. Zapytana o jedną
generalną radę dla rodziców po-
wiedziała:

— Więcej serca, niż chleba —
co przełożone na inne słowa po-
winno brzmieć: więcej miłości,
mniej pieniędzy!

Nie sprowokuję pani Alicji do
refleksji na temat funkcjonowania
oświaty, ani analizy sytuacji uc-
zniów na przestrzeni ostatniego
czwierćwiecza. Doświadczona
nauczycielka powzdycha do cza-
sów, gdy metodycy pomagali
nauczycielom i z sarkazmem po-
wie o tym, że rośnie liczba kont-
rolujących ich pracę. O ulepszeniu
warsztatu resortu dawno przestał
myśleć.

Twarz pani Alicji nabiera rumie-
ńców, kiedy opowiada o życiu
szkoły. Jednym strumieniem pły-
ną wtedy wydarzenia, fakty, his-
toryjki. Dwójka Kowalskiego i ucie-
czka z lekcji Malinowskiego są dla
Alicji Niesłuchowskiej ważniejsze
od syntez, ocen, refleksji. I pewnie
z powodu takiej a nie innej hierar-
chii spraw napisali kiedyś o niej
uczniowie:

Powrót do meteorytu w Tunguzji

W czerwcu (dokładnie 30)
1988 r. minęła 80 rocznica wyda-
rzenia nazwanego później upad-
kiem „meteorytu tunguskiego”.
Biorąc określenie w cudzysłów, bo
do dziś nie wiadomo, czy jest
prawdziwe. To co się stało w bez-
ludnym obszarze tundry syberyjs-
kiej, na terenie Krasnojarskiego
Kraju, pozostaje do dzisiaj tajem-
nicą.

O meteorycie napisano setki
rozpraw. Poważnych i mniej po-
ważnych. Wedle najbardziej fan-
tastycznych teorii był to kosmicz-
ny pojazd gości z kosmosu, który
w tak tragiczny sposób zderzył się
z Ziemią. Wedle innych była to
wielka kula... śniegu. Inne przypu-
szenie głosi, że był to wielki
kulisty piorun. Mówi się też o
antymaterii i fragmencie tzw. kos-
micznej „czarnej dziury”.

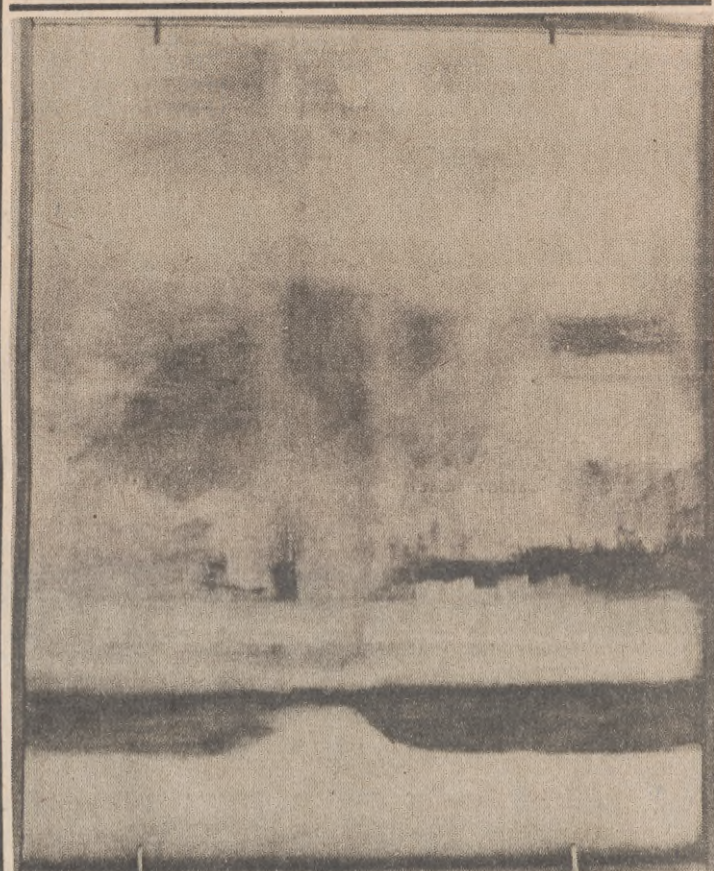
Jak widać tunguska zagadka
dała pole fantazjowaniu. Przede
wszystkim dlatego, że za badanie
sprawy wzięto się rzetelnie dopie-
ro w 60 lat po wydarzeniu. Z
tamtych czasów pochodzą zapisy
obserwacji naocznych świadków.
Czy mogą być wiarygodne? Na
miejscu katastrofy, w syberyjskich

warunkach, także trudno ustalić
szczegóły. W każdym razie nie
znaleziono ani szczątków mete-
orytu, ani resztek kosmicznego po-
jazdu, ani innych śladów jedno-
znacznie wyjaśniających zagadkę.
Nawet ślady zniszczonych drzew
są już zakryte przez tundrę.

W 80 lat po wydarzeniu sprawa
wróciła jednak na naukowe war-
sztaty. Na miejsce wyruszy nowa
ekspedycja badająca nowoczes-
nymi metodami i najnowocześ-
niejszą aparaturą dwie lokalizacje
w tundrze. Wyniki tych badań opra-
cują laboratoria naukowe w Kijo-
wie, Moskwie i Nowosybirsku.
Specjaliści dokonają także jeszcze
analizy całej poważnej literatury
na temat tajemniczego zjawiska.
Na 1993 rok zapowiedziano kolej-
ną sesję naukową, która ma dać
tym razem ostateczną odpowiedź
na temat wydarzenia sprzed 80 lat.

Swoją drogą „meteoryt tungu-
ski” już wart jest wpisu do księgi
Guinnessa. Przez 80 lat przyciąga z
jednakową siłą uwagę naukowej i
nienaukowej opinii.

MAREK SAKOWSKI



W Klubie MPlK w Słupsku — od ub. piątku wystawa malarst-
wa Doroty R. Zielińskiej. Fot. Jan Maziejuk

BABSKIE GADANIE

Tony papieru zużyto i hekto-
litry atramentu wylano po to,
ażby opisać czas. Starożytni
porównywali go do strzały w
lucie, o której nigdy z całą
pewnością nie można powie-
dzieć, gdzie się akurat znajduje
— przed chwilą była tu, a po
chwilu będzie tam. Tak samo i
w czasie nie istnieje terazniejs-
zość, jedynie pojęcie pewne
to przeszłość i przyszłość. In-
aczej mówiąc, czas to płynne
przechodzenie przyszłości w
przeszłość. Niektórzy bardzo
się tym martwią i to nie tylko
panie. Pewien znajomy mówił
mi kiedyś, jak to dawniej czuł,
że wszyscy są od niego starsi:
piłkarze, aktorzy, pianiści i inni
przeróżni ludzie, „ze świeczni-
ka”. Potem nagle stwierdził, że
ten i ów „wielki” jest jego
równieśnikiem (a on wciąż ni-
czego nie dokonał!), aż wresz-
cie nadszedł moment, kiedy
coraz więcej pojawia się w
życiu publicznym osób o wiele
od mojego znajomego młod-
szych. „Czas przeciekił mi przez
palce”, i chyba ma rację.

Dla lepszej orientacji w oce-
nie czasu ludzie wymyślili róż-
ne jego podziały i w ten oto
prosty sposób każdy może o-
kreślić na przykład długość
swego istnienia. Nie mówiąc
już o tym, że koniec pewnego

odcinka czasu i początek dru-
giego stanowią doskonały
pretekst do uczczenia tego
momentu. To taki próg czasu,
jakby przejście z pokoju do
pokoju. W ułamku sekundy —
pstryk! — skończył się Stary
Rok, a zaczął Nowy. Zawsze
lepszy od poprzedniego, bo
jakże inaczej? Moim zdaniem

wszyscy przekraczamy w noc
sylwestrową. Tu muszę dodać,
że ja go lubię szczególnie, mi-
mo że od wielu już lat nie
byłam nie tylko na sylwestro-
wym balu, ale i na najwykłej-
szej składkowej prywatce. Ni-
gdy też nie biadole, że znowu
mi owe żartobliwe „pół roku”
przybyło”. Przeciwnie uwiel-

życie ma swoje uroki w każ-
dym wieku; nigdzie też nie jest
powiedziane, że świat należy
do dwudziestolatków. „Mieć
wciąż dwadzieścia lat” — jak
kiedyś śpiewał pan Polomski...
Toż to byłby istny koszmarny
w sprawie upływu czasu jestem
taką samą optymistką, jak ten,
kto — patrząc na pół szklanki

zobowiązania. To też jest bar-
dzo ważny składnik naszego
życia. „Od Nowego Roku...”
— w ten właśnie sposób za-
czyna się większość bardzo
ważnych postanowień, obiet-
nic i zapewnień. W większości
przypadków są to postano-
wienia... corocznie odnawia-
ne, albowiem rzadko kiedy ci,
co je podejmują, potrafią ich
dotrzymać. Tak się bowiem
składa, że wszyscy mają skłon-
ności do narzucania sobie „od
Nowego Roku” zadań wręcz
niewykonalnych, jak na przy-
kład rzucenie palenia. Znam
pewne małżeństwo, które rzu-
ciło palenie razem, tak po pro-
stu „któregoś dnia” na wiosnę,
nie czekając na żaden ważniej-
szy czasowy przełom. Myślę,
że właśnie dlatego będą wkrót-
ce, obchodzili pierwszą rocz-
nicę tego ważnego wydarze-
nia. Znam też pewnego pana,
który postanowił (właśnie od
tego Nowego Roku!) przestać
pić piwo. Jak on tego dokona,
Bóg jeden wie, ma bowiem
taki fach, że po prostu wszyscy
mu dają piwo sądząc, że w tym
fachu piwo każdy lubi podczas
gdy on robi swoją robotę. W tej
sprawie nie byłabym przesad-
nie optymistką. A nuż mu się
uda?

A najlepiej to w ogóle nie
obiecywać sobie i innym za
wiele. Podejmujemy zobowią-
zania — może z pozoru błahe
— ale za to takie, o których z
góry wiemy, że dadzą się zrea-
lizować. Jakąż to będzie ra-
dostę przy podsumowywaniu
Starego Roku...

Jeżeli takie dające się wyko-
nać postanowienia będziemy
powtarzać z okazji każdego
Sylwestra, już wkrótce wzros-
nie wiara w nasze możliwości i
zwiększy się pewność siebie i
odwaga. A wtedy... podejmie-
my postanowienie heroiczne:
zaraz po Nowym Roku odwie-
dzą gabinet stomatologa!

(TAC)

Po Sylwestrze

ludzie dlatego strzelają szam-
panami na przełomie lat, gdyż
wydaje im się, że w ten sposób
choć trochę czas rozumieją,
oswoją. Niczym dziki koń w
galopie, czas ani myśli się w
tym momencie do ludzi zbli-
żyć. Moment wystrzelenia kor-
ka z butelki coraz bardziej staje
się przeszłością. „I znowu
człowiek o pół roku starszy” —
jak mawiała pewna pani ze
starej sylwestrowej anegdotki.

Jednakże wszyscy lubią bar-
dzo ten próg czasu, który

biam liczyć swoje lata i staram
się patrzeć na to zjawisko z
innej strony. Cieszę się, że u-
dało mi się przeżyć jeszcze je-
den rok. Konsekwentnie też
staram się obchodzić wszelkie
(zwłaszcza mile) rocznice, nie
wyłączając własnych urodzin,
choć z wyjątkiem ten jakiś się nie
przyjął w naszym kraju, gdzie
urodziny obchodzą tylko małe
dzieci. Starsi patrzą ponuro w
lustra, licząc zmarszczki i siwe
włosy, snując nie mniej zmar-
szczone i siwe refleksje.

wody — mówi, że szklanka jest
do połowy pełna, podczas gdy
pesymista stwierdzi — że prze-
ciwnie — jest ona w połowie
pusta...

Sylwestrowe szaleństwa
dawno mamy już za sobą, ży-
czenia złożyliśmy, przepowia-
dając sobie wzajemnie rok po-
myślny, zdrowy i pełen szczę-
śliwości — jak co roku. Ode-
ślimy też już dawno posyl-
westrowego kaca i z pewno-
ścią podjęliśmy noworoczne

Z obserwacji moich znajo-

Laureaci

Ceremonia wręczenia dorocznych nagród wojewody ślupskiego ludzom zasłużonym w dziedzinie kultury była trochę opóźniona, bo rok 1988 zdążył już przejść do historii — jednak serdeczne przyjęcie, jakie zgotował laureatom fundator pozwoliło o tym zapomnieć.

Wojewoda Ryszard Kurylczyk szczególnie wyróżnił za osiągnięcia minionego roku środowisko usteckich artystów, bowiem nagrody przyznał dwóm jego reprezentantom — Mieczysławowi Kościelniakowi i Michałowi Rosie. Również z Ustki pochodzi Barbara Sebastianowicz — dyrektorka Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Ustka. Pozostali laureaci są mieszkańcami Ślupska. Grażyna Szczepłocka zajmuje się działalnością upowszechnieniową w Biurze Wystaw Artystycznych, a Mieczysława Kątnik i Stanisław Kątnik prowadzą Ślupską Grupę Baletową „Arabeska”. Nagrodzonym gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów. (jn.)

Na zdjęciu: wojewoda R. Kurylczyk wręcza nagrodę Grażynie Szczepłockiej, obok — Barbara Sebastianowicz i Mieczysław Kościelniak.

Fot. JAN MAZIEJUK



W półzblizeniu

W osiemdziesiątym roku życia zmarł wybitny autor powieści historycznych Teodor Parnicki. Urodził się w Berlinie, studiował we Lwowie, a w czasie wojny jako attaché do spraw kultury w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie wyjechał wraz z personelem ambasady do Teheranu, a stamtąd do Jerozolimy, gdzie ukazała się jedna z najsłynniejszych jego powieści „Srebrne orły”. Po wojnie mieszkał w Meksyku, by w 1967 roku powrócić na stałe do Polski.

W tym roku zrealizowanych zostanie ponad 30 filmów fabularnych, rzadko jednak te polskie obrazy cieszą się większym zainteresowaniem widzów. Sprawniejszy w odbywaniu zebrań jest powołany przed rokiem Komitet Kinematografii, w rzeczywistości jednak jego działanie nie ma żadnego wpływu na rozpadający się przemysł filmowy.

Żałosne losy polskiej młodzieży są częstym tematem prasowych publikacji, przeczytajmy i my jedną z refleksji na jej temat pomieszczoną w listopadowym numerze „Odry”. Pisze Zdzisław Smekeła: „Niech żyje wiosna, więcej kapturków mniej mundurków, prawdziwych komunistów poznaje się w biedzie, kapturki zawsze czyste, zabić Wilka, uwolnić Babcie czy transparent z tróściami TRANSPARENT — to slogany używane przez uczestników coraz liczniejszych happenin-gów. Jakies dziwne znamię te hasła, jakby wielokrotnie osłuchane, tylko nie wiele zmodyfikowane. Tak to przecież nie innego jak kpina z oficjalnego nazewnictwa, z lejącego się wokół pustostaw, które dzisiaj, po latach nadużywania go, znaczą niewiele albo zgoła nic”.

Na półce „Zblizeniu”: „Rok 1984” George’a Orwell’a, owiana legenda powieść dotychczas nielegalnie rozpowszechniana na terenie kraju. Tę napisaną w 1949 roku powieść wydał PIW.

Idziemy do kina! „Mecz” to węgierski film zaliczany do nurtu kina rozrachunkowego. Akcja rozgrywa się w 1956 roku, film opowiada o meczu, który prowadził do krwawych wydarzeń. Opowieść dla wszystkich, którzy szukają w kinie nie tylko prostackiej rozrywki.

Poglądy! Jan Himilbach na temat spotkania przy „okrągłym stole” na łamach Przeglądu Tygodniowego: „Przy okrągłym stole trudniej kogoś okantować, ale łatwiej zrobić w jajo (...) jest w Warszawie, niedaleko hotelu „Europejskiego” na Krakowskim Przedmieściu taki okrągły dom. Jak przyszedł do Piłsudskiego z projektem, on powiedział: „Panowie, tylko bez kantów”. No to pobudowali mu okrągłak... Czas pokaże, jakie po tym spotkaniu pozostaną budowie”.

Zdumiewająca polemikę z poglądami KTT ogłosił w „Polityce” krakowski poeta Jerzy Harasimowicz, piszący m.in.: „urojony bełkot KTT i miotane przez niego obelgi (...) każą mi widzieć w KTT tylko bystrorego i sprawnego żurnalistę. Duchowego szmalcownika, duchowego przybłędy, rezonera dla ubogich. Rezonerom świetnie się żyje i dyryguje naszym słowiańskim dobroliwym krajem”. Być może właśnie w tym przypadku należałoby wrzasnąć: „Poeto, do pióra”.

Zdanie tygodnia: Profesor Aleksander Ratajczak, kierownik Katedry Prawa Karnego na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu i członek Komisji ds. Reformy Prawa Karnego: „Prawo, które zmierza do niszczenia człowieka, przestaje być prawem, a staje się środkiem prymitywnej zemsty”.

Pisane w pierwszym dniu tego roku...

Nie ma chyba osoby, która u progu Nowego Roku nie otrzynałaby i nie „wymiotowała” sporej porcji życzeń. Ta wielokrotnie powielana wymiana serdeczności odbywa się przecież w kręgach mniej i bardziej oficjalnych, a nawet między ludźmi, których sytuacja zetknęła przypadkowo na krótko przed... lub po... przekroczeniu czasowego Rubikonu. Jest też w zwyczaju, że w sylwestrowy wieczór do naszych domów wkraczają szefowie rządowych gabinetów, by pośród uogólnionych ocen i refleksji pomieścić także życzenia dla każdego obywatela i człowieka zarazem.

Również w ostatni dzień grudnia, jakby w ślad za rakietaми średniego zasięgu poszły na złom rekwizyty zimnej wojny. Największe amerykańskie stacje radiowo-telewizyjne przekazały w całości noworoczne orędzie Michaila Gorbaczowa do narodu amerykańskiego i Ronalda Reagana do mieszkańców Kraju Rad.

Wszelkie więc — male i wielkie wspólnoty ludzkie — otwierają się wzajem na siebie, wiążą ufnością i nadziejami na krótką choćby chwilę, aczkolwiek po to, by móc jakoś dalej żyć.

Życzenia są bowiem jak przyjacielskie podanie ręki, choć zarazem kryje się za nimi coś więcej. Ich treść i forma to czasem hasło, ale bywa, że i subtelna gra maskująca wymianę opinii, które winno się zachować dla siebie. Dlatego też, prawdę mówiąc, stanęłabym przed nieładną kłopotem, gdyby przyszło mi decydować się na wybór określonej konwencji przy składaniu życzeń społeczności żyjącej między Odrą a Bugiem. Miotane różnymi namietnościami, podzielonej wieloma uprzedzeniami, społeczności „imponującej” rozległą szachownicą różnych pól zapatrywań i interesów, choć wiem, że należy jej życzyć przede wszystkim jednego: wspólnoty celów. Co prawda, życzenia ideowe i polityczne, obejmujące bardziej liczne niż rodzinne grono mają kiepskie widoki spełnienia, ale taka już ich uroda. Są wszak tylko projekcją, pragnieniem, nie zaś samą realizacją. Zwłaszcza, gdy wypowiada je osoba prywatna. W innej bowiem sytuacji są rozmaite przedsiębiorstwa i instytucje. Te, na skutek pełnego rozkwitu jawności, nie muszą już poddawać nas iluzji, jakoby inflacja była do opanowa-

nia i razem z noworocznymi życzeniami wszelkiej pomyślności, mogą nam przysłać nowe cenniki. Każdego roku inne, zmieniając w nich jednak tylko cyfry, bo przecież uzasadnienia są wciąż te same.

Kiedy na przykład telewizja zwiększa wysokość opłat za abonament to wiadomo, że pracownikom trzeba podnieść pensję, zużywają się kamery, psują reflektory, drożeją obrazy. Aktualny cennik w taksówce (120, a potem już razy 12) wynika z podwyżki na benzynę. Ta sama motywacja wystąpi, gdy zdrożeją bilety w komunikacji miejskiej, gdy wzrośnie koszt usług w transporcie towarowym. I ogólnie rzecz biorąc trudno wymyślić coś nowego. Rzeczywiście potrzebne są nowe inwestycje, urządzenia i maszyny, pracownicy chcą lepiej zarabiać, reforma musi się kręcić, samorządność i samofinansowanie utrwać, niektóre firmy muszą podnieść ceny swoich wyrobów, gdyż są one zbyt rozchwytywane, inne znowu dlatego, że je przestano kupować i tak dalej, i tak dalej. A cały ten zestaw uzasadnień da się sprowadzić do jednej formuły: jest drożej, bo drożej. Ale nie po tym. Nikt się przecież nie spo-

dziewa, że wzrost kosztów utrzymania w telewizji pociągnie za sobą inne zmiany. Ze wreszcie coś istotnego będzie się w niej działo i ruszało, że skończy trwająca całymi minutami zima w Beskidach, jesienią aura w Łazienkach i im podobne.

Oczywiście nie wszyscy czują się zobowiązani do składania nam życzeń, mimo że gotowiśmy je przyjmować bez jakiegokolwiek pretekstu i okazji. Ba! Przemiana obyczajów poszła już tak daleko, że ostatnio również nie wszyscy powiadają o podwyżkach. Dopiero kindersztuba prezesa Rady Ministrów musi prosić o manierę pazernego Ministerstwa Transportu, Żeglugi i Łączności, które bez informowania opinii publicznej, czyli nas, podniosło ceny za międzynarodowe połączenia telefoniczne, nie czekając Nowego Roku.

Ale są też oczywiście przykłady mniej krzykliwe w formie, spokojniejsze. Oto nie składa nam nigdy życzeń przemysł zapalczany, a znalazłoby się tu dla niego pole do działania. Oby nam się... na przykład w Nowym Roku co druga choć zapalka zapalała i oby tro-

chę mniej rozpryskiwała. Wiodocześnie jednak pracują w nim realisti trzymający się ziemi, siarki i fosforu, choć pewnie niczego więcej. Przemysł zapalczany, mimo że wydarł się z wszystkiego strasznie, nie żyje ani nam, ani sobie większej oszczędności. A przecież co chwilę każdy zapala, a przynajmniej pociera jakąś zapalkę. Ogromna ich ilość idzie też na dłubanie w zębach, uszach, podtrzymywanie przycisków uruchamiających automaty oświetleniowe na klatkach schodowych. A gdyby tak każdy odpalał papierosa od kolegi, płomień z jednego palnika kuchenki gazowej przenosił na drugi tę samą zapalkę, chodząc w parę do dentysty, zaoszczędzilibyśmy ogromną liczbę zapalek, drewna, chemikaliów, a nawet maszyn. I gdyby tak spojrzeć na ten przykład jak na ilustrację z porządnej broszurki szkoleniowej o dyalektyce, w której wszystko z wszystkim klarownie się łączy, to kto wie... Może z czasem mniej abstrakcyjne byłoby życzenia, za to bardziej „życiowe” ludziom ceny...

Ale cóż, zdaje się, że jest to największe i najbardziej pobożne u progu Nowego Roku oczekiwanie.

ANNA

Luksus? Choćby od jutra!

Luksus... słowo — worek. Dla bezdomnego — ciepły kat. Dla młodego małżeństwa — własne mieszkanie. Dla eleganki — kreacja a la Dior. Dla łakomczucha — schabaszczak wielki jak talerz.

Krystyna Janda powiedziała dziennikarzowi, że uważa się za kobietę luksusową. Ma samochód zachodniej marki i stała gospośnią. W Polsce Ludowej na taki standard trzeba ciężko pracować.

W Słowniku Języka Polskiego luksus to „zbytek, przepych, wystawność, rzecz zbytkowna”. Luksusowe czyli „kosztowne, wytworne, bardzo drogie” mogą być przedmioty. Słownik wymienia na przykład meble i lokal nocny. Krystyna Janda mówiła o samochodzie. Gdyby, zamiast z nią, dziennikarz rozmawiał z szajkiem, sądzić by można, że chodzi o auto wysadzone brylantami. Dla pani Jandy — i nas wszystkich — wystarczy wódz sprawny, wygodny i niezawodny. Takiego dotąd nie umiał zrobić Żerań ani Bielsko, stąd przymiotnik „zachodni”. O wiele rzadziej, po prostu wyjątkowo, trafia się dobra gospośnią. Tu nie wystarczy pieniądze. Trzeba mieć tzw. szczęście: żeby przywiązała się do domu pracodawcy jak do własnego. Na ogół polska pani profesor, pani dziennikarz, pani gwiazda filmowa czy pani adwokat, po powrocie z pracy zawodowej zachodnim samochodem, zjawia rękawy i bierze się do gotowania i sprzątania.

Napisalam co wiem o luksusie i co mówi o nim miarodajny Słownik. Czas na opinie ludzi żyjących w autentycznym luksusie. Są nimi na przykład niektórzy Francuzi. Wąska, ściśle izolowana grupka społeczna. Nie wystarczą jej specjalnie projektowane willi czy apartamenty: muszą mieszkać się w jej „własnej” dzielnicy. Samochód z niezbędnym dodatkiem — własnym szoferem. Dziecko z własną opiekunką. Własna, osobna pokójówka dla pani i osobna dla pana domu. Własna „druga rezydencja” na wsi i trzecia np. w Hiszpanii. Własny jacht z załogą. Własny, własna, własne — luksus czyli posiadanie.

Jednak właściciele tych superbogactw, zapytani w ankiecie „Czym właściwie jest luksus?” dali nieoczekiwane odpowiedzi. Paloma Picasso, córka Pabla: „Luksus to praca, gdy się ma nadmiar pieniędzy”. Pierre Cardin najwięcej z „wielkich krawców”. „Luksus to pewność zatrudnienia”. Inni odpowiedzieli: „Móc nigdy nie spędzić ani minuty czasu z osobą, która mnie nudzi”. „Móc odejść, gdy się tego chce”. „Móc powiedzieć g... gdy się ma na to ochotę”...

Zapytano także nastolatków, latorośle ankietyowanych milionerów. Dwie trzecie odpowiedziało, że luksus to możność zerwania ze środowiskiem, gdy się tego zapagnie. Jedna trzecia — że to swoboda robienia czegoś innego, niż pozostali.

Gdy chodzi o nas, to chwilowo luksus mogłaby stanowić regularna komunikacja, sprawna poczta, grzeczna obsługa, przyzwoity gatunek podstawowych towarów. Skromnie, przyjemnie. Nie mierzymy sił na zamiary, ale pocieszym się. Gabriela Coco Chanel, główna twórczyni sylwetki współczesnej kobiety powiedziała, że „Luksus nie jest przeciwieństwem biedoty, tylko prostactwa”.

Na taki luksus stać nas choćby od jutra.

IRENA FRACKOWIAK

Nowa księgarnia na Zatorzu

Ślupskowi przybyła nowa placówka kulturalna. W ubiegły piątek otwarto Delegaturę i księgarnię Krajowej Agencji Wydawniczej w lokalu przy ulicy 3 Maja 77. Tym samym zostały spełnione, zgłaszane od lat, postulaty działaczy kultury i mieszkańców Zatorza, by w tej dzielnicy miasta zorganizować taką placówkę. Jest tu ona niezwykle potrzebna, ponieważ wypełnia lukę w sieci handlowej. Nareszcie mieszkający na Zatorzu ślupszczanie, w poszukiwaniu wydawnictw książkowych,



nie będą mieli udawać się aż do śródmieścia.

Satysfakcję z inicjatywy KAW, wspartej pomocą władz wojewódzkich i miejskich, będzie miało tujsze środowisko literackie, gdyż

Delegatura posiada małą oficynę wydawniczą. Stanowi ona szansę ślupskich twórców na ukazywanie się ich utworów, umożliwi szersze wyjście do czytelników z problematyką regionu.

Księgarnia, po otwarciu obłożona przez tłumy kupujących, dysponuje na razie wydawnictwami KAW. W niedalekiej przyszłości zostanie poszerzona o pozycje Książki i Wiedzy, Państwowego Wydawnictwa Naukowego, Państwowego Instytutu Wydawniczego, Czytelnika i Naszej Księgarni. Ślisz poleca już teraz bogaty wybór albumów, płyt z muzyką rozrywkową i poważną (w tym kompaktowych), książki dla dzieci i zabawy. Z bardziej interesujących pozycji można wymienić monografię Piłsudskiego, „Kalejdoskop erotyzmu” Wisłockiej, najnowsze tytuły Bratnego, Dobraczyńskiego, Żukrowskiego i innych. Zapraszamy.

Fot. Jan Maziejuk



Taki początek roku!

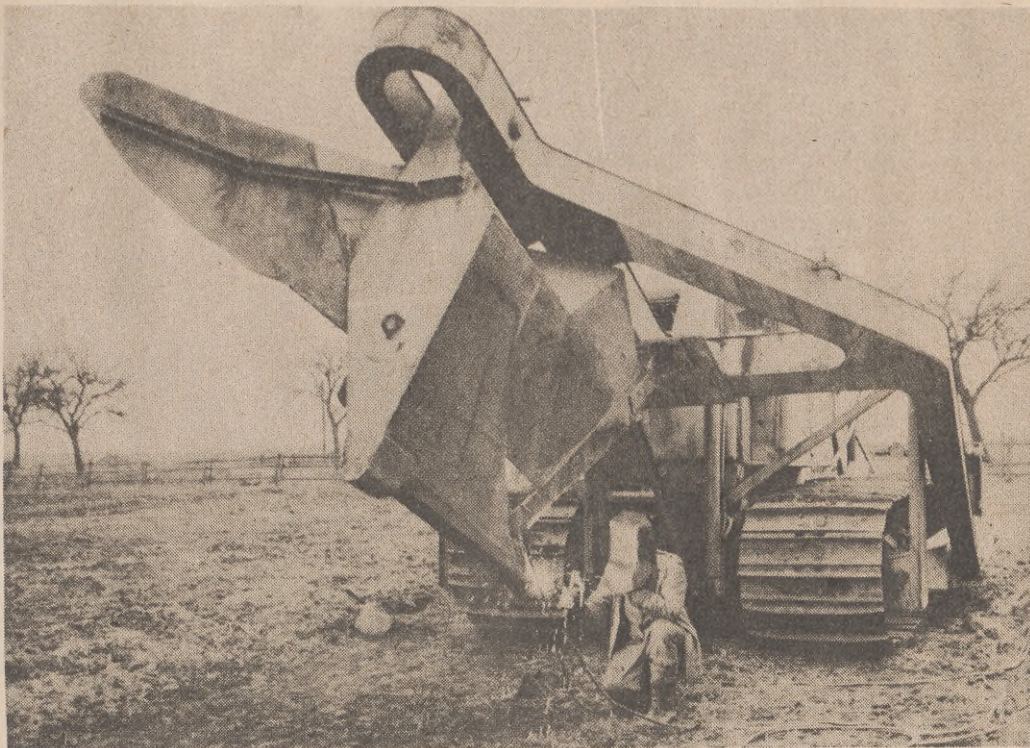
Stare kroniki, kalendarze, zawierają wiele opisów lat niezwykle. Bywało już i tak, że w środku lutego orano pola, siano zboża. A bywały też obfite śniegi z mrozami w maju, czasami nawet później. Jeśli się dobrze rozpatrzy w tej naturalnej historii, to okaże się, że takich lat, odbiegających od normy, jest dość dużo w udokumentowanych zapisach dziejach. Paradoksalnie te odciski od „normy” również kształtują normę.

Żyjemy w klimacie umiarkowanym, ale w strefie podlegającej różnym wpływom. Dziś wiemy, że jest to złożony, mało jeszcze poznany obszar wiedzy o naszej Ziemi. Wiadomo jednak, że wiele zmian ma swe źródło bądź bardzo daleko — w aktywności Słońca, bądź bardzo blisko — w aktywności człowieka,

przekształcającego oblicze Ziemi bez świadomości następstw. Skutki pojawiają się w długich okresach.

Trudno wyrokować, jaki będzie rok 1989. Po mroźnym ubiegłorocznym listopadzie, po ciepłym grudniu — można się spodziewać najdziwniejszych rzeczy i w tym roku. Pięć pierwszych dni stycznia, w niedalekim sąsiedztwie — Słupska i Sławna, bardziej przypominało wczesną wiosnę niż zimę. Na polach PGO w Bierkowie wykopywano pietruszkę. Pod Krzemienicą, niedaleko Sławna, koparka kopła rowy melioracyjne w miękkiej ziemi. Po sąsiedztwie trzeba było spawać element pługa w wielkim zestawie drenarskim. W „prawdziwą” zimę taki sprzęt nie pojawiłby się na polach.

Interesujący początek roku! Fot. Jan Maziejuk



ZIOŁA ZDROWE I TANIE

Fasola zamiast insuliny

„Kiedy jest tylko groch w chałupie, a kapusta w kłodzie, to bieda nie dobiedzie” — mówi stare przysłowie, które z powodzeniem można odnieść i do fasoli. Zarówno groch jak i fasola (np. nasz Jaś) oraz soja to rośliny, których nasiona mogą w dużym stopniu zastąpić mięso z uwagi na dużą zawartość dobrze przyswajalnego (w 75 proc.) białka. Najwięcej ma go soja (ok. 40 proc.) mniej groch (do 34 proc.) i fasola (do 31 proc.).

Fasola należy do roślin uprawianych od tysięcy lat, a jej ojczyzną jest prawdopodobnie Ameryka Środkowa. W

XV w. przywieziono ją do Europy nie tylko w celach dietetycznych, ale i do leczenia (fasolowym purée) zapalenia żołądka, słabego trawienia i otyłości. W Hiszpanii do dzisiaj używa się ugotowanych nasion fasoli z dodatkiem soku cytryny i oliwki do sporządzania kosmetycznych masetek. Proszek ze strąków używano na rany, oparzenia i egzemy, a odvary w chorobach przemiany materii.

Budowy chemicznej strąków fasoli nie poznano jeszcze do końca. Wiadomo natomiast, że zawierają one moczopędne flawonoidy, witaminy: A, B, C, E i PP oraz sole

mineralne, m.in. krzemionkę. Flawonoidy i krzemionka mają zdolność zwiększania wydzielania moczu i to tym bardziej, im gorzej pracują nerki. Tym samym odvary z lupin zmniejszają obrzęki wywołane schorzeniami układu moczowego oraz przyspieszają wydzielanie złożeń i substancji toksycznych powstających w organizmie przy chorobie reumatycznej. Działanie moczopędne i oczyszczające lupin można wzmocnić dodając do nich liść babki, brzozy, nasienie pietruszki, skrzypu, ziele i owoc róży (1 łyżkę mieszanek na szklankę gotować 2–3 min.). Można też sporządzić mieszanek strąków fasolowych z tawusią łą-

kową, jak radzi Jan Biegański: 1,5 łyżki strączyń gotować w 1 litrze wody przez ok. 1/2 godz., po czym dodać tyle samo tawusią i pod przykryciem pozostawić do ostygnięcia. Tę porcję napoju pija się 3 razy dziennie w ciągu 2 dni.

Sławę fasoli przyniosło jednak nie tyle białko i właściwości moczopędne, lecz także zastosowanie w leczeniu cukrzycy. Udowodniono, że 1 filiżanka naparu ze strąków obniża stężenie glukozy we krwi aż o 3 jednostki insuliny. Jeśli wypijać niepełną szklankę odwaru (2 łyżki rozdrobnionych strączyń na szklankę wody, gotować 2–5 min.) trzy

razy dziennie między posiłkami, to we wczesnym okresie cukrzycy można zapobiec pogłębianiu się choroby. Jeszcze większą skuteczność mają kompozycje z ptasim rdemem, kłączem perzu, liściem orzecha czy rutwią. Podobny skład mają też gotowe mieszanki ziołowe: Diabetosan, Betagran i krople Betasol.

Niestety, właściwości przeciw cukrzycowe ma tylko lupina fasoli. Jej ziarno nie dość, że nie zawiera substancji leczących reumatyzm i cukrzycę, to jeszcze posiada w swoim składzie trującą toksalbuminę, która nie szkodzi nam tylko dlatego, że rozkłada się w dłuższym gotowaniu. Najlepszym więc rozwiązaniem jest gotować fasolę w strąkach, zjadać ziarno, a wodę z gotowania wypijać lub dodawać do zup.

(Krajowa Agencja Robotnicza)

Aktualności medyczne

Nowa metoda — autotransfuzja

We Francji wszyscy specjaliści są zgodni. Trzeba rozwinąć „zaprogramowane” dawstwo krwi. Na kilka tygodni przed zaplanowanym zabiegiem chirurgicznym, chorego, którego stan zdrowia na to pozwala, powinien oddać dwu- lub trzykrotnie własną krew. Skąd wziąć się pomysł? Za taką praktyką przemawia kilka argumentów. Najważniejszy, to wyeliminowanie ryzyka niezgodności w zakresie grup krwi, a także uniknięcie różnego rodzaju alergii. W szpitalach Saint Louis i Boucicaud takie „autotransfuzje” już obecnie stanowią 7 proc. wszystkich wykonywanych przetoczeń.

Wampiryzm — chorobą krwi

Kanadyjski chemik z Uniwersytetu Columbia w Vancouver — David Dolphin, uważa, że wampiry rzeczywiście istnieją. Te budzące grozę istoty były po prostu dotknięte ciężką postacią choroby krwi zwanej porfirią. Próbowali one ratować się przed śmiercią wypijając krew innych ludzi. Porfirią jest bardzo rzadko występującym, uwarunkowanym genetycznie schorzeniem krwi, które powoduje bardzo znaczny niedobór produkcji hemoglobiny. Konsekwencje tego stanowi: nadwrażliwość na światło, przejrzystość skóry, deformację palców, nosa oraz ust, która sprawia, że odkrywają się także zęby. Można sobie wyobrazić jakie przerażenie budziły tacy chorzy w średniowieczu. David Dolphin tłumaczy także inne zagadki związane ze zjawiskiem wampiryzmu. Dlaczego wampiry nie lubili czosnku? — Otóż zdaniem naukowca, roślina ta zawiera substancję chemiczną, która niszczy hemoglobinę, a tym samym zaostrza objawy choroby. Dlaczego zaś legenda o wampirach powstała w Transylwanii? Otóż region ten odizolowany od Europy, sprzyjał powstawaniu wszelkich schorzeń uwarunkowanych genetycznie, albowiem miejscowa ludność zawierała związki małżeńskie niemal wyłącznie w obrębie własnej społeczności.

Strzykawka superjednorazowa

Być może zakażenia AIDS oraz żółtaczką zakaźną na drodze „wszczepiennej” zostaną w przyszłości wyeliminowane dzięki nowym strzykawkom superjednorazowego użytku. Sześć typów strzykawek jednorazowych produkowanych w Europie i Stanach Zjednoczonych zostało wybranych przez Światową Organizację Zdrowia do przetestowania ich w placówkach służby zdrowia. Ich wspólną cechą jest blokada tłoka po wykonaniu zastrzyku. W ten sposób eliminowana jest możliwość ponownego użycia strzykawki. Dla pewności, igła wykonana jest z materiału, który podczas ponownego użycia łamie się. Ceny nowych strzykawek powinny w krótkim czasie być zbliżone do cen tradycyjnych jednorazówek.

Inżynieria genetyczna w przemyśle krwi

Być może już wkrótce krew przestanie być niezbędna do wykonywania transfuzji. Wiele wskazuje na to, że genetycznie przekształcone bakterie wyprodukują po prostu pożądane komponenty. Dzięki inżynierii genetycznej jedna z pochodnych krwi faktor VIII, którego brakuje chorym na hemofilię, będzie już niebawem wytwarzany bez użycia krwi. Francuski Instytut Merieux dokonał już także klonowania faktora IX niezbędnego dla hemofilików typu B. Następnym wyzwaniem dla laboratoriów badawczych stanie się prawdopodobnie produkcja albuminy.

JOANNA TREPKOWSKA



W OBLCZU PRAWA

„Krew nie woda” i konsekwencje

Sprawa, z którą miał do czynienia prokurator w N. jest więcej niż nietypowa. Do prokuratora ludzie z własnej woli zgłaszają się rzadko. Raczej są wzywani, gdy naruszą obowiązujące prawo. Z własnej woli do prokuratora przychodzi tylko ci, którzy chcą innym ludziom dopieć. A w tym przypadku chodziło jeszcze o coś innego.

Małżeństwo Michała i Felicii R. było zgodne. Sąsiadki stawiały Michała R. za wzór męża, sąsiedzi Felicię R. za wzór żony. Ale i w dobranych małżeństwach zdarzają się nieszczęścia. To przytrafiło się panu Michałowi. Za pewne przestępstwo został skazany na pobyt w zakładzie karnym. Przebywał w nim dokładnie od 31 września 1985 roku do 13 stycznia roku 1987. Daty te są ważne w niniejszej sprawie i były głównym argumentem podczas wizyty małżeństwa R. u prokuratora.

Ale nim do tego doszło — wzorowy dotąd mąż i ojciec powędrował do „państwowego pensjonatu”, a pani Felicia, kobieta trzydziestoletnia, w pełni rozwinięta kobiecością, pozostała w domu z czwórka dzieci.

Trójka z nich — to dzieci urodzone w małżeństwie. Najstarszy, chłopczyk, był owocem „błędu młodości”, pani Felicii. Michał R. nie czynił jednak żadnych rozróżnień między dziećmi. Wydawało się, że zupełnie zapominał, że nie jest jego faktycznym ojcem. Szesćcioletni Kamil chodzi już do „zerówki” i nie musi zastanawiać się czy „tata” — jest jego tatą. Nie wiedzieli o tym nawet sąsiedzi. Wyszło to na jaw dopiero u prokuratora.

Pani Felicia cieszy się opinią dobrej gospodyni. Wprawdzie nie pracuje zawodowo, ale potrafi robić na drutach, szydełkować. Wyrabiane przez nią serwetki mają duży popyt na targowisku, a rodzinie przynoszą dodatkowy dochód. Nawet nieszczęście, które spotkało jej męża, nie zalało pani Felicii. Dzieci były nadal dobrze odżywione, zadbane. Kobieta umiała sobie radzić. Święta Bożego Narodzenia, pierwsze bez me-

za, przygotowała jak należy. Przed Wigilią udała się, zgodnie z dawniej praktykowanym obyczajem, do rodziny męża, by złożyć życzenia... I wtedy właśnie miał miejsce ów zbieg okoliczności.

Szwagierka Jadwiga była, jak to się mówi, „na ostatnich nogach”. Odwzajemniając życzenia świąteczne zwróciła się do Felicii:

— Złociutka moja, jakbym nie dotrzymała do świąt pomóż memu „staremu” i dzieciakom. Inaczej spokoju w szpitalu mieć nie będę.

— Dobrze — zgodziła się pani Felicia. — Jeżeli pójdziesz rodzic przed świętami przeniosę się do was na parę dni z dziećmi, bo przecież ich samych zostawić nie mogę.

W sam dzień Wigilii przybiegli do mieszkania pani Felicii zdyszani szwagier, Hipolit W.

— Odwiozłem Jadwiśkę do szpitala! A tu Wigilia...Przeniesiesz się do nas?

Cóż było robić? Słowo się rzekło. Razem zapakowali najpotrzebniejsze rzeczy, jakieś wigilijne wiktuały i Felicia R. z czwórką dzieci przeniosła się do szwagrowstwa.

Wieczera wigilijna była wprawdzie trochę spóźniona, ale tradycyjna i dostatnia. Dzieci cieszyły się z prezentów, Hipolit W. stale biegał do telefonu. Tak przeszedł też pierwszy dzień świąt i drugi. Podczas kolacji Hipolit W. otworzył butelkę wódki.

— Wypijemy z pomyślnością potomka. I za twoją gospodarność. Tak dobrych świąt nie spodziewałem się w tym roku.

Felicia R. nie lubiła alkoholu. Ale przy takiej okazji, za zdrowie szwagierki, za jej nowo narodzone dziecko... A później jeszcze za własną pomyślność... Człowiek lubi, bo używa jego wartość. Felicia wdzięczna była szwagrowi, że docenił jej zdolności gospodarskie i talenty kulinarne. W każdym razie, przy końcu kolacji widać

wyraźnie było dno butelki, a Felicia czuła się lekko i była pełna optymizmu.

Położyli spać całą gromadkę dzieci. No i stało się. Felicia zamiast położyć się w pokoju dzieci, jak to dotąd bywało — znalazła się w łóżku szwagra Hipolita W.

Krew nie woda. W oboju też burzyła się od dawna. Ona od kilku miesięcy słomiana wdowa, on w ostatnich kilku tygodniach odseparowany od żony...

Po kilku tygodniach, gdy już od dawna mieszkała we własnym mieszkaniu, Felicia R. poczuła, że z nią jest coś nie tak. Ową „nie tak” było jej dobrze znane; wszak urodziła już czwórkę dzieci. Była w ciąży.

Choć sytuacja była nie do pozazdroszczenia — o usunięciu ciąży nawet nie pomyślała. Jest religijna i postanowiła urodzić dziecko, nie zważając na konsekwencje. Urodziła we wrześniu 1986 roku. Na świat przyszła foremna, zdrowa dziewczynka nazwana przez matkę i rodzeństwo „Kruszynką”, choć na imię jej dano Krystyna.

Felicia po porodzie szybko wróciła do pełnej sprawności fizycznej i troskliwie opiekowała się całą swoją piątką. Już w czasie widocznej ciąży zaprzestała odwiedzać męża w zakładzie karnym. Teraz, po urodzeniu „Kruszynki”, zastanawiała się, jak wszystko to wytłumaczyć mężowi. O mediację poprosiła teściową oraz księżdza proboszcza. Czy mediacja ta była skuteczna, czy też Michał R. był z natury dobronijny — dość, że po powrocie do domu nie czynił żonie ani awantury ani nawet wyśmiewał. „Kruszynka” rosła zdrowa w zgodzie i harmonii z resztą rodzeństwa. Jedynie Michał R. jakby nie miał do niej serca, bo nie zdarzyło mu się wziąć jej na ręce, pobawić się z nią, choć była to mała i rozkoszna przylepa.

Tak minęły dwa lata. I pewnie miałyby tak samo i dalsze, gdyby nie złośliwe ludzkie języki. Znaleźli się „zyczliwi”, którzy donieśli Michałowi R., że jego szwagier, Hi-

polit W. śmieje się w kutał, iż „głupi Michał” utrzymuje jego dziecko.

Michał R. wiedział dobrze jak jest. Ale żeby ktoś kpił z jego dobrego serca? Wybaczyl żonie, dziecko traktował na równi z innymi dziećmi, ale te drwiny przepełniły miarę. Złożył więc pozew do sądu o zaprzeczenie ojcostwa. Wprawdzie sprawa nie przedstawiała żadnych wątpliwości, bo cały okres koncepcyjny, w którym została poczęta „Kruszynka” Michał R. spędził w „państwowym pensjonacie”, to jednak Sąd pozew oddalił powołując się na artykuł 63 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Artykuł ten stanowi, że mąż matki może wytoczyć powództwo o zaprzeczenie ojcostwa w ciągu 6 miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o urodzeniu dziecka przez żonę. A Michał R. o fakcie przyjścia na świat „Kruszynki” wiedział znacznie dłużej, nim zdecydował się zaprzeczyć jej ojcostwu. Dał zresztą dziecku nazwisko, utrzymywał je... I gdyby nie to złośliwe ludzkie języki...

Wtedy właśnie Michał R. wraz z małżonką z własnej woli złożyli wizytę prokuratorowi w B. Ktoś bowiem im poradził, że sprawę o zaprzeczenie ojcostwa może wnieść także prokurator, a w takich przypadkach nie obowiązują 6-miesięczny termin. Prokurator przeprowadził stosowne postępowanie, co zresztą nie było rzeczą trudną. Wszyscy zainteresowani składali zgodne oświadczenia, z których wynikało, to co zostało już wyżej opisane. Hipolit W. jedynie dla męskiego rezonu twierdził, że może to jest dziecko kogo innego, choć samych faktów nie kwestionował.

A jednak i prokurator oddalił wniosek o zaprzeczenie ojcostwa. Bowiem motywem jego złożenia była — jak to napisano — „chęć, by na utrzymanie dziecka zożył Hipolit W., który jest lepiej sytuowany.” Nie wzięto w całej tej sprawie tylko interesów małej „Kruszynki”, która na Felicię mówi „mama”, na Michała R. „tata”, a zaprzeczenie ojcostwa zburzyło by ten jej świat, który zaczyna dopiero rozumieć.

Dobro dziecka, które przecież nicemu nie jest winne, jakie rzadko odgrywa rolę w kalkulacjach i dążeniach dorosłych. Całe szczęście, że po stronie dziecka stoi prawo.

AGNIESZKA MAJ

P.S. Imiona oraz inicjały nazwisk — zmienione.

POLEMIKI

Zamiast przeprosin

W odpowiedzi P. Lewandowskiemu na „jego list plemiczny” („Zbliżenia” nr 1/89) po moim artykule „Ziemia tylko dla młodych?”. Jestem pełen szacunku dla Stanisława Lewandowskiego — ojca P. Lewandowskiego — i jego społecznikowskiej pasji. Chciałbym jednak zauważyć, że nikt w moim artykule St. Lewandowskiego złodziejem nie zrobił, nie miał takiego zamiaru. W ogóle, o ojcu P. Lewandowskiego nie ma w nim mowy. Dobre imię swego ojca przywołuje sam syn, jak sądził chyba tylko dla wzmocnienia swych argumentów obrony, ale zupełnie niepotrzebnie.

Artykuł mój nie dotyczył niezłego Stanisława Lewandowskiego, tylko jego syna — Piotra — dobrego, młodego rolnika z Barciny. Stawia on na pierwszym miejscu problem sprawiedliwego podziału i sprzedaży ziemi, ze wskazaniem jak regulują go przepisy urzędowe i jakie wynikają z tego problemy. Przykład rolników, A. Lewandowskiego i H. Kaszuckiej posłużył jako tło. Uważam, że w artykule racje obu stron zostały starannie wyważone. Powinien on zwrócić uwagę na mało precyzyjne przepisy w ustalaniu nabywanych gruntów. Bezkrzytyczne trzymanie się tych przepisów, (choć ich interpretacja może być różna) prowadzi donikąd. Niektóre zacytowane szczegóły, a także fakty uściśnione przeze mnie w Urzędzie Miasta i Gminy w Kępicach wywołały emocje i niezadowolone u P. Lewandowskiego, który na poparcie swoich racji przytacza inne, choć zbliżone dane. Nie takie same jednak, jakich użyto w artykule.

Autor listu pisze, na przykład, że mleko od krów przeznaczane na paszę dla prosiąt i cielaków.

Mój polemista zarzuca Kaszuckim, że choć sami są producentami mleka i sporo go odstawiają Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Miastku, to dla własnych potrzeb kupują mleko w sklepie. Przy okazji, jak sądził, próbuje jednak coś zasugerować. Wiemy dlaczego tak jest: po prostu mleko kupowane w sklepie jest dużo tańsze. Dzieje się tak dzięki dotacjom do produktów mleczarskich. Kto potrafi liczyć wie, że lepiej opłaci się kupować mleko niż zużywać własne. Wtedy traci tylko państwo, które dotuje. Doprowadzono nawet do tego, że lepiej opłacało się kupować normalne, 2,2 procentowe mleko i poić nim cielaki niż w mleczarni chude w proszku, które jest tylko do tych celów produkowane.

Sugerowanie Kaszuckim, że kupując latem skrzynkami mleko i być może odstawiają je ze swoim do zlewni, albo że karmią nim prosiaki lub cielaki bez dowodów na to jest pomówieniem kolidującym z zasadami współzycia społecznego.

P. Lewandowski jako przewodniczący kółka rolniczego w Barcinie powinien też wiedzieć, że ani kółko ani jego zarząd nie przyznaje nikomu ziemi, bo nie ma takich uprawnień. Opiniuje tylko sprzedaż gruntów rolnych poszczególnym rolnikom. Głównym powodem zaopiniowania pozytywnie jego kandydatury na nabywcę spornej łąki przez zarząd kółka nie była — jak pisze — ilość sprzedanych w 1986 roku państwu produktów rolnych z 1 ha przeliczeniowego leca to, że „posiada mało pastwisk, a prowadzi hodowlę bydła mlecznego”. Tak napisano w protokole z posiedzenia zarządu kółka, który zebrał się w tej sprawie 16 kwietnia 1987 r. Protokół taki znajduje się w Urzędzie Miasta i Gminy w Kępicach. W tym samym miesiącu, kiedy zarząd kółka rolniczego opiniował pozytywnie jego kandydaturę i pisał, że „posiada mało pastwisk a prowadzi hodowlę bydła mlecznego”, Oddział Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Miastku przesłał do Urzędu Miasta i Gminy w Kępicach pismo, w którym informuje, że w 1986 roku P. Lewandowski nie sprzedał mleczarni ani litra mleka. Natomiast H. Kaszucka sprzedawała ponad 11 tys. litrów. Przyjmując zatem, że łąki służą przede wszystkim hodowli bydła i produkcji mleka (a nie np. hodowli świń), decyzja naczelnika Miasta i Gminy Kępice o przyznaniu H. Kaszuckiej spornej działki była chyba uzasadniona. Wykazała się ona większą produkcją mleka od P. Lewandowskiego, mimo że zawodowo pracowała jeszcze (i pracuje nadal) w geosowskim sklepie w Barcinie jako sprzedawca.

O wolne grunty z PFZ starało się trzech dobrych rolników z Barciny i naczelnik w miarę sprawiedliwie obdzielił nimi każdego z nich, zgodnie z potrzebami. Gdyby P. Lewandowskiemu przyznał jeszcze sporną łąkę, on dostałby wszystko co chciał, natomiast H. Kaszucka nic.

P. Lewandowski w załączeniu przesyłał kserokopie — jak pisze — „niby nigdy nie istniejącej umowy”, tj. umowy z 1973 roku zawartej przez Urząd w Kępicach i Stanisława Lewandowskiego (na 10 lat) na użytkowanie pastwiska, na którym później urządzono śmietnik. Zarzuca mi, że pisząc iż tej umowy „nigdy nie było”, zrobiłem z jego nie żyjącego już ojca złodzieja, a on łąkę użytkował przecież legalnie, płać podatki.

c.d. na str. 10

WYŁĄCZNIE DLA DOROSŁYCH

Impotenci Stefanii D.

Stefania D. jest dojrzałą panienką, ot takim podlotkiem pod czterdziestkę. Wykształcona, czyta regularnie Przekrój, Kobię i Życie, nie gardzi ponadto Przyjaciółką. Pracuje w ważnej firmie i osiągnęła w niej tak zwaną pozycję. Rodzice panny Stefanii są nobilem mieszczańskim i marzą o wnukach, lecz to marzenie nie materializuje się, bo panna Stefania, choć usilnie pragnie, nie może „złapać” męża i pewnie nie złapie, bo lata leżą.

W towarzystwie swoich przyjaciółek cierpliwie wysłuchuje ich rad, które mają doprowadzić do szczęśliwego dla niej finału. Przyjaciółki, które zdobyły status mężatek, owszem, może i dobrze radzą, ale panna w pewnym wieku nie jest już skłonna do młodzieńczej naiwności. Stefania D. choć stanowi tak zwaną partię, naraża się dość często na rozczarowania i stesy...

Marzeniem naszej bohaterki jest mężczyzna wykształcony, na stanowisku znaczącym, nie byle jakim. Musi być przystojny, reprezentacyjny, wesoły i nie biedny, bowiem choć ona sama zgromadziła niezły kapitał, to nie wyobraża sobie aby sprzedać się za pieniądze. Lepszym określeniem byłoby nie dać się nabić w golysza, który po ślubie znacznie intensywnie wydawać jej kapitał.

Idealy nie chodzą po mieście na co dzień. Gdyby Stefania D. była młodsza, miała urodę olśniewającą i mniej wymagała to może jakiś mężczyzna niezbyt daleki od ideałów straciłby dla niej głowę i wysłuchał wspólnie marsza weselnego. Niestety, co znacznie się jąka nadarżającą znajomość to nie z ideałem, lecz z normalną męską prozodą.

Weźmy dla przykładu młodego rolnika. Jako, że panna Stefania pracuje na dość eksponowanym stanowisku i od niej zależy to owo, często jest adorowana kwiatami, czekoladkami, aby zechciała załatwić podanie. Ta adoracja jest zwyczajnym lapówkarstwem dla przyspieszenia sprawy, lecz Stefania D. wbiła sobie w głowę, że mężczyźni wręczający jej podanie lub prośby, a przy tym kwiaty i czekoladki czynią to z pubudek erotycznych. No cóż, znane to, że każdy tworzy sobie iluzję, której potrzebuje.

W każdym razie Marek P. w normalnej adoracji posunął się zbyt daleko, bowiem oprócz kwiatów i czekoladek złożył zaproszenie spotkania. Nasza bohaterka poczuła się niczym foka, którą zaczął adorować mors. Uznała, że zamiary Marka P. idą we właściwym kierunku. Krygując się niczym księżna Łaskawie zgodziła się na spotkanie.

Nie omieszczała po tym zaproszeniu szeroko rozkolportować terminu i miejsca spotkania w gronie koleżanek i przyjaciół. Ta

pierwsza kawa, w cieszącej się nobliwą sławą w mieście kawiarni, urosła do wydarzenia. Marek P. okazał się niebywale szarmancki, słowem dżentelmen w każdym calu.

Zażyłość wzmagała się niczym morze w dziesiątej skali Beauforta. Stefania D. była po prostu rozanielona w takim stopniu, że po kilku spotkaniach zaprosiła swego adoratora do domu. Do tej swoistej premiery przygotowała się nader starannie. Wypuściła mieszkanie i własną fizys do tego stopnia, że wręcz dech zapierało. Z początku wszystko przebiegało jakby normalnie, owszem doszło wreszcie do zbliżenia cielesnego i wówczas nasza bohaterka jakby straciła czucie. Wczepiła się w swego kochanka w takim dzikim zapamiętaniu, że i modliszka nie mogłaby lepiej. Marek P. stał się jak sople lodu, czego nie mogła pojąć sądząc, iż oddała mu się niczym najlepsza odaliska w haremie... Po tym upiornym doświadczeniu Marek P. więcej się nie pokazał na oczy...

Drugim bohaterem Stefanii został w kilka miesięcy później Janusz Z. Równie przystojny, lecz nieco starszy narajony przez koleżankę. Owszem, Janusz Z. podobał się niezmiennie naszej bohaterce, lecz miał opinię Casanowy. Interesowały się nim kobiety rozmaite. Prócz tego Janusz Z. był goły niczym święty turecki, bowiem był rozwodnikiem i płacił alimenty na dwojkę dzieci. Był to jednak mężczyzna, który wzbudził tak zwane uczucie w naszej bohaterce. Toteż nie szczędziła starań aby obudzić w nim dla swoich walorów zainteresowanie. Janusz Z. niestety nie potrzebował pomocy, bowiem pracował w pewnej instytucji, nie składał więc podań i prośb na biurko Stefanii D. Mimo to nie odmawiał zainteresowania, bowiem był dobrze poinformowany, że panna Stefania ma niezły uskładany kapitał, który można przecież przy bliskiej zażyłości naruszyć.

Przyjaźń rozwijała się z początku platonicznie, aby w końcu nabrać intensywniejszej temperatury. Doszło wreszcie do zasadniczych intymności. Panna Stefania wystąpiła w całej gali i z takim zapamiętaniem oddała się igraszkom, że wzbudziła po prostu przerwania swego partnera. Doszło do arcyśmiesznej sytuacji, że niczym para piesków nie mogli się uwolnić przez dość długi czas.

Trudno się raczej dziwić, że po takich doświadczeniach Janusz Z. zwinął się z orbity naszej bohaterki.

Następnym kandydatem był znów klient, który stał podaniem na biurko Stefanii D. Był to młody rzemieślnik, może niezbyt urodziwy, ale chłop mocny. Miał niezły i raczej korzystne doświadczenia z kobietami, z którymi począł sobie twardo. Traktował je tak jak sobie zasługiwały. Z naszą bohaterką też chciał w podobny sposób. Wytrzymał okres mizdrzenia, certyfikowania, fumów i manier, lecz gdy doszło do cielesnego zbliżenia, osłupiał tak samo jak i inni partnerzy Stefanii. Niestety, również strefił, bowiem moc i jurność nic nie mogła poradzić.

Stefania D. jest nieopieczona. W gronie swoich przyjaciółek twierdzi, że w ogóle mężczyźni to impotenci. Gdyby uważniej czytała pisma, które kupuje doszłaby pewnie do wniosku, że zbyt zaborcze kobiety są plagą mężczyzn. Oni się po prostu boją niepojętym feminizm...

EDWARD PAWLAK

Prywatne — jakby obce

c.d. ze str. 5

W minionym roku firma uzyskała zezwolenie na zatrudnienie 70 pracowników, faktycznie zatrudniał 50 ludzi, bo ludź angażuje się do zadań, nie zaś do funduszu płac. Będą roboty, wówczas przyjmie się dodatkowych pracowników; nie ma pracy — należy pracowników zwolnić. Gdyby takie reguły przymusu ekonomicznego działały w przedsiębiorstwach państwowych, ileż byłoby konfliktów, ileż problemów? W „Unicorp” taki przymus ekonomiczny nikogo nie razi, przeciwnie, wszyscy wiedzą, że jest to pożądana reguła... Najbardziej etatowo rozbudowana jest w firmie księgowość. Jest to konieczność, bowiem „Unicorp” prowadzi pełną dokumentację finansową, nie zaś jakby mógłby — zgodnie z przepisami uproszczoną. Ta konieczność wynika z faktu, że firma jest prywatna, więc chętnie nawiedzana przez kontrolę różnych rodzajów. Dokumentacja jest pełna, aby nie narazić się na zarzut ukrywania czegoś.

Firma może być bez podejrzenia,

bo przecież jakże łatwo zarzucić prywatnemu jakieś manipulacje, jakieś przekroczenia finansowe. Księgowość obciąża koszty, ale tak musi być, bo inaczej można byłoby się niepotrzebnie zapłacić w kłopoty. Z fiskusem nie ma żartów, a prywatna firma jest stale w podejrzeniu, że...

Przecieranie szlaków inicjatywności prywatnej nie jest łatwe, przeciwnie — dość żmudne. Piszę to zdanie jakby na usprawiedliwienie, bowiem stereotypy nie zmieniają się od pociągnięcia ręką. Prywatna przedsiębiorczość winna być w cenie, ale jeszcze nie jest. Prywatna przedsiębiorczość nie jest przez państwo dotowana. Nie korzysta z przywilejów. Ryzykuje swoje prywatne pieniądze, czas, energię, pracę i pomysły. Nikt do prywatnego nie dokłada w tym sensie, jak dokładamy do nieren-townych przedsiębiorstw społecznych. „Unicorp” jest na starcie. Z pewnością na dobrym starcie. Może się rozwijać nie tylko z pożytkiem dla siebie i swoich właścicieli.

WALDEMAR PAKULSKI

Walka o przetrwanie

W ŚWIĄTECZNYM numerze zapewniam, że w koszańskich i słupskich wodach można spotkać bliskiego krewniaka lososia szlachetnego — **troć wędrowną**. Co więcej ilość tej ryby w rzekach naszego regionu powoli, ale stale wzrasta.

W utrzymaniu jej pogłowia ważną rolę Polskiego Związku Wędkarskiego oraz wspomagającego finansowo gospodarstwo trociową Zjednoczenia Gospodarki Rybackiej. Późną jesienią odławia się troć zbierającą się poniżej zapór i przepławek. W województwie koszańskim punkty odławowe są w Darłowie, na Wieprzy, w Jeżyczkach na Grabowej i w Rościnie na Parsęcie. W Słupsku funkcjonuje punkt na Słupi. Część ryb przerzuca się w górę rzeki, gdzie znajdują odpowiednie miejsca na tarliska. Pozostałe są przetrzymywane w sadzach, aż dojrzeją do rozrodu. Wtedy urządza się sztuczne tarlo, które polega na tym, że z samicy wyciska się ikrę a z samca mlecz, po czym miesza się je ze sobą w odpowiednich proporcjach. Po takim tarle ryb nie można wypuścić z powrotem do rzeki. Są bardzo osłabione, często z urazami i w związku z tym podatne na choroby bakteryjne i grzybicze. Chore zarażałyby środowisko — mogłoby stać się źródłem infekcji dla innych ryb, a także dla ikrę i wylęgu. Dlatego są zabijane. Koszański okręg PZW sprzedaje je Centrali Rybnej w Warszawie, która oferuje stosunkowo wysokie ceny: w tym sezonie od 1.600 do 2.600 zł za kilogram, w zależności od wielkości ryby. Ceny te zaczynają „przebijać” prywatni odbiorcy. Słupską troć w ubiegłym roku kupował agent sklepu rybnego z Warszawy, placąc więcej niż Centrala Rybna i specjalnie przyjeżdżając po ten cenny towar.

Czy sztuczne tarlo, które wygląda na okrucieństwo wobec ryby, jest konieczne? Tak — ponie-

waż właśnie ono powoduje utrzymanie i wzrost populacji. W osłabionych hodowlanych, gdzie trafia zapłodniona ikrę, ma ona doskonałe warunki rozwoju, jakich nie znajdzie w przypadku tarla naturalnego. Wody górnych odcińków rzek niosą bowiem wiele młoi i związków żelazowych, które osiadają na ikrze i powodują, że jej większa część zamiera. Ryby, które zdolają wylęgnąć się i przeżyć są silne i zahartowane, ale jest to zwykle nie więcej niż 1—2 procent zapłodnionej ikrę.

Odłowy do sztucznego tarla i przetrutów są prowadzone na większą skalę od niedawna, praktycznie od przejścia przez koszański i słupski okręg PZW gospodarstwa trociowego do samodzielnego prowadzenia. Potem powstały kontrowersje związane z interpretacją wprowadzonej w życie w 1985 roku ustawy o rybactwie śródlądowym. Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie nie zawsze udzielał zezwolenia na prowadzenie odłowów, odmowę motywując ich handlowym charakterem. Stopniowo sytuacja się unormowała, a za kontynuowaniem odłowów opowiedzieli się także naukowcy z Instytutu Rybactwa Śródlądowego oraz Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, którzy często wykorzystują odłowy do prowadzenia badań stąd troci w poszczególnych rzekach.

Ta sfera działalności PZW jest kontrowersyjnie oceniana przez samych wędkarzy. Niektórzy twierdzą, że związek miłośników wędkarstwa zaczyna się przekształcać w przedsiębiorstwo handlowe. Nie wszyscy rozumieją, że odłowy są korzystne także dla nich, ponieważ w rezultacie prowadzą do zwiększenia ilości ryb w rzekach. W tym roku np. do Wieprzy i Grabowej wpuszczono ponad 300 tys. sztuk tzw. smolta, czyli młodej dwuletniej ryby. Był to

właśnie efekt odłowów w latach poprzednich, o których wielkość wędkarze mieli tyle pretensji.

Sprzedaż troci ma jeszcze jeden ważny aspekt. Z mleczu „odłownych” w Darłowie samców Wytwórnia Surowic i Szczepionek w Warszawie wytwarza siarczan protaminy, który jest podstawowym surowcem do produkcji poszukiwanego leku — insuliny o przedłużonym działaniu. Koszański okręg PZW jest jednym z których dostawcą gonad samczych z których rocznie produkuje się 300 tys. ampułek siarczanu protaminy. Zmniejsza to w znacznym stopniu konieczność importu insuliny.

Wykorzystanie części samców do tego celu, nie narusza równowagi populacji troci, ponieważ mleczem jednego samca można zapłodnić ikrę pięciu samic.

Sprzedaż odłowionych troci dotyczy tylko niewielkiej części ryb wstępujących do rzek. Duża ich ilość, szczególnie odłowionych w początkowej fazie ciągu tarlowego jest przerzucana na górne partie rzeki, powyżej zapór. Np. w tym sezonie w górę Słupi przerzucono 2.100 kg troci, a przez zapórę w Rościnie ponad 600 kg. Ryby te będą miały szansę odbicia naturalnego tarla w dopływach jezeli uda się uniknąć spotkania z grasującymi tam kłusownikami. O kłusownictwie troci można usłyszeć opowieści niesamowite zawierające jednak wiele prawdy. W centrum Słupska np. funkcjonariusze MO zatrzymali osobnika usiłującego sprzedać przechodniom trzy świeżo złowione trocie (było to w listopadzie), gdy troć podlega ochronie. Na początku grudnia w Darłowie złapano kłusownika z dwunastoma trociami o wadze 33 kg wartości 50 tys. zł. Stado było tak gęste, że złowić je na samą kotwiczkę, nie potrzebował przynęty, czy sieci. W Jeżyczkach gdzie ryby gromadziły się przed wadliwą przepławką,

także grasowali kłusownicy działający w podobny sposób. W nocy z 6 na 7 grudnia kłusownicy zaatakowali punkt odławowy PZW w Rościnie. Obrzucili kamieniami barak, w którym przebywali dwaj pracownicy punktu, wyrzucili i uszkodzili łódź, połamali sadze do przechowywania ryb. Prezes koszańskiego Zarządu Okręgu PZW Janusz Nyk przypuszcza, że była to swego rodzaju akcja odwetowa za to, że sprawne przeprowadzenie dużego przetrutu uniemożliwiło uprawianie kłusowniczego procederu w „normalnych” rozmiarach. Rozzuchwalenie kłusowników bierze się stąd, że praktycznie nikt z nimi skutecznie nie walczy. Dla milicji jest to margines zainteresowań. Państwowa Straż Rybacka, której powołanie nakazała ustawa o rybactwie z 1985 roku nadal egzystuje właściwie tylko na papierze. Przy okręgach PZW istnieją, co prawda społeczne straża rybactwa, zrzeszające nominalnie po kilkaset strażników, ale ich z nich zaryzykuje akcję przeciwko zdecydowanym na wszystko bandziom, w nocy, na pustkowiu, nie dysponując żadnymi środkami obrony? Jest kilku takich zapaleńców, niewielu jednak mogą zrobić na brzegach kilkunastu rzek — do których wstępuje troć.

Funduszy uzyskanych ze sprzedaży odłowionych ryb nie można przeznaczyć na walkę z kłusownikami. Starcza ich zaledwie na zakup smolta od hodowców. Przy tym część pieniędzy trzeba akumulować na dwa lata — tyle trwa wyhodowanie smolta z ikrę. Stąd trudno mówić o zyskach PZW w sensie finansowym. Dla wędkarzy zyskiem jest fakt, że ryba znalazła się w rzece.

Działalność człowieka jest wciąż stałym elementem wędrówki troci, zarówno korzystnym jak i szkodliwym. On sprawia, że ryba nie zawsze trafia tam, gdzie prowadzi ją instynkt utrzymywania gatunku. Powinien więc także zrobić wszystko, aby nie podzieliła losu swego krewniaka lososia i innych gatunków, którym nie udało się przetrwać.

J. JARZĄBEK

POLEMIKI

Zamiast przeprosin

c.d. ze str. 9

Przy okazji pyta, jak można było ponad 30 lat temu przewidzieć, że pastwisko to będzie przeznaczone na wysypisko śmieci, tym bardziej jeszcze, że jest ono przy szosie na Słupsk? Otóż właśnie — jak? Nikt tak daleko do historii użytkowania kawałka tej łąki nie sięgał, jak zrobił to właśnie P. Lewandowski, tylko po co? Ojciec jego, wynika to z dokumentów rzeczywiście legalnie ją użytkował. Ale P. Lewandowski na wysypisko śmieci i w zamian powinien teraz otrzymać prawo do kupienia nowego. Umowa dzierżawy wygasła i łąka wróciła do dawnego właściciela. Gdyby nawet nie wygasła, to łąka i tak była przecież własnością miasta i gminy w Kępicach.

Nie wiem jak przedstawiała się sprzedaż mleka w gospodarstwie Lewandowskich w latach 1980—1985. Ale gdyby nawet w 1980 roku Urząd Miasta i Gminy w Kępicach wymógł St. Lewandowskiemu warunki umowy — dzierżawy, to w 1986 roku przecież jego syn nie sprzedał państwu od czterech krów ani jednego litra mleka! Natomiast H. Kaszucka mleko sprzedawała, była, nawet wicemistrzem w tej produkcji w gminie. Pozbawienie jej teraz pół hektara użytków zielonych, nie dając w zamian innego gruntu, chyba w znacznym stopniu przekreśliłoby szansę na dalszą hodowlę.

W artykule pominąłem, ile H. Kaszucka posiada innego inwentarza żywego, ponieważ nie on jest podstawą jej gospodarstwa. Nastawiono je na hodowlę krów i produkcję mleka. Natomiast gospodarstwo P. Lewandowskiego specjalizuje się przede wszystkim w hodowli trzody chlewnej. W tej dziedzinie ma on swoje osiągnięcia zawodowe. Nie chciałem pisać o nim jako dobrym rolniku, tego faktu pominąć, bo artykuł

mój był przecież o dobrych rolnikach ze wsi Barcinol Zresztą „wyszczególniając w nim, kto ile czego ma — cytowałem tylko dokument dyrektora Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW w Słupsku, w którym uzasadniono dlaczego sporna łąka przynależy on P. Lewandowskiemu. Zaświadczenie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” o wywiązaniu się z umów kontraktacyjnych w sprzedaży zboża, jakie dołączył P. Lewandowski do listu widziałem w jego mieszkaniu. Pokazała mi je jego matka. Jednakże w Urzędzie Miasta i Gminy w Kępicach pokazało im inne zaświadczenie, także wystawione przez tę samą spółdzielnię. Wynikało z niego, że z umów kontraktacyjnych się nie wywiązał. Taki dokument był brany pod uwagę przy podejmowaniu decyzji przez naczelnika, więc na nim się oparłem. Nie wiem jak to się dzieje, że do urzędu spółdzielni przekazuje inne dane, a rolnikowi daje inne.

Pretensje o zaliczenie do użytków zielonych 0,50 ha nieużytków i 0,24 ha wieloletniego lasu, P. Lewandowski, powinien zgłosić do Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW w Słupsku. Wydział H. Kaszuckiej zaliczył do użytków zielonych 1,76 ha lasu.

W rozmowie ze mną w redakcji już po opublikowaniu artykułu P. Lewandowski sam przyznał, że prostowane przez niego fakty nie mają większego znaczenia dla sprawy, ale nie może przejść obojętnie wobec tego, co się ukazało o nim w gazecie i dlatego przyniósł swoje sprostowanie, w którym żąda także przeprosin. Powiedziałem mu od razu, że przeprosin nie będzie, bo nie ma za co przeproszać. Jego racje, skoro się upiera, zostaną przedstawione. I tak się stało. Nie wiem czy to go usatysfakcjonuje? Myślę, że kiedyś skorzystam z jego zaproszenia i pojadę do jego gospodarstwa. Być może wtedy będę mógł więcej dobrego napisać o nim i o młodym właścicielu.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

EMOCJE I PIENIĄDZE

Co myślę o polskim sporcie?

Pytanie tej treści zadała redakcja badań i analiz Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Odpowiadającymi były 704 osoby w wieku 15—29 lat, reprezentatywne pod względem wieku, płci, miejsca zamieszkania, wykształcenia — do ogółu swych rówieśników.

Aż 2/3 ankietowanych stwierdziło, że prowadzi rozmowy o sporcie będąc w towarzystwie przyjaciół lub rodziny, a najczęściej przedmiotem takich rozmów jest piłka nożna. Co trzeci respondent przyznaje, że stara się chodzić na zawody sportowe, systematycznie śledzi wyniki i przebieg imprez sportowych relacjonowanych w środkach masowego przekazu. Ponad połowa deklaruowała pobieżne zapoznanie się z wynikami zawodów sportowych, tylko co piąta osoba nie interesuje się sportem, choć i do niej docierają wyniki poważniejszych imprez.

Świeżo zakończone Igrzyska Olimpijskie w Seulu śledziło „od deski do deski” 22 procent badanych, ponad 60 procent oglądało niektóre transmisje i starało się poznać wyniki zawodów. Całkowity brak zainteresowania wyrażało jedynie 1,6 procent. Odpowiadających. Jak oceniano wyniki osiągnięte przez polskich zawodników w Seulu? Prawie połowa odpowiadających opowiadała się za stanowiskiem: „wypadliśmy co najmniej dobrze jeśli zważyć, że

kraj nasz znajduje się w kryzysowej sytuacji”, 29 procent było zdania, że wypadliśmy kiepsko, choć Polacy zdobyli więcej medali niż przypuszczano, brak stanowiska wyraziło 19 procent badanych, tylko 2,5 procent twierdziło, że w Seulu ponieśliśmy dotkliwą klęskę.

Czy wielkie imprezy sportowe zachęcają młodzież do uprawiania sportu? 51 procent respondentów udzieliło odpowiedzi pozytywnej wskazując, że przykład wielu mistrzów olimpijskich i uzyskiwane przez nich wyniki oraz ich postawa poza sportem — zachęcają młodzież do sportu. Aż 22 procent odpowiedziało, że wielkie afery dopingowe i „pomyłki” sędziowskie zniechęcają do sportu.

Na co — twoim zdaniem — liczą młodzi ludzie uprawiający dziś sport wyczynowy? Zdania uczestników ankiety były podzielone, tym bardziej, że można było wybrać więcej niż jedną odpowiedź. Aż 76 procent odpowiadających wybrało „sukcesy i sławę”, 63 procent — „poznanie świata i ludzi”,

55 procent — „lepsze od przeciętnego życia”, 31 procent — „wyrobienie takich cech jak męstwo”. Na przeciwnym biegunie plasował się motyw zadowolenia ze współzycia w gronie kolegów i wypełnienie wolnego czasu, na które stawiała znikoma mniejszość.

Sport wyczynowy jest dziś wielkim biznesem dla ludzi z nim związanych — twierdzi 42 procent odpowiadających, ale dla co czwartego ankietowanego sport jest terenem pięknej rywalizacji wielu młodych ludzi na całym świecie. Na pytanie kto w Polsce winien łożyć na utrzymanie sportu wyczynowego (uposażenie zawodników, trenerów, zakup urządzeń sportowych itp.) aż ponad 58 procent odpowiedziało, że winny to czynić kluby i związki sportowe czerpiąc z opłat za transmisje TV, biletów wstępu, reklam i własnej działalności gospodarczej. Po około 13 procent uczestników ankiety było zdania, iż ciężar ten winno przejąć państwo względnie zakłady pracy.

Pora na uogólnienia. Najczęściej słychać narzekania na polski sport, ale wyniki z Seulu sprawiły zdecydowaną poprawę obiegowej opinii. Żyjemy w okresie wielkich przemian, które niebawem wejdą do struktur sportu. Czy decyzje administracyjne będą zgod-

ne z odczuciem społecznym? Zdaniem 34 procent młodych ludzi polski sport winien zmierzać w kierunku harmonijnego współistnienia wyczynu i rekreacji ruchowej. Tak samo silny jest postulat umiarkowania sportu i amatorskiego sposobu jego uprawiania. 17,5 procent odpowiada, że należy preferować sport wyczynowy.

Co trzeci indagowany uważa, że sport wyczynowy, podobnie jak każda praca, winien być opłacany proporcjonalnie do włożonego wysiłku. Już jednak niewiele mniej, bo 29 procent sądzi, że płacić należy tylko najlepszym i to za zajęcie czołowych miejsc w największych imprezach. Z kolei 21 procent twierdzi, że należy wrócić do tradycyjnych ideałów olimpijskich, a więc po prostu nie płacić tylko wynagradzać symbolicznie.

I na koniec informacja o uczestnikach ankiety. Regularny trening w klubie i starty w zawodach deklaruowało 7 procent badanych, samotne treningi i starty w zawodach dla nie zreszonych — 15 procent, okazynie (podczas urlopu lub wakacji) gry sportowe, biegi, narty, pływanie, itp. zgłaszało 60 procent ankietowanych, pozostali nie uprawiają sportu w żadnej formie.

Z. ZAKRZEWSKI

Gość z odległej przeszłości



Największą sensacją zoologiczną ostatnich lat jest filmowanie i fotografowanie współczesnej ryby członowopłetowej LATIMERIA na głębokości około 200 metrów w morzu przez prof. Hansa Fricke. Pierwszą latimerę wyłowiono z głębin morskich już w

1938 r. Trzeba było jednak jeszcze poczekać kilkanaście lat aby naukowcy ją wytropili i sfotografowali w środowisku w którym żyje.

(Na podstawie czasopisma „Profil” RFN nr 9/88) (juk)

Reprod. Jan Maziejuk

Żart

Zażyłowałem sobie i na klatce schodowej naszego bloku powiesiłem kartkę z następującą treścią: „Jutro Dzień Dobrych Uczynków. Komitet Blokowy postanowił wystąpić z inicjatywą i w ramach walki ze znieczulicą ogłosić dzień jutrzejszy Dniem Dobrych Uczynków. Wszyscy proszeni są o czynne poparcie i wniesienie wkładu celem poprawy stosunków międzyludzkich”. Pod tymi słowami, wystukającymi w wielkim trudzie na biurowej maszynie, odcisnąłem orla z dwudziestozłotówki i złożyłem podpis z zakreślanym.

Następnego dnia rano ktoś do mnie zadzwonił. Spojrzałem na zegarek. A ktoś to do mnie o szóstce? W progu stał sąsiad z czwartego piętra.

— Przepraszam, ale dzisiaj jest Dzień Dobrych Uczynków. Postanowiłem pana obudzić, aby nie spóźnił się pan do pracy.

Podziękowałem uprzejmie, ale mimo to zbyt silnie zatrzęsłem mu drzwi pod nosem. Dziś właśnie szedłem na drugą zmianę i mogłem sobie spokojnie spać.

Nie minęło pół godziny, gdy znów rozległ się dzwonek, tym razem telefoniczny. Ponieważ znów zdążyłem się chwilę zdrzemnąć, dość nerwowo rzuciłem sakramentalne „hallo”. Usłyszałem głos sąsiada z szóstego piętra.

— Oj, złociutki, dobrze, że pan jeszcze w domu. Mam do pana wielką prośbę. Dziś Dzień Dobrych Uczynków, więc nie może pan mi odmówić. Zepsuł mi się bojler, a pan wie że ja w tej dziedzinie jestem kompletna noga...

Ubrałem się i, klnąc, pojechałem windą. Nigdy w życiu nie reperowałem bojlera, ale jak mogłem odmówić? Odkręcałem, dokręcałem, przykręcałem, ale nic z tego nie wyszło.

Sąsiad kręcił się niespokojnie. Ostatecznie widząc, że mój wysiłek idzie na marne, powiedział:

— Już nie będę pana fatygował. Gdyby nie to, że dziś jest Dzień Dobrych Uczynków, to bym z panem inaczej porozmawiał. Bo

jak się nie wie, co i jak, powinno się o tym z góry powiedzieć!

Taka laża! Ale skoro Dzień itd. przyszedł język.

Następne pół godziny zmierzylem na mycie ręk. Jeszcze ich dobrze nie wytarłem, kiedy znów ktoś zadzwonił do drzwi.

— Panie sąsiadzie — usłyszałem głos leciwej sąsiadki spod piątnastki — ciesz się, że pana zastałem. Zaciął mi się zamek i nie mogę dostać się do mieszkania. Dzisiaj jest Dzień Dobrych Uczynków.

Tym razem poszło mi lepiej, udało się. Sąsiadka była wniebowzięta.

— Już panu robię kawę. A może mały koniaczek na rozgrzewkę? Zaczęła się do mnie wdziżyć, mizdrzyć, kolaniskami rozchyłać, zarzucała mi nawet ręce na szyję, a ucisk miała gwałtowny! Wstałem, bo Dzień niby nie jak co dzień, ale w pogotowiu seksualnym nie pracuję. Z trudem jej się wyrwałem.

— Pan wie, że dzisiaj jest Dzień... — patrzyła na mnie błagalnie.

— Wiem — warknąłem — ale z tym zamkiem trzeba było do mnie zwrócić przed trzydziestoma laty!

— Świnia — zawołała, a ja, już we własnym mieszkaniu, przez godzinę dochodziłem do siebie.

O jedenastej zwała się wataha dzieci.

— Dziś Dzień Dobrych Uczynków. Pan zawsze taki samotny. Chcielibyśmy w czymś pomóc...

Zaczęły podlewać kwiaty, więc przy tym wody znalazło się na parkiecie niż w doniczkach, a potem dorwały się do brudnych talerzy. Coś tam pomyliły, ale przy okazji zbiły mi piękny wazon z epoki Dekady Sukcesu. Później uparły się, że wyniosą makulaturę i w zamian przyniosą poszukiwane rolki. Przyniosły! Marzenie! Przy okazji jednak zniknęły mi archiwalne numery „Stańczyka” i identyczne sprzedawał kolega biblioteczka coś za 30 tysięcy zeta.

Zdenerwowałem się i w tym momencie przypomniałem sobie, że pod piątką mieszka taka miła blondynka, z którą już kiedyś miałem przyjemność, powiedzmy, gaworzyć.

— Dzisiaj Dzień Dobrych Uczynków... — zacząłem jakając się lekko. — W czym mógłbym pomóc?

Z łazienki wychylił głowę jakiś homo ledwie sapiens:

— Spieprzaj pan, ale szybko! Ja nie z tej klatki schodowej i wasz Dzień Dobrych Uczynków mam...

Nie chciałem znać szczegółów, już mnie nie było. W domu czekała mnie nowa niespodzianka, bo zaraz przyszedł inny sąsiad:

— Kochaniutki, chciałbym skorzystać z telefonu. Pan pozwoli? Dzisiaj Dzień...

Gadał przez pół godziny. Kiedy po miesiącu otrzymałem rachunek wlosy mi się zjeżyły. Czy my już mamy automatyczne połączenie z Australią?

Wreszcie musiałem pójść do pracy. Wściekły, jak nigdy Szef w pewnym momencie zwrócił się do mnie z prośbą:

Panie kolego, ja wiem, że u stawia, ale pan porządnym człowiekiem. Suszy mnie cholera. Przynieś pan jakieś piwo!

Nie wytrzymałem nerwowo i rzuciłem weń popielniczką. Uchylił się, lba mu więc nie rozbiłem. Znalazł się kulturalnie, oświadczył, że puści incydent w niepamięć, ale wolałby, abym napisał podanie o zwolnienie.

Napisalem od ręki i poszedłem do najbliższej knajpy. Wytoczyłem się z niej na gumowych nogach. Coś tam musiałem wykrykiwać, bo podszedł do mnie milicjant i zaczął sobie obejrzać mój do-wód osobisty.

A, pan jest sąsiad! Nie to ja pana nie będę wiozł do izby wytrzeźwień. Bo wie pan, dziś w naszym bloku jest Dzień Dobrych Uczynków!

Wreszcie ja skorzystałem. Mi-mo wszystko odechciało mi się żartować. Zwłaszcza, że zmieniłem pracę i tam mi zaraz wpadła w oko pewna blondynka. Nosi już moje nazwisko. Ciekawy jestem, kiedy powie, że spełniła dobry uczynek wychodząc za mnie za mąż...

Marek Adam Jaworski

Zimą... o wiosnie

Każdej wiosny to samo — robi się ciepło i panie (naturalnie, nie wszystkie), nie mieszczą się w spódnicach. Rozpacz, szukanie kolejnej znakomitej „diety-cud”, głodówka...

A przecież tak łatwo tego uniknąć. Przyczyny zimowego tycia są bardzo proste: mniej chodzimy (w autobusie ciepło), więcej czasu spędzamy przed telewizorem (kłacząc w usta różne słodkości). Dogadamy sobie, bo przecież zimą trzeba odżywiać się bardziej kalorycznie...

Wszystkie diety odchudzające wymagają wielkiego samozaparcia, a na rezultaty trzeba czekać długo.

Lepiej więc nie tyć! Sposób jest prosty — jedzmy wszystko, ale nie za wiele. Unikajmy wielu składników — cukier i sól w minimalnych ilościach, żadnych zasmażek, majonezów, śmietany. Przecież człowiek może być syty i nie tyć. Prosty przykład: 2 serdelki wieprzowe plus sałatka jarzynowa z majonezem = 1700 kalorii. 2 serdelki z drobiu i ta sama sałatka tylko z odrobiną oliwy = 400 kalorii. Prawda, że to łatwe?

Jeśli przy tym będziemy więcej chodzić, nie wsiadać do tramwaju czy autobusu, żeby przejechać 2 przystanki — ręczę za lepsze samopoczucie i zgrabną sylwetkę na wiosnę. (KAR)

OSTRYM FLESZEM



Ładne frontony, gorzej z zapleczem. W Łęborku przy ul. Targowej mieści się pawilon WPHW z odzieżą. Z tyłu — widok jak na zdjęciu. Nie widać tutaj gospodarza.

Fot. Jan Maziejuk

OGŁOSZENIA

Matrymonialne

Halszka — Żary skrytka 12, **kojarzy małżeństwa, krajowe, zagraniczne.**

K-68-0

Zguby

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej Alicji Noetzel.

G-463

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na trasę Słonowice-Słupsk na nazwisko Jadwiga Filipowska.

G-461

ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie działalności reklamowej na nazwisko Leonard Widejko.

G-462

ZESPÓŁ Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji służbowej na nazwisko Zofia Sadowska.

G-460

WOJEWÓDZKI Urząd Telekomunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji służbowej Dariusza Urbana.

G-459

WPK SŁUPSK zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Bogdan Kozłowski.

G-457

MARIAN Gutarowicz zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu PKS.

G-458

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na nazwisko Ewa Augustyniak.

G-456

75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:
Cena prenumeraty kwartalnej 455 zł, półrocznej 910 zł, rocznej 1820 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w ur-

PROGRAM TV 12-18. 01. 89

CZWARTEK

PROGRAM I

8.35 „Domator” 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (7) — „Koktail z Tequila” — serial prod. angielskiej 10.15 „Domator” 16.00 Program dnia — Dt — wiadomości 16.05 Program publ. 16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” 17.15 Teleexpress 17.30 „Poligon” — wojakowy magazyn publ. 17.55 „Obrazki z Indii” — impresja filmowa 18.20 „Sonda” — „Ruch lokalny” 18.50 Dobranoc 19.00 „10 minut” 19.10 „Teraz” 19.30 Dziennik 20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (7) — „Koktail z Tequila” — serial prod. angielskiej 21.00 „Pegaz” 21.50 „Polityka, politycy” — „Gulio Andreotti 22.20 „Bezkarzy” — rep. 22.45 Dt — echa dnia 23.05 Język francuski (11)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (11) 17.25 Program dnia 17.30 „Rodzice i dzieci” 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn „102” — Stanisław Tym 19.00 „Muppet show, czyli rewią gwiazd” — Dom Deluise 19.30 „Fut” 20.00 Studio Sport 21.00 „Ekspres reporterów” 21.30 Panorama dnia 21.45 Studio teatralne „Dwójki” — William Faulkner „...i odpusć nam nasze winy...” 22.55 Komentarz dnia

PIĄTEK

PROGRAM I

8.35 „Domator” 8.50 „Domowe przedszkole” 9.15 Dt — wiadomości 9.40 „Uśmiech diabła” — film sensacyjny prod. CSRS 16.05 „Mieszkań” 16.25 Dla młodych widzów: „Rambli” 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankraczego” 17.15 Teleexpress 17.30 „Album warszawski” — film dok. 19.00 „10 minut” 19.10 „Monitor rządowy” 19.30 Dziennik 20.05 „Cromwell” — film fab. prod. angielskiej 22.20 „Czas” 22.55 „Szkola mistrzów” — Roman Polański 23.10 Dt — echa dnia 23.25 Świat jaki jest (45 min.) — „Cztery jeźdźcy” (2) — „Władcy wojny” — film dok. prod. angielskiej

PROGRAM II

16.55 Język angielski (41) 17.25 Program dnia 17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego” 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn „102” 18.50 PKF 19.00 „W labiryncie” (2) — „Spotkanie po latach” — serial TP 19.30 Uroczystość koncertu orkiestry symfonicznej Filharmonii Narodowej z okazji 75 urodzin Witolda Różyckiego 20.30 Program rozrywkowy 21.00 „Antyczny świat prof. Kravczuka” — „Jubileusz” 21.30 Panorama dnia 21.45 „Wernisaz u Macieja” — program publicystyki kulturalnej 22.20 „Czy pamiętasz miłość” — film fab. prod. USA 23.55 Komentarz dnia

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 Program dnia 9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz w Kinie Dropsa „Fragile” — serial prod. angielskiej 10.30 Dt — wiadomości 10.40 „Stare, nowe, najnowsze” 11.15 „Bellona” — wojakowy magazyn publ. 11.45 Telewizyjny koncert zyczeń 12.15 Telewizyjny Teatr Prozy Bolesław Prus „Emancypantki” reż. A. Hanuszkiewicz wyk.: Z. Kucówna, J. Machulski, J. Nowicka, S. Butrym, E. Borowik, M. Sławiński, G. Barszczewska i in. 14.10 Pieprz i wanilia: „Nieznaną kraj” — „Ziemia, która żyje” 14.55 Komedia, komedia, komedia... „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” — film fab. prod. polskiej reż. S. Bareja wyk.: K. Kowalewski, B. Pawlik, S. Tym 16.35 Losowanie Dużego Lotka 16.45 „...i ty, boeingi!” (1) — teleturniej 17.15 Teleexpress 17.30 „...i ty, boeingi!” (2) — teleturniej 18.00 „Apokalipsa Witkacego” — film dok. 18.30 „Butik” 19.00 Dobranoc „Wielka podróż Bolka i Lolka” 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Królestwo tulipanów” 19.30 Dziennik 20.05 „Parszywa dwunastka” — film fab. prod. amerykańsko-angielskiej reż. R. Aldrich wyk.: Ch. Branson, D. Sutherland, T. Savalis, L. Marvin, J. Cassavetes, E. Borgnine i in. 22.30 „Tydzień w polityce” — komentarze K. Szymbielorz

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (12) 17.25 Program dnia 17.30 „Wiem wszystko” — teleturniej 18.00 Program lokalny 18.30 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów 19.00 „Pola-cy” — „Strój Frania” — sylwetka gen. Franciszka Skibińskiego — film dok. 19.30 „Zwierzęta wokół nas” — „Podaj łapę” 20.00 „Grażyna Bacwicz” — portret z pamięci 20.50 „Od miłostki do rzeczywistości” rep. 21.30 Panorama dnia 21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic” 21.50 „Telewizja nocą” 22.35 „07 zgłoś się” (3) — „Dziwny wypadek” — serial TP 23.25 Komentarz dnia

JEŚLI CHCESZ SIĘ DOWIEDZIEĆ...

...co przedstawia rysunek, połącz linia liczby od 1 do 35. Rysunek pomaluj, podpisz i wysyłaj w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia” al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie koniecznie zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci”.

Czekaj na was dwie nagrody-niespodzianki.

NAGRODY:

Za rozwiązanie zagadki z nr 50 tygodnika nagrody wylosowali: Danusia Jereczek, Świelubie 77—112 Motaryzno oraz Wojtus Sobierajski, ul. Zwycięstwa 293; 75-641 Koszalin.

Nagrody wysłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy!

22.40 Telewizyjny przegląd sportowy 23.20 Dt — wiadomości 23.30 Kino sensacji (87) „Czarna lista” — film fab. prod. francuskiej reż. A. Bonnot wyk.: A. Girardot, F. Marthouret

PROGRAM II

14.55 Powitanie 15.00 Male kino: „Logika rzeczywistości” — film dok. 15.40 „5—10—15” — program dla dzieci i młodzieży 17.40 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie” 17.50 „Muzyka małego ekranu” 18.00 Program lokalny 18.30 „Wielka gra” — teleturniej 19.30 „W Szkocji mówi się po polsku” — program publicystyki kulturalnej 20.00 „Opowieści o symfonii Andre Previn-a” — Johann Brahms 21.30 Panorama dnia 21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic” — Waldemar Roszkowski 21.50 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego „Spotkanie z Giuseppe di Stefano” 22.35 „Roanok” (2) — serial prod. angielskiej 23.30 Komentarz dnia 23.35 „W labiryncie” (2) — serial TP (powtórzenie)

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz Kino Teleranka: „Szwajcarscy Robinsonowie” (13) — serial prod. kanadyjskiej 10.30 Dt — wiadomości 10.35 „Przygoda życia” (6-ost.) — serial przyrodniczy prod. francuskiej 11.25 Telewizyjny koncert zyczeń 12.10 Studio Sport 12.30 Teatr dla dzieci: G. Ostior „38 pag-pug” reż. T. Lengren wyk.: M. Foremniak, A. Nowak, M. Jękot, P. Wilczak 14.25 „Trzy rundy” — program publ. (prof. Jacek Fisalik — minister edukacji narodowej) 15.10 „W kamiennym kregu” (56, 57) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej 17.15 Teleexpress 17.30 Studio Sport 18.40 „Antena” 19.00 Wieczorynka: „Smurfy” 19.30 Dziennik 20.05 „Tylko Manhattan” (2) — serial prod. USA 21.00 Sportowa niedziela 22.00 „7 dni na świecie” 22.10 „Pień ujdzie cało” — telewizyjny film dok. 23.10 „Magdalena z Kossaków” (4) — „Rozkosze stolu” 23.30 Dt — wiadomości

PROGRAM II

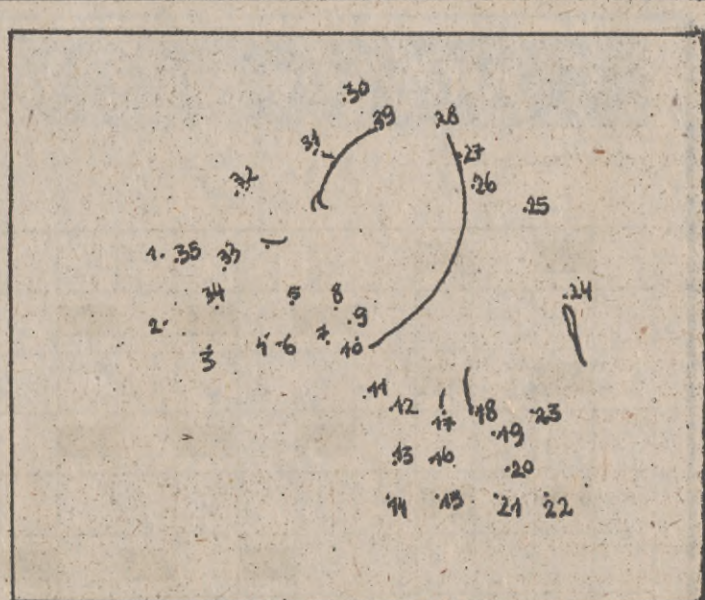
9.55 „Przebieg tygodnia” (dla niesłyszących) 10.30 Film dla niesłyszących: „Tylko Manhattan” (2) — serial prod. USA 11.25 „Peryskop” — wojakowy program publ. 11.55 „Jutro poniedziałek” 12.15 Powitanie 12.20 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (6) — serial przygodowy prod. USA 13.00 „100 pytań do...” 13.40 „Polacy” — Kazimierz Górski i Antoni Piechniczek — jak przychodzi zbawienie, czyli najnowsza historia piłki nożnej — film dok. 15.10 Podróż w czasie i przestrzeni: „Duch Azji (7) — „Kraj miliona Buddów” — serial dok. prod. angielskiej 16.00 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina 16.20 „Kino-Oko” kalejdoskop filmowy — „Ludożercy — o tygrysach i ich ofiarach” — film dok. prod. RFN 17.15 „Aktualności kulturalne” — Conve-natorium: współczesna solowa i kameralna muzyka organowa 17.30 „Bliżej świata” 19.00 Goście Daniela Passenta 19.30 „Spotkania schaefferowskie” 20.00 Studio Sport 21.00 Pole polityki! — spotkanie z prof. H. Słabkiem 21.30 Panorama dnia 21.45 „Ankieta Ireny Dziedzic” — Jan Engert 21.50 „Dyrektorzy” (2) — „Bokser” — serial TP 23.15 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.00 Program dnia Dt — wiadomości 16.05 Babski rejs — film dok. 16.25 „LUZ” — program nastolatków 17.15 Teleexpress

ROZRYWKA DLA DZIECI



rzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Księgarni Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1. każdego miesiąca poprzedzającego prenumeratę roku bieżącego.

F-8

OPOWIADANIE
SENSACYJNE!



List

— Inspektor Duris, wydział morderstw...

— Pete? Tu Frank Adams z konkurencji, z Urzędu Celnego. Mamy mały problem. Czy moglibyśmy zjeść razem obiad?

— Jeżeli ty płacisz...

Inspektor Duris nie był zbyt atletycznej budowy, miał za to gigantyczny apetyt. I lubił dobrze zjeść. Jeżeli ludzie z Urzędu Celnego potrzebowali jego pomocy, znaczyło to zawsze dobre jedzenie. Uwielbiał pewną małą, francuską restaurację.

Kiedy inspektor tam przyszedł, Frank Adams już czekał. Był bardzo podniecony, ale nie mówił, ponieważ wiedział, że umysł inspektora na razie zajęty jest wyborem przekąsek. Podano więc koktajl z krabów. Kiedy czekali na bulion Adams powiedział:

— Chodzi o Ryana Morana.

— Przecież zamknął go na dość długo. Był z tego bardzo dumny.

— Wtedy tak. Moran dostał trzy lata, odsiedział dwa. I zaprzysiął, że nigdy więcej go nie złapiemy. Wygląda na to, że miał rację.

— Moran przedtem był również znakomitym przemytnikiem, a jednak posadził go. Znaczący to, że nie jest aż takim geniuszem.

Nie wiem czy jest geniuszem czy nie, ale wynalazł taką metodę przemytu, że nie możemy dać mu rady.

Podano dymiący bulion, którego inspektor poświęcił całą swą uwagę. Po kilku minutach podniósł głowę znad na pół opróżnionego talerza i powiedział:

— A więc opowiada.

Adams odsunął od siebie talerz z resztkami krabów.

— No więc Moran założył, dla pozorów, firmę w Belgii. Codzien-

nie przylatuje stamtąd kurier z dokumentami. Raz na trzy miesiące ma w swej aktówce diamenty. Nasze szanse na złapanie go równają się jak jeden do stu.

— Nie możecie przeszukiwać go codziennie?

— Spróbowałem. Wtedy Moran zaskarżył nas do sądu, że szykanujemy go, ponieważ raz siedział. Sędzia przyznał mu rację i od tej pory jesteśmy bezradni. Wiemy jednak, że przemyca diamenty przez granicę.

— To aresztujcie przewożącego diamenty poza Urzędem Celnym.

— Ba, on przekazuje cały ładunek gdzieś tak szybko, że nawet jeżeli znajdziemy kilka diamentów to przecież nie o to chodzi. Poza tym moglibyśmy posadzić kogoś z jego ludzi, a nam chodzi o niego.

— Prawdopodobnie Moran otrzymuje w jakiś sposób informacje, którego dnia w teczkę są diamenty zamiast dokumentów. Musicie postarać się rozszyfrować te informacje.

— Myślisz, że nie próbowałem? Moran otrzymuje codziennie list ekspresowy pocztą lotniczą. Wszystkie listy mają tę samą treść. Oprócz daty, która jest zawsze o trzy dni późniejsza. Od miesiąca przeglądamy te listy. Mam u siebie pokazny zbiór ich fotokopii. Jeden z tych listów wskazuje Moranowi kiedy ma oczekiwać przesyłki.

— A więc listy różnią się tylko datą?

— Tak. Przypuśćmy, że list przychodzi trzeciego, to data jest o trzy dni późniejsza, czyli szóste. Wiemy, że jest to data, pod którą Moran oczekuje przesyłki diamentów i ma w związku z tym trzy dni na przygotowanie się do jej przyjęcia.

— Ale nie wiecie, w którym liście jest ta właściwa data, a listy przychodzą codziennie. To musi być coś innego. Chciałbym przyrzec się waszej robocie, trzeba bowiem rozszyfrować ten jego kod.

Następnego dnia Duris i Adams weszli do pewnego mieszkania na trzecim piętrze w kamienicy znajdującej się naprzeciw biura Morana.

— Coś nowego Jim? — zapytał Adams jednego ze swych urzędników, siedzących przy lunecie.

— Dowcipniś — usłyszał w odpowiedzi.

Adams odsunął go na bok.

— Pozwól, ja sam. Aha, właśnie przyszła poczta.

Dał spojrzeć przez lunetę inspektorowi. Duris zobaczył jak Moran otwiera kopertę, wyjmując z niej list, odsuwa go nieco na odległość, a potem siada do maszyny i coś pisze.

— Robi odpis listu z Belgii — powiedział Adams. — Wysłał je do swoich znajomych ludzi.

— Pokaż no.

Adams podał mu jedną z fotokopii. Inspektor przeczytał:

Antwerpia 23 stycznia

Szanowny Panie Moran,
zakupiliśmy przez Pana towar najszczybniej jak to możliwe. Zawsze do usług, z poważaniem

James Windehaven
prokurent.

— Jeżeli uważałeś, że kod znajduje się w podpisie, to nic z tego. On używa stempla — powiedział Adams.

— Nie jestem ślepy, chłopie,

ale teraz chciałbym obejrzeć sobie oryginalny list.

Podczas następnych dwóch tygodni Pete Duris przeglądał w urzędzie pocztowym bardzo dokładnie każdy list adresowany do Morana. Listy te następnie zaklejano i Moran otrzymywał je bez żadnych opóźnień. Pewnej środy inspektor rzucił okiem na kolejny list i zatelefonował z urzędu pocztowego do Adamsa.

— Słuchaj Frank, za trzy dni od dziś, to znaczy jedenastego września.

— Jak na to wpadłeś?

— Opowiem ci to w pewnej wspaniałej restauracji, którą niedawno odkryłem.

Inspektor zajął się homarami podczas gdy Frank Adams zastanawiał się jak zaksięguje rachunek za ten wystawny poczęstunek. Ale nawet gdyby jego przełożony nie uznał rachunku nie żałowałby ani centa. Przechwycił przemyt diamentów wartości pół miliona franków szwajcarskich, a Ryan Moran wraz ze swymi kompaniami, zarobił następne sześć lat za kratkami. Kiedy podano kawę Adams nie wytrzymał.

— No, strzelaj.

— Wyczerpałeś wszystkie możliwości odnalezienia kodu... litery, interpunkcje, tekst — wszystko. A więc kod musiał być w tym, co uszło waszej uwadze.

— Jeżeli meldunek nie znajdował się w liście, to w takim razie gdzie?

— Był w liście, ale w samym papierze. W dniu, który był wskazówką list pisał na innym papierze. Kiedy Moran otrzymywał list i przyglądał mu się przy oknie, jakby go czytał, w rzeczywistości sprawdzał znaki wodne na papierze. W ten sposób przekazywał informacje swoim ludziom. Dlatego sam do nich pisywał na maszynie aby nie wtajemniczać sekretarki w zmiany papieru.

— A więc wszystko było takie proste — stwierdził Adams i uśmiechnął się do swego przyjaciela.

— Tak jest, tylko trzeba było na to wpadnąć. I dzięki temu niektórzy policjanci jadają lepiej od innych i w dodatku darmo — roześmiał się Pete Duris.

HOROSKOP

★ **BARAN** (ur. 21 III — 20 IV) Niekające cię od kilku dni niepokój przemina, bowiem w najbliższym już czasie nastąpi zmiany w kręgu spraw żywo cię interesujących. Wprawdzie nie możesz jeszcze czynić zbyt wielkich nadziei, gdyż ktoś wstrzymuje się z decyzją, jednak z układu gwiazd wynika, że będą to posunięcia dla ciebie korzystne. Lepiej, jeśli nie będziesz prowokować mających nastąpić zdarzeń.

★ **BYK** (ur. 21 IV — 20 V) Początek roku okazał się dla ciebie łaskawy, jednakże jakimś nieprzemysłanym gestem, a może działaniem złośliwym zaprzepaścisz czyjaś życiowość i trudno ci będzie opanować nerwy. Rzecz jednak w tym, że im mniej będziesz demonstrować swoje niezadowolone, tym szybciej wrócisz do równowagi, a i ludzie zapomną o sprawie. Niebawem — ważna korespondencja z niebanalnymi propozycjami.

★ **BLIŹNIĘTA** (ur. 21 V — 21 VI) W pracy nastąpi oczekiwane przez ciebie „trzęsienie

★ **WAGA** (ur. 24 IX — 22 X) Nieśmiałość krępuje każdy twój krok, stąd wiele tracisz zarówno w życiu zawodowym jak i prywatnym. Weź się w garść i niektóre sprawy prze-forsuj siłą, a już wkrótce korzyści będą bardzo wymierne. Tu-pet będzie ci teraz szczególnie potrzebny w układach towar-zyskich, bo inaczej zaczęła się-bie z ciebie pokpiwać i wypad-niesz z kręgu ludzi, na których ci szczególnie zależy.

★ **SKORPIO** (ur. 23 X — 22 XI) I w tym tygodniu nie opadną emocje i wrażenia, a nawet ich przybędzie, bowiem swoim niekonwencjonalnym zachowaniem spowodujesz innych, którzy będą z tobą ży-cziwie konkurować. Efektem będzie znaczące przybliżenie upragnionego celu, a na final musisz jeszcze zapracować. W miłości z trudem zapanujesz nad namiętnością wobec dość chłodnej osoby.

★ **STRZELEC** (ur. 23 XI — 21 XII) Przyjdzie ci bronić swoich racji na forum publicz-nym. Przygotuj się starannie, gdyż wrażenie, jakie uczynisz



ziemi”. Nareszcie układy per-sonalne zadowolą cię, choć pozostanie jeden irytujący cię wyjątek, co stanie się przyczy-ną drobnych spięć. Perspekty-wy poprawy sytuacji material-nej znacznie się przybliża, a nawet już odczujesz miły do-statek. W domu potrzebna szczerza rozmowa, bo twoja druga połowa ma o jakiejś chowanie żal, a nie chce ci powiedzieć wprost o co cho-dzi.

★ **RAK** (ur. 22 VI — 22 VII) Choć spodziewasz się (zaśluzonych) przykrości nie-bawem się okaże, że twoje przewinienia pójdą w niepa-mięć. Bardzo sprzyjające od-działywanie Urana sprawi, że rozstrzącać będziesz wokół sie-bie atmosferę przyjaźni i zycz-liwości, co zaowocuje bardzo sympatycznym potraktowa-niem twoich problemów.

★ **LEW** (ur. 23 VII — 23 VIII) Wprawdzie na początku wzburzy cię bardzo czyjeś po-stępowanie, ale na szczęście w porę włączysz rozsądek i opa-nujesz emocje. Spójrzysz chłodnym okiem i dojdiesz do wniosku, że sprawa w ogóle nie jest warta twojego zainte-resowania. Dzięki takiej posta-wie znajdziesz czas na miłe spędzenie czasu u boku szale-nie sympatycznej osoby. Nie zapomnij jednak o danych ko-muś przyrzeczeniach...

★ **PANNA** (ur. 24 VIII — 23 IX) Ponieważ twój przeło-żeni skutecznie cię zniechęcił do podejmowania jakichkol-wiek inicjatyw spoczywasz so-bie na laurach, a tymczasem tuż u twojego boku urósł ci kon-kurent... Przyjdzie ci wybierać — albo się wycofasz w cień, albo czeka cię ostra bezkom-promisowa walka. Mars będzie ci sprzyjać, ale także Saturn skłaniać będzie do apatii i wy-godnictwa. Decyzja zależy od ciebie.

na ważnej osobie będzie decy-dujące o twoim losie. Bez trud-nu natomiast uda ci się załat-wić jakieś sprawy urzędowe, o które bezskutecznie zabiegasz od miesiąca. Partner, o względy którego zabiegasz, będzie ci zyczliwy...

★ **KOZIOROŻEC** (ur. 22 XII — 20 I) Trochę cię irytu-je otaczający chaos i — jak ci się zdaje — niekompetencja nie-kórych osób mających decy-dować o istotnych kwestiach zawodowych, ale nie daj się ponieść irytacji. Nie pozwól się wplątać w intrygi i spokój-nie rób swoje. W domu idzie ku lepszemu, ale niektóre sprawy pozostaną jeszcze wątpliwe. Korzystne rozstrzygnięcia na-stąpią niebawem. Partnerowi okaż wiele ciepła, bo bardzo potrzebne mu wsparcie.

★ **WODNIK** (ur. 21 I — 20 II) Natychmiast zaprzestań swoich metod działania na siłę, ale w białych rękawiczkach. Najskuteczniejsze będą takt, serdeczność i umiar. Ponieważ znajdziesz się w nowym śro-dowisku, nie popelińaj starych błędów, które doprowadziły do przykrego w skutkach fina-lu. Zaufaj radom kochanej o-soby.

★ **RYBY** (ur. 21 II — 20 III) Jeśli nie rzucisz lekkomyślnie wyzwania losowi twoje zmartwienia, kłopoty i proble-my niebawem odejdą w mglistą przeszłość. Wszystko wskazuje na to, że najbliższe tygod-nie przyniosą ci wiele zadowo-lenia. Ocena twoich wysiłków zawodowych bardzo cię usatysfakcjonuje, a także kwestie finansowe cię zadowolą. Naj-wiecej radości sprawi ci jednak życie rodzinne, bowiem liczne dowody potwierdzą trafność twojego wyboru.

Na zdjęciu: propozycja na karnawał...
Fot. PRESSPOL

Pomysły i odkrycia

● Biust z wentylem

Operacje plastyczne biustu w szpitalu w Palm Beach, na Florydzie, są wykonywane według nowej metody. Pod skórę pacjentek wszczepia się plastry nieszkodliwego dla organizmu żelu. Substancja ta następnie może mieć regulowaną objętość zastrzykami z soli fizjologicznej.

Biust wypełnia się więc na podobieństwo samochodowej opony. A jak puści wentyl?

● Taniec na komputerze

Naukowcy z uniwersytetu kalifornijskiego określili w sposób graficzny na komputerze taniec pszczoł, którym informują one swe współtowarzyszek z uli o położeniu znalezionych pól kwiatowych z obfitością pożywienia.

Charakter informacyjny tańca pszczoł sugerował Karl Frisch, niezjący już laureat Nagrody Nobla. Nie mógł jednak wtedy tego zjawiska udowodnić.

● Pigmeje mogą urosnąć

Badania uczonych szwajcarskich doprowadziły do odkrycia części tajemnicy niskiego wzrostu pigmejskich plemion afrykańskich, jak również zjawiska karłowatości pojawiającego się niekiedy w społeczeństwach o normalnym wzroś-

cie. Wiedzano już od dawna, że przyczyną są zaburzenia w przysadce mózgowej. Obecnie odkryta została substancja IGFI, insulinowy czynnik wzrostu, działający jako regulator gospodarki hormonalnej organizmu. Brak tej substancji powoduje karłowatość, nawet gdy ilość hormonów jest wystarczająca.

Działanie mechanizmów wzrostu nie zostało jeszcze dokładnie zbadane, podobnie jak powody występowania zakłóceń w całych populacjach pigmejskich. Odkrycie stworzyło jednak nowe szanse leczenia karłowatości.

● Niemowlę — narkomanem

W jednym ze szpitali Izraela urodziła dziecko 18-letnia narkomanka. Lekarze stwierdzili u niemowlęcia typowe objawy głodu narkotycznego. Rozpoczęto więc kurację odwykową

u najmłodszego pacjenta z tą chorobą.

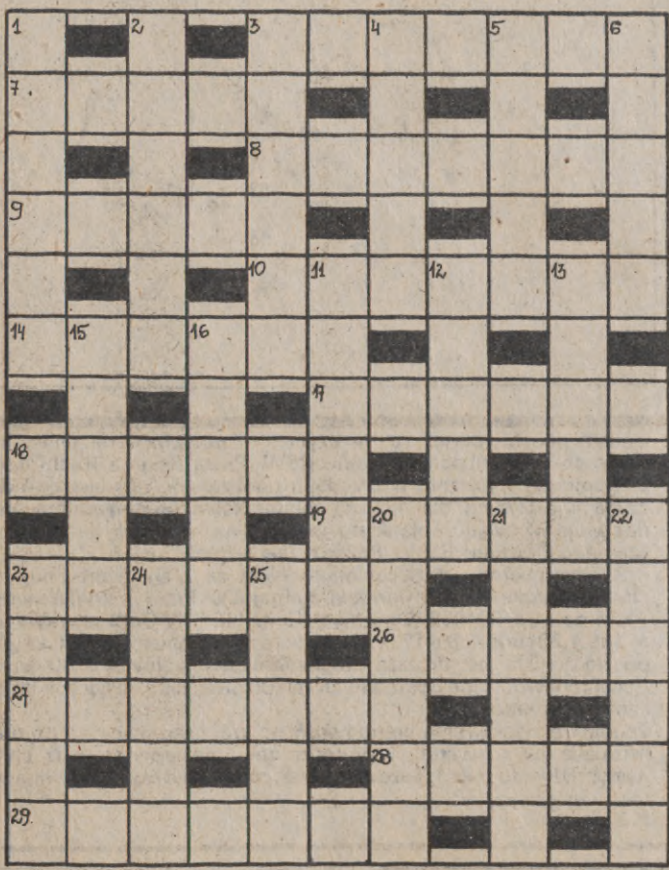
Lekarze podejrzewają, że dziecko przyszło na świat z organicznymi zmianami w mózgu. Jest to przypadkiem dość częstym w tych okolicznościach, ale zmiany bywają na ogół inaczej ukształtowane.

● Helikopter zgubił piwo

Helikopter przelatujący nad masywem góry Watzmann, w Alpach Bawarskich, zgubił trzy antaki piwa. Aluminiowe beczki 50-litrowe były umocowane w sieci pod kadłubem.

Liczni turyści pospieszili na trudno dostępne miejsce wypadku. Szybza jednak była straż graniczna. Sprawa, czy beczki wytrzymały upadek z niewielkiej wysokości, czy znaleziono je pełne czy puste — pozostała tajemnicą wojskową.

KRZYŻÓWKA



Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 3) pewna ilość czegoś, określona kwota; 7) zdarza się roztargnionemu; 8) z różną; 9) rzecz oklepana, pozabawiona oryginalności; 10) osiedlenie; 14) miasto w Czechosłowacji; 17) opatrunkowy pas gazy; 18) skóra koźła garbowana chromowego; 19) miasto w województwie katowickim; 23) kradzież cudzego dzieła; 26) wypoczynkowy lub okolicznościowy; 27) lis polarny; 28) niejeden w słowniku, encyklopedii; 29) stalowy pręt, sztaba.

PIONOWO: — 1) kępka sterczących piór na głowie ptaka; 2) dawny strunowy szarpany instrument muzyczny; 3) kastrowany młody kogut; 4) mitologiczna bogini mądrości, sztuki, nauki; 5) część kolumny między bazą i głowicą; 6) stolica Białoruskiej SRR; 11) w tygodniu i w województwie skierniewickim; 12) denuncjacja; 13) rozkaz sułtana wezry, ogłoszony publicznie; 15) płynny środek dezynfekcyjny; 16) winda; 20) dobra nadzieja, ufność; 21) lud grupy Bantu zamieszkujący Republikę Południowej Afryki; 22) z grupy tworzyw sztucznych; 23) pokaz, przegląd; 24) praktykant nie tylko w zawodzie; 25) miasto utożsamiane z Troją.

JAR

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadsłać do redakcji tygodnika „ZBIŻENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76—200 Słupsk — z dopiskiem „Krzyżówka nr 2” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: premii boni oszczędnościowy PKO wartości 500 zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50:

HASŁO: „Nie lekceważ drobnych skaleczeń, zgłoś się do lekarza!”

NAGRODY

Nagrody w postaci wydawnictw albumowych, ufundowanych przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Koszalinie (z funduszu prewencyjnego PZU) za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 50 — wylosowały:

- 1) DOROTA MADEJ, ul. Słoneczna 2, 76—230 Potęgowo;
- 2) ZOFIA PAWLAK, ul. Hibnera 38 m 4, 75—308 Koszalin.